
ZBIGNIEW JURCZAK

oblicza
tej
ziemi

Projekt okładki: Józef Ogiegło.
Prawa autorskie zastrzeżone przez
Towarzystwo Miłośników
Ziemi Wadowickiej 2013
Drukarnia i Wydawnictwo SCAL*bis*
34 100 Tomice, tel. 33 873 11 18
ISBN 978-83-933645-4-1

Od autora

Rok 1989 przyniósł Polsce demokrację, system, który bez świadomości obywatelskiej jest tylko malowanym pojęciem. Ustawy samorządowe przerzuciły wiele dotychczasowych obowiązków państwa na społeczeństwo. Samorząd gminny, podstawowa forma lokalnej demokracji ma realny wpływ na poziom życia swoich społeczności. Niestety zbyt wiele jest przypadków wykorzystywania jej przeciwko obywatelom. Charakter narodowy Polaków, kształtowany głównie przez ortodoksyjny katolicyzm, był zawsze wykorzystywany przez rządzących. Współcześnie wykształcił specyficzną państwowość, daleką od demokracji. Samorządność przy braku dochodów staje się fikcją a przerzucanie odpowiedzialności na społeczeństwo przy jednoczesnym wzmacnianiu administracji państwowej, jest drogą w stronę totalizmu. Wydaje się, że to spychanie odpowiedzialności na obywateli zmusi organiza-

cje regionalne do oporu wobec rozrastającej się i restrykcyjnej administracji.

Te polityczne przepychanki będą mieć wpływ na dalszą edukację Polaków, realizowaną głównie przez konsumpcjonizm. Zmienia to powoli mentalność *homo katolika*, co jest sprawą istotną dla przyszłości kraju nad Wisłą.

Każdemu z nas obok nabytych praw, przysługują konstytucyjne i ustawowe gwarancje a nie tylko obowiązki wobec państwa. Świadomość tego winniśmy zdobywać od szkoły podstawowej. Niestety kolejne pokolenia wychowywane są w dominacji wiary nad rozumem a system edukacji kreuje model szkolnictwa bliższy filozofii scholastycznej niż współczesnym potrzebom.

Książka jest zbiorem felietonów publikowanych na mojej stronie internetowej w latach 2010-2012. Wiele tych krótkich, subiektywnych refleksji dotyka przy okazji także spraw mojego rodzinnego miasta.

W 70 rocznice rozpamiętywania zbrodni katyńskiej, zginęło w katastrofie w Smoleńsku dwóch prezydentów Rzeczypospolitej i prawie 100 osób im towarzyszących. Nie nam roztrząsać przyczyn tragedii. Katyń jest miejscem narodowego kultu poza granicami kraju. Takim miejscem w Polsce dla Żydów jest Oświęcim czy Lubartów. Przybywają z dalekiego Izraela i świata oddać hołd zmarłym. Nie czynią z tego państwowo propagandowego festynu. U nas na tragicznej historii zbijała kapitał niejedna opcja polityczna. Fakt – Katyń jako zbrodnia Sowiećów musi dojść do świadomości samych Rosjan w historii zbrodni stalinowskich. Ale nic poza to. Ktokolwiek chce zbić na tym kapitał polityczny albo docelowo żądać rekompensaty – postępuje niemoralnie.

Pogrzeb pary prezydenckiej zamiast zjednoczyć społeczeństwo jeszcze bardziej je podzielił. Naród jest pojęciem jedności języka, kultury, tradycji i terytorium. Jestem pozbawiony łaski bezkrytycznej wiary i nijak pojąć nie mogę tej dewocyjnej żałoby nad trumną prezydenta a tym bar-

dziej pochówku na Wawelu. Czy narodowa nekropolia jest cmentarzem parafialnym kardynała Dziwisza? Czy Polska jest krajem afirmacji śmierci? Przecież my tylko fetujemy pogrzeby. Tak było zawsze, nawet jak umierał Stalin. Co w tej narodowej psychice siedzi? Czy to efekt wytresowanej wiary? Mimo starań nie mogę w mojej pamięci znaleźć zasług prezydenta Kaczyńskiego dla Polski. Był figurą partii i brata, człowiekiem edukowanym, ale przeciętnym, dobrze opłacanym i pełnym kompleksów. Czy mam być mu wdzięczny za państwową nieprzychylność dla obywatela? Za fatalny stan służby zdrowia, szkolnictwa i bezpieczeństwa? Za niesprawiedliwość sprawiedliwości? Za politykę zagraniczną? Za miliony młodych, którzy dla poprawy życia musieli z kraju wyjechać? Takie mam niepopularne wątpliwości.

Zbliżają się wybory samorządowe, ten podstawowy dla prowincji, małych miast i wsi praktyczny sprawdzian demokracji. Niestety doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że ludzie w takie mechanizmy jak wybory coraz mniej wierzą. Polska prowincja, jest dzisiaj w większości opanowana przez zasiedlone samorządy wójtów czy burmistrzów. Upływające kadencje władza wykonawcza przeznaczała przeważnie na ugruntowanie swojej pozycji. Budowała zaplecze oparte o układy zależnościowe, rodzinne, towarzyskie i kościelne. I mimo szemranego po wsiach i uliczkach niezadowolonych, ludziom brakuje odwagi by w czasie wyborów to zmienić. Po prostu strach przed władzą paraliżuje. A urzędujący samorząd i burmistrz zawsze może liczyć na elektorat utrzymywany z budżetu i życzliwość parafii wspomaganej samorządową kasą. Ten stan demokracji na prowincji mogą zmienić tylko młodzi, którzy więcej uczą się w czasie zagranicznego zarabkowania, niż w archaicznej, polskiej szkole.

Hodowla owiec, czyli owczarstwo przyszło do Polski z wędrownymi plemionami zasiedlającymi Karpaty w X-XI wieku. Owca towarzyszy człowiekowi od tysięcy lat a baranek stał się symbolem judaizmu potem chrześcijaństwa i wyładował w Zodiaku. Owczarstwo w Polsce od tysiąca lat zawsze było potęgą. Stan stada narodowego liczono na miliony sztuk. Owieczka jest zwierzęciem łatwym w hodowli, spokojnym, spokojnym, bardzo stadnym. Przynosi wiele korzyści. Przede wszystkim runo, czyli wełnę. Dla hodowców i pasterzy jest to złote runo. W Polsce, gdzie kuchnię zdominowała wieprzowina, masa mięsna nie ma znaczenia jednak stanowi gwarancję dobrej strzyży. Liczy się efekt - czyli to złote runo. Owieczki bardzo łatwo się pasie. Pójdą na każde pastwisko i będą jeść, co im pasterz zadysponuje. Wszelka karma podana przez hodowcę jest przyjmowana. Pod tym względem nie wybrzydzą, są zadowolone i zawsze pokorne wobec pastucha. Są łatwe do pilnowania. Same się grupują, napędzają i pilnują. Do wielkiego stada, nawet na tysiąc owieczek

wystarczy jedna, dwie gorliwe owieczki, które przypomną o wypasie i przypilnują strzyżenia. Dziwne, że nawet młode jagnięta i baranki, podskakujące za młodu na obrzeżach stada, jako dorosłe sztuki stają się normalnymi, gotowymi do strzyży owcami. Aby uatrakcyjnić zasadność strzyży, pasterze często organizują różnego rodzaju święta pasterskie czy owczarskie polegające na gromadnym wypasie, ceremonialnym dojeniu i uduchowionym strzyżeniu. Zgodnie z kalendarzem, po tygodniowym wypasie, zawsze w niedzielę odbywało się dojenie, po którym zadowolone owieczki wracały do swoich szałasów. Za to pasterze po takim udoju mieli pełne ręce roboty i kiedy kierdel zajmował się sobą oni nareszcie mogli odpocząć po trudach swoich pasterskich. Owczarstwo tak się rozwinęło, że powstały specjalne szkoły szkolące pastuchów i cała obrzędowa ceremonia wtajemniczenia. Wyświęconemu adeptowi na pastucha dawano funkcje pomocnika jakiegoś bacy a po kilku latach własne stado, które mógł hodować, strzyć i doić do woli.

(wg Poradnika strzyży owiec)

Dla mojego pokolenia szkolny wrzesień to jednocześnie kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej. To stałe przypominanie roli Niemiec i Niemców w tej tragedii. Później był 17 wrzesień. I w takiej kolejności pojmowaliśmy wrzesień 1939 roku. W tym roku rocznica wybuchu wojny utonęła w propagandowych szumie, kto będzie na uroczystościach? Nie zabrakło na Westerplatte Niemców i Rosjan. Jak zawsze zawiedli nasi "przyjaciele" z Zachodu.

17 września zrobiliśmy narodową, medialną fetę na pohybel ruskim. Czyli jak to u nas zawsze - pokazaliśmy, otrąbiliśmy, zawyliśmy. Niepojęci dla współczesnych nauczyciele mojego pokolenia uczyli mnie, że Europa lat 1918 - 1939 była Europą dyktatur: Mussolini 1923, Hitler 1933, Franco 1936. Jednym z pierwszych był marszałek Piłsudski (przewrót majowy w 1926 roku). I chyba Piłsudski miał rację biorąc Polskę w cugle. Pierwszego prezydenta G. Narutowicza, projektanta zapory w Porąbce, zastrzelił prawicowy ekstremista. W latach 1922-26 było kilka zmian rządu. Potem, za sanacji mieliśmy po-

prawne stosunki z Niemcami, w Europie świadomość roli Polski w walce z bolszewizmem i jej znaczenia jako militarnej i terytorialnej zapory dla Stalina. Bolszewicy nas nienawidzili za wojnę 1920-22, nie kochali Ukraińcy za całokształt, Petlurę i obietnice wolnej Ukrainy. Nie znosili Białorusini i Litwini za zabór Wilna. Widać lubili nas Niemcy, bo wzięli 12pp Ziemi Wadowickiej w 1938 roku do rozbioru Czechosłowacji. Hitler po zajęciu zdemilitaryzowanej Nadrenii trzema batalionami wojska i po Monachium zobaczył, że ta osławiona Francja i Anglia nie ruszy z pomocą nikomu. Celem ekspansji Niemiec był generalnie Zachód. Sojusznicza Polska miała tymczasowo ubezpieczać go od ZSRR. Po inwazji na Czechy doszło to także do świadomości zachodniej dyplomacji, która czyniła wszystko, aby skierować Hitlera na z góry przez nich opuszczoną Polskę. Francuzi w rok później już kolaborowali z Niemcami. Zastanówmy się tak bez emocji, racjonalnie i logicznie. Wiosna 1939 roku. Od północy mamy Prusy Wschodnie i Gdańsk, od zachodu Niemcy centralne, od południa Niemcy w Czechach i niemiecka Słowacja -

czyli 2/3 granic z Niemcami. Od wschodu mamy Litwę, której nie daliśmy Wilna, Ukraińców, którym nie daliśmy wolności i bolszewicką Rosję, którą 20 lat wcześniej zatrzymaliśmy przed jej marszem na Europę a my, wypuszczani przez Francję i Anglię "nie znamy pojęcia wolności za wszelką cenę"? Kto otoczony w 100% przez wrogów ryzykuje obronę? Normalnie szkolony żołnierz, nawet kapral by tego nie zrobił. Ale brakło w Polsce Piłsudskiego - jak niektórzy mówią. Ja myślę, że brakło racjonalnego myślenia. Nasz wrzesień był tragiczny. I nadal pozostaje, bo żadnej lekcji z tego doświadczenia nie wynieśliśmy.

Moje pokolenie, kształcone i wychowywane w PRL-u, zna dobrze semantyczny zakres pojęć: komunizm, socjalizm, kapitalizm. Wie, że te idee powstawały w Anglii i Francji, czyli na Zachodzie, w odróżnieniu

od bolszewizmu powstałego w Związku Radzieckim. Niestety dzisiaj nikt na takie drobiazgi nie zwraca uwagi. Podział wśród współczesnych jest prosty: wszystko przed 1989 rokiem to komuna a po - to szczęśliwy raj demokracji i liberalnego kapitalizmu. Tak prostackie definiowanie współczesności przypomina bolszewickie pojmowanie dziejów. I dlatego nie czytam i nie oglądam w TV popisów żurnalistów propagandy i całej nawały urabiania kolejnego pokolenia Polaków. Wrześniowy Kongres Kultury Polskiej w Krakowie diagnozował fatalny stan kondycji intelektualnej współczesnych, ale recepty na uleczenie nie podał. Mamy wszak demokrację. Lenin mógł jedynie marzyć o takiej dyktaturze proletariatu. A jakie są potrzeby proletariackiego ludu? To widać, słysząc i czuć - w telewizji, radiu, prasie...

Przez kilka dni miałem okazję do „prasówki”, czyli zaległej lektury tematów społecz-

nych. Wgłębianie się w tematykę relacji państwo – obywatel, nie napawa optymizmem. Utwierdza jedynie w przekonaniu podstawowej różnicy między cywilizowanymi demokracjami a naszą. A sprowadza się ona do faktu (oczywiście uogólniając), że demokracje zachodnie służą obywatelom. U nas odwrotnie. Tam obywatel jest podmiotem dla systemu państwowego, tu przedmiotem. Odnoszę wrażenie, że nasza wypaczona demokracja wzoruje się na tysiącletnich doświadczeniach Kościoła, który stworzył system całkowitej zależności człowieka od siebie. Duch demokracji zachodniej nie jest tak u nas silny jak duch święty, co dla władzy świeckiej ma pierwszorzędne znaczenie. W każdej dziedzinie społecznego życia możecie zauważyć nadrzędność interesu anonimowego państwa nad dobrem obywatela. Od ochrony zdrowia poprzez sprawiedliwość po edukację, trwa nieustająca walka między potrzebami obywatela a JEGO państwem. Wygląda to jak bitwa. Na szanłach ustaw i kodeksów, własnej inercji i interesów partyjnych okopała się władza, która za pomocą służb resortowych i mnożącej się administracji

broni siebie. Obywatele, zrzeszeni w samorządy albo organizacje pozarządowe walczą i odniosą sukces jak im NFZ podpisze kontrakt bez problemów albo państwo da kasę na most czy drogę. Cieszą się w telewizyjnych relacjach i gazetowych newsach Polacy, że po paru latach wypuszczono z więzienia niewinnie skazanego, że prokuratura stawia korupcję przed sąd, który z braku dowodów uniewinni, cieszą się, że cena węgla poszła w górę tylko 15% a nie 25% itd. Jako społeczeństwo byliśmy przeważnie upodlani przez państwo. Dowodzi tego historia. Nigdy nie ceniliśmy rozumu i wiedzy a nasz wychodowany romantyzm preferował insurekcje i ruchawki, które budowały cmentarze a nie mieszkania. Od 1989 roku mamy niepodległość i podobno budujemy demokrację. A że budujemy sami i dla siebie, więc budujemy solidny system, wzorowany raczej na eksperymencie J. Piłsudskiego z 1926 roku. Patronat objęli także mundurowi, ale w sutannach. Wychodowani w potrzebie permanentnej walki, nadal szarpiemy się o normalne, godne życie. O cywilizowaną szkołę, wydolną służbę zdro-

wia, bezpieczeństwo i sprawiedliwość, mieszkania i drogi.

Lewica czeka na młodych, którzy zrobią z niej sprawnie działającą partię, bo w tej chwili istnieje tylko formalnie. Strach ludzi przed lewicą wynika z wielu przyczyn, głównie z niewiedzy i doświadczeń PRL-u. Ci, co dzisiaj utożsamiają lewicę z bolszewią, komuną i czerwonymi, pochodzą z rodzin robotniczych lub wiejskich i mieszkają w domach zbudowanych za PRL-u. Wielu udzielając mi poparcia pyta, dlaczego startuję z tej partii? Co mam powiedzieć? Że mnie poproszono? Że jestem bezpartyjny a zawsze miałem lewicowe poglądy, że zawsze byłem w opozycji? Że socjalistą był Piłsudski a Wojtyła robotnikiem? Że bliższy mi drugi człowiek niż Bóg? Że socjalizm rodził się w Anglii, a komuny działają we Francji? I tak to nie pomoże, bo większość moich bliźnich już dawno została pozbawiona zdolności logicznego myślenia i wolnej woli, które wa-

runkują wiedzę. Człowiek jest słaby i z natury leniwy. Łatwiej jest uwierzyć niż wysilić umysł. I tak się hodujemy od tysiąca lat. Bodaj w 1966 roku na spotkaniu w episkopacie, jeden z ówczesnych biskupów podkreślał, że Polska jest taka, bo ma tysiąc lat wiary! No właśnie, dlatego – skomentował wtedy poseł Znak, Stefan Kisielewski (nie będę tłumaczył kto zacz i co to był ZNAK). Konsekwencją wiary jest cały system edukacji i wychowania młodzieży, która z sukcesem będzie kontynuować tradycje sarmackiego katolicyzmu (kibole, gorzała, lenistwo, honor i donosicielstwo). Spece straszący piekłem pchają kolejne pokolenia ku pożytkowi wszelkim macherom żyjącym z naiwności i wiary. Podobno: „*Pan dał ci rozum i wolną wolę abyś te najwyższe dary obrócił ku pożytkowi Ziemi, którą ci zostawił*”?

Pogoda nadal super a ciepłe i niskie słońce daje oświetlenie jak w amerykańskich westernach. Szedłem kiedyś przez planty a tu

na nowym, katyńskim pomniku powiesił ktoś portret tragicznie zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Luźno myślę - przecież to profanowanie pamięci polskich oficerów. Pomnik jak pomnik, mniej lub bardziej udane dzieło artysty, ale o jego istocie stanowią emocje utożsamiane z bryłą. W tym wypadku związane z ofiarą tysięcy polskich oficerów, elity intelektualnej przedwojnia, nadziei powojnia. Katyń był symbolem alternatywnym do partyjnej indoktrynacji w czasach PRL-u, symbolem Polski wolnej, demokratycznej - tej, w której teraz żyjemy. Jak można tak profanować zamkniętą w metal symbolikę wieszając na pomniku zdjęcie ofiary wypadku lotniczego? Myślę sobie dalej, że niewiadome są formy objawień oszołomstwa naszego, rodzimego i odpuszczam myśl o jakiejś oficjalnej interwencji w sprawie profanacji. Chodzą z krzyżami, budują 30 metrowego Chrystusa, fundują koszulki, ornaty, altarie, wypominki i miliony mszy, więc i z symbolu martyrologii narodowej robią, co chcą. Ich prawo. Jak dzieci, co bawią się w parku na ruinach dawnych

symboli. I jak dzieci robią dużo szumu i krzyku.

Pada deszcz, normalny, jesienny. Ciepło. Na ulicach ruch. Ludzie nie mają jakoś powodu do uśmiechu, chodzą wszyscy jak zadżumieni niewiarą w jakiegokolwiek zmiany. Rozmawiam, tłumaczę proste zależności ich poziomu życia od magistrackich działań. Pytam czy samorząd robił coś, gdy padał ich zakład pracy? Czy były próby ratowania zatrudnienia? Gdzie tam. To wolny rynek – tłumaczyli magistracy. W swojej ulotce wyborczej komitet lokalny PiS krytykuje Spółdzielnię Mieszkaniową za jakieś rozliczenia ciepła, za świadome próby szkodenia zdrowiu mieszkańcom itp. Cel jest jasny. Podważyć zaufanie do spółdzielni, bo to jedyna w tym mieście instytucja, która nie została jeszcze spacyfikowana przez samorząd, ten kolektyw PO, PiS-u i Wspólnego Domu. Układ partyjny dający od lat gwarancje tej samej burmistrz. Zrobiłem zestawienie dwóch powo-

jennych dwudziestolecia. Wtedy był PRL, teraz mamy RP, wtedy było zniewolenie teraz mamy wolność. Mimo różnych warunkowań, to zawsze od władz miasta zależał jego rozwój, to starania władz decydowały o jego obliczu. W biednych latach powojennych powstały główne osiedla mieszkaniowe, miejsca pracy dla wszystkich, szkoły i przedszkola, przychodnia i szpital. Przez ostatnie 20 lat, bogate budżetem i samorządnością, staliśmy się jedynie pielgrzymkowym ośrodkiem, skansenem z kremówką jako znakiem rozpoznawczym. Gdzie w tym wszystkim są mieszkańcy i ich doczesne potrzeby? Pod kuchnią Brata Alberta?

Święto Niepodległości obchodzi cała Europa. W tym dniu w 1918 roku zakończyła się I wojna światowa. Przy okazji - bośmy jej nie wywalczyli – odzyskała Polska niepodległość. No i dzień wcześniej przyjechał pociągiem z Magdeburga J. Piłsudski,

któremu Rada Regencyjna przekazała władzę. Wspominał potem Komendant, że był całkowicie zaskoczony tymi tłumami i swoją pozycją.

W 1989 roku wróciła do Polski ta właśnie niepodległość i demokracja. Od dwudziestu lat układamy te klocki. Bawią się nimi politycy centralnego i lokalnego szczebla pewni aprobaty spacyfikowanego niewiedzą społeczeństwa. Piłsudski wytrzymał tylko sześć lat, zrobił przewrót i wziął polityków za mordę. Doskonale sobie zdawał sprawę, że z taką klasą polityczną niczego nie zbuduje. Teraz mamy demokrację, chociaż niektórzy marzą o Piłsudskim i jego dyktaturze. Demokratycznym mechanizmem kontroli władzy są dzisiaj wybory. Nic lepszego nie wymyślono dla rozumnych społeczeństw.

Dwa dni małego maratonu. W sobotę gościliśmy profesor Joannę Senyszyn, eurodeputowaną z naszego okręgu. Znalazła chwilę czasu, aby odwiedzić Wadowice.

Przeszliśmy w happeningowym spacerze z Rynku na osiedle. Bardzo kontaktowa, bezpośrednia osoba, postać niekonwencjonalna z dużym poczuciem humoru. Przypomniała nam słowa Jana Pawła II, bodaj z drugiej pielgrzymki do Ojczyzny: NIE LĘKAJCIE SIĘ. Odnosił je do ówczesnej rzeczywistości politycznej w Polsce. Do głowy nam nie przyszło, że ten cytat kiedyś będzie apelem do mieszkańców jego rodzinnego miasta. Wszak nasze życie codzienne zależy od pracy. Tej pracy w Wadowicach przez ostatnie dwadzieścia lat sukcesywnie ubywa. Uświadomiłem sobie, że teraz największym pracodawcą w mieście jest szeroko rozumiany samorząd. Nie chcę dopuszczać takiej myśli, że mógł świadomie zaniedbywać rynek pracy, aby samemu stać się monopolistą. Życie mieszkańców zależy od samorządu, bo po to go powołują. Demokracja gminna, prowincjonalna, jawi się niestety coraz częściej jako forma dyktatu i zależności od organów wykonawczych samorządów. Stąd strach, obawa o przyszłość i dzień normalny mieszkańców. Stąd podziały społeczne, kolaboracja, donosicielstwo i

pacyfikacje. W takich sytuacjach ludzie zawsze szukali wsparcia w Kościele. Czy będzie ktoś odważny podpowiedzieć: Nie lękajcie się?

Od paru dni media fascynują się uchwałą rosyjskiej Dumy w sprawie Katynia, tragedii kształtującej świadomość współczesnych a ciężącej na nas od wojny polsko-bolszewickiej. Bo de facto wtedy się zaczął Katyń. Mord w 1940 roku był zemstą Stalina za klęskę nad Wisłą w jego pochodzie na zachód Europy. Polska Piłsudskiego stanowiła osłonę cywilizacji przed zagrażającym jej bolszewizmem. Pakt z Hitlerem w 1934 roku, stawiał nas w rzędzie państw proniemieckich. Europa przymykała oko, bo Hitler zabezpieczał ją przed bolszewizmem. Ale Hitler cały czas chciał rewanżu za pokój wersalski, chciał Francji i Anglii. Od stycznia 1939 roku dyplomacja zachodnia odwraca uwagę Adolfa od siebie i skupia ją na Polsce. Uczyni nasz opór tak zdecydowany, że Hitler zmieni plany. I

tak Polska wypuszczona przez aliantów, w ciągu paru miesięcy stała się wrogiem III Rzeszy. A Stalin tylko patrzył jak ten antybolszewicki blok się rozsypuje. Alianci wypchali nas do konfrontacji z Niemcami, dali nic nie wartą gwarancję i wpędzili na Sowieć. I to jest prawda, której nie chcemy przyjąć. Stalin dostał w ręce całą kadrę oficerską, która go pokonała 20 lat wcześniej. Dla Rosjan, te kilkadziesiąt tysięcy wymordowanych Polaków zawsze niewiele znaczyło przy milionach ich rodaków, które pochłonał stalinizm. Wojna jest zawsze wojną. Jest antyludzka, jest śmiertelną chorobą i zboczeniem człowieczeństwa. Wymaga okrucieństwa, wyrzucia wszelkich uczuć, bandyckiej odwagi od wszelkiego mięsa armatniego. Bo to ono ponosi straty odkładające się w rodzinach i narodach na lata. I tak było z wszystkimi wojnami, na które prowadzili nas macherzy od ideologii i kapitału.

Przykro znowu patrzeć jak ostatnie lata krzywią nam historię, jak po 2000 roku ta narodowo-patriotyczna szkoła pod patronatem IPN pruje mózgi młodemu pokoleniu. Zależni egzystencjalnie żurnaliści edu-

kowani byli chyba przez niezrealizowanych opozycjonistów, frustratów własnego strachu i babcinych opowieści. Tworzą mity wpędzające nas znowu w nienawiść i wrogość wobec innych nacji. Katyń, symbol narodowej tragedii, służy dzisiaj politycznym interesom i wielkim ambicjom małych kurdupli.

Będąc w czytelni biblioteki, dostałem katalog wystawy, która miała miejsce parę miesięcy temu. Wystawy z okazji jubileuszu 30-lecia NSZZ Solidarność. Współautorem i to dominującym tego przedsięwzięcia był etatowy pracownik związku, zasłużony działacz, przewodniczący Rady Miejskiej. W opracowaniu przemilczano wiele faktów m.in. to, że pierwsze Komisje Zakładowe rejestrowały się w Regionie Małopolska. Na samym początku związek miał samodzielne struktury w starych województwach. Powstająca Krajówka chciała powrotu do dawnych 17 województw. W listopadzie 1980 roku naszym głównym

postulatem był powrót do Krakowa i likwidacja województwa bielskiego. Należeliśmy jako związkowcy do Małopolski. Pierwsze Komisje w mieście zakładało szkolnictwo i służba zdrowia. Fabryki się dopiero organizowały. Po strajkach w Bielsku powstały struktury na Podbeskidziu i wywalczyły swój region. Administracyjnie zaczęto zmuszać zakłady do przejścia z Małopolski do Podbeskidzia. Z przynależności do Małopolski nie zrezygnowały Komisje Zakładowe nauczycieli (przewodniczący J. Zeman), służby zdrowia (A. Kiernicka) i spółdzielni mieszkaniowej (Z. Jurczak). W miejsce wadowickiej Komisji Koordynacyjnej, powstała w czerwcu 1981 r. Delegatura Podbeskidzia. Organizowałem i urządziłem biuro (Rynek 12) dla związku. Działaliśmy społecznie. Jak powstała Delegatura, zaczęły się etaty dla funkcyjnych i administrowanie. Nasze trzy komisje Małopolskie były spychane poza Delegaturę, ale to myśmy gościli Lecha Wałęsę. Także przywrócenie pomnika było realizowane przez Małopolskie struktury związku. W prezentowanych dziejach wadowickiej Solidarności (jak i zapewne na wystawie)

nie znajdziecie zdania o tym jak ratowano przed upadkiem zakłady pracy, jak pomagano związkowcom, jak rozwiązywano problemy bezrobocia. Z lektury wynika, że związek zajmuje się czym innym. Jeno msze i igrzyska: biegi, wizyty, pomniki, medale, wystawy. PZPR robiła jeszcze defilady. Od 1990 roku jesteśmy w Małopolsce, ale dopiero 10 lat później, z powodu powstania powiatów, wróciła etatowa filia związku z Podbeskidzia do Małopolski. A tak w 1981 roku krzyczeli za powrotem do Macierzy. I jak nazwać takie zachowanie panowie kombataneci?

Dobrze, że Polska to nie Białoruś, chociaż kadencje rządzących jak u Łukaszenki. Nie trzeba policji, aresztowań, przemocy. Pełna świadomość obywatelska i Europa. O tym, że jesteśmy państwem świeckim, co gwarantuje nam Konstytucja, przekonał mnie ingres biskupa polowego w katedrze polowej tak istotny, że transmisja ze skoków narciarskich została opóźniona. Nic

to. Niech świadome społeczeństwo wie, że świeckie państwo ma wojsko miłujące pokój pod opieką kapelanów pilnujących miłości bliźniego i błogosławiących celowniki pistoletów AK wzór 47.

Pozegnaliśmy Józefa Zemana, nauczyciela, sportowca, działacza politycznego. W ostatniej drodze odprowadzali go tłumnie dawni sportowcy, działacze „Solidarności”, nauczyciele, znajomi. Był ostatnim z sześciorga dzieci zawodowego sierżanta 12 pp, legionisty Józefa Zemana. Przez sto lat nazwisko Zeman, przybyłe do nas z Moraw, było obecne w świadomości mieszkańców. Jak wielu w historii miasta obecnych teraz jedynie na cmentarnych epitafiach. Towarzyszyły Józkowi sztandary. Był poczet z klubu Beskid w Andrychowie, ze Szkoły n1, z klubu Skawa i z Solidarności. Zamówiono kilkadziesiąt mszy, taka forma płatnej licytacji pamięci i uszanowania zmarłego. Mszę zamówili nawet ci, co Józka nie tolerowali, bo był ich wyrzutem

sumienia. Ksiądz zapewnił też, że jak nikt po drodze nie umrze to Józkowi w Sylwestra zapalą świeczkę w kościele i wymienią Go z nazwiska. Przy okazji zwrócił się ksiądz do obecnych przedstawicieli władzy i osób publicznych z apelem, aby raczej poświęcali się Bogu a nie ludziom, bo ludzkie sprawy nic nie warte naprzeciw boskiego zbawienia.

Wigilia, dzień oczekiwany z adwentowym namaszczeniem. W dzieciństwie szczególnie. Dla mnie był to także czas przygotowywania szopki, bo od dnia św. Szczepana chodziło się po kolędzie. Jako małolat towarzyszyłem dorosłym kolędnikom z przedstawieniem lalkowym, bo akompaniowałem na akordeonie. Po takim spektaklu dorośli się bawili, ja chałturzyłem i był jakiś grosz. W późnej podstawówce odwiedzaliśmy okoliczne domy i tłumaczyli, że nie palimy papierosów a ten dym to z szopkowych świeczek. W liceum, gdzieś w ostatniej klasie, mieliśmy taką małą szop-

kę rozkładaną z pocztówki przysłanej z Ameryki. Kolędowaliśmy z kolegą po kawiarniach i knajpach. Tak dyskretnie, od stolika do stolika. Nuciliśmy jakieś pastorałki i za tą rozrywkę byliśmy częstowani koniackiem. To kolędowanie było zawsze formą odwiedzin. Zachęcam wszystkich; odwiedzajcie się bez skrupowania i skrupułów. Święta temu sprzyjają. Zakolędujcie u sąsiadów, znajomych, w rodzinie, na ulicy a nie tylko w kościele. Weźcie ze sobą jakieś naczynie liturgiczne, trochę ducha, czyli spirytusu w nalewce i z takim znakiem pokoju idźmy najpierw do ludzi nim pójdziemy do Boga.

Państwo to taki twór albo stwór, który żywiąc się podatkami ma dbać o stado zwane społeczeństwem. Do tego dbania stado wybiera sobie zaufanych, którzy mozolnie, za ciężkie pieniądze przez kadencje albo całe życie okupują system instytucji i urzędów państwowych, aby tylko sprostać potrzebom stada. Oczywi-

ście jak w każdym stadzie, zdecydowana większość je, trawi, goni za dobrym szałasem i wierzy bezkrytycznie pasterzowi. Inteligentne sztuki już dawno dały się wybrać stadu na swoich dobrodziejów, wykorzystując do tego posłuch u pasterzy, którzy tak czy siak gnają ich w niebyt.

Mija rok, dobry rok, z żalem dziś żegnam go, miejsce da nowym dniom, stary rok, dobry rok. Ta kultowa, kolędowa piosenka Czerwonych Gitar, syntetycznie oddaje nastrój ostatniego dnia roku. W tym kalendarzowo ustawionym terminie sumujemy dni przeszłe, myślimy o przyszłości. W tej drugiej kwestii skupiam się jedynie na zdrowiu, bo to dla mnie najcenniejsze. Zdrowie fizyczne i umysłowe. Jedno i drugie w naszej, polskiej rzeczywistości jest narażone na szwank. Media podsumowują miniony rok licytując się ważnością spraw i tworzą jakieś rankingi. No, ale czymś muszą klienta zwabić, aby zarobić na reklamie proszku czy piwa. Ponieważ zdrowie

fizyczne, odpukać jest w porządku, pomówmy o psychicznym. Z nim nie jest u mnie najlepiej. Coraz mniej rozumiem otaczającą mnie rzeczywistość. Nie podoba mi się pisk i wrzask w programie TVP Kocham cię Polsko (chyba to nie moja Polska), te jedno kamerowe, statyczne słuchowiska z obrazkami zwane serialami, ten idiotyczny poziom tzw. dziennikarstwa. Dawniej czas antenowy się ceniło. Służył temu komunikatywny język. Dzisiaj tzw. redaktor ma zapełnić czas bezsensownym gadaniem na temat śniegu albo dziury w jezdni. Media kreują rzeczywistość, która coraz bardziej odbiega od faktów społecznego życia. Liczy się celebrowanie celebrytów. W studio, na scenie, w kościele i sejmie. Dostaliśmy banany – to teraz z powrotem na drzewo. Tegoroczne powodzie pokazały indolencję państwa jako instytucji. Jednocześnie przerażający fanatyzm związany z tragedią smoleńską i pochówek na Wawelu przekonał mnie, że jesteśmy bardziej wspólnotą wyznania niż Rzeczpospolitą. Bóg coraz bardziej przegrywa z Kościołem, serwującym bezkrytyczną wiarę w siebie. Wiem, powinienem się leczyć, najlepiej w pań-

stwowym ośrodku prowadzonym przez zakonnice.

W przeddzień Sylwestra obradowała Rada Miejska, która uchwalała budżet, dla funkcjonowania miasta dokument najważniejszy, ale i najtrudniejszy. Dla laików - to taki skomplikowany, oparty o przepisy rachunkowości i ustawy finansowe plan dochodów i wydatków gminy. Aby taki dokument umieć czytać ze zrozumieniem, trzeba mieć odrobinę wiedzy buchalteryjnej. Żeby taki dokument opracować i go zamknąć – trzeba mieć praktyczną wiedzę ekonomiczną. Takiej wiedzy przeważnie nie posiadają radni, więc uchwała budżetowa przechodzi bez pytań. Tym razem jednak swoje merytoryczne wątpliwości wносиło pięciu nowych radnych ku umysłowemu utrapieniu pozostałych rajców, którzy niewiele z tego pojmowali. Wszak nawykli do bezproblemowego głosowania.

Miasto sprzedaje narożny, parterowy budynek przy ulicy Barskiej 1. Przed wojną był tu sklep Litnera. Drzwi wejściowe ozdobione są do tej pory gwiazdami Dawida, znaczącymi byłych właścicieli. Ostatnio mieszkali tu Romowie, czyli popularni Cyganie. Nie wiem, kto to teraz kupi i za jakie pieniądze, ale mam taką nadzieję, że o zabytkowych drzwiach będzie pamiętało Muzeum Miejskie. Za sprawą profesora Jana Tomasza Grossa, znowu odżyły sprawy rozliczeń polsko-żydowskich. Zapewne nie wiecie, że wielu wadowickich Żydów w 1945 roku nie mogło wrócić do własnych domów, bo były zajęte przez Polaków mocno zdziwionych, że Żydzi się uratowali? Wielu z nich musiało w latach 1945 -1948 emigrować z rodzinnego miasta w obawie o własne bezpieczeństwo.

Film TVP „Ksiądz Mateusz” promuje Sandomierz, bo tam się akcja rozgrywa. Produkcję filmu wspomaga samorząd miasta - to oczywiste. Średnio, co odcinek kogoś w

tym Sandomierzu mordują. I to ma być zachęta do odwiedzania miasta? W Wadowicach magistrat na promocje wydaje średnio kilkaset tysięcy rocznie. Widocznie „papieskie miasto” i jego kremówki są jeszcze mało znane w Polsce. Gdyby z tego corocznego, promocyjnego wydawania forsy przybyło w mieście inwestorów, miejsc pracy czy zysków do budżetu – to rozumiem. Jak na razie zakłady padają, inwestorzy szerokim łukiem omijają miasto a kasa na promocje idzie w gwizdek. Robi się igrzyska promujące lokalny samorząd przed mieszkańcami. Podobnie jak w Zatorze Święto Karpia skupia głównie mieszkańców żyjących z hodowli karpia. Idąc dalej należy promować w Kalwarii Zebrzydowskiej meble a na Śląsku węgiel.

/.../Ciężkie było to życie, trzeba wierzyć, że tylko cud te dzieci uratował./.../ Ludność nasza wiedziała, że ukrywam dzieci żydowskie i rozpoczęły się szykany i groźby ze wszystkich stron, żeby dzieci wydać

gestapo, bo przecież to grozi spalaniem całej wsi, wymordowaniem itd. Sołtys wsi był dla mnie przychylnie usposobiony, i to mnie często uspakajało. Bardziej natarczywych i agresywnych uspakajałam jakimś upominkiem, względnie przekupywałam. Ale to długo nie trwało. SS-mani ciągle węszyli i znowu zaczęły się awantury, aż pewnego dnia inni mieszkańcy oświadczyli, że musimy dzieci usunąć ze świata i ułożyli plan, aby dzieci zaprowadzić do stodoły i tam we śnie główki siekierą odrąbać. Chodziłam jak opętana./.../Biedne, nieszczęśliwe dzieci wiedziały o wszystkim i przed udaniem się do snu mówiły do nas: „Karolciu, jeszcze nas dzisiaj nie zabijajcie. Jeszcze nie dziś”. Czułam, że drętwieję, i postanowiłam, że dzieci nie wydam za żadną cenę. Wpadła mi zbawienna myśl. Wsadziłam dzieci na wóz i powiedziałam wszystkim, że wywiozę je poza wieś, by je utopić. Przejechałam całą wieś i wszyscy widzieli i uwierzyli, i gdy nadeszła noc, przyjechałam z dziećmi z powrotem./.../Z wadowickiego getta uratowało się zaledwie kilkanaście osób, w tym większość

dzieci. Dwoje z nich uratowała Karolina S. z Witanowic. To są jej wspomnienia.

Od czasu reformacji kościół powoli eliminował Boga z religii. Tworząc bezkrytyczną wiarę we własne dogmaty, wyrzucił rozumnego i wolnego Stwórcę na margines społecznych potrzeb. Tak powstawała nasza odmiana katolicyzmu. Efektem tej specyficznej odmiany jest Polska i Polacy. Dowodem na to cały ciąg naszych dziejów, aż po klepaną w mediach aferę związaną z katastrofą pod Smoleńskiem. Polski katolicyzm materializując Boga w Kościele, stworzył wiarę prostacką, sarmacką, bezkrytyczną, opartą na strachu przed śmiercią i wykluczającą rozum. Fakt, miał przez to i ma w tym kraju rząd bezmyślnych dusz. Tuż za granicą mamy Europę, gdzie narody nie pozwoliły sobie na takie spuszczenie i wypranie mózgów. Małe, ubogie w zasoby państwa, udowadniają nam poziomem życia swoich obywateli gdzie my jesteśmy. I to we wszystkich dziedzi-

nach. I nie pomoże tu prymitywna, bezrozumna duma z papieża, Solidarności, Małysza czy piłkarzy ręcznych. Polacy swój kapitał roznoszą i sprzedają po świecie, bo własny kraj, w którym rządzi sutanna - ich nie potrzebuje.

Ciepło w Burgundii. Zakwitły stokrotki w ogródku a ja z wnukami gram w nogę na podwórku. W niedzielę była lekka degustacja w Chablis z okazji świętego Wincen- tego, patrona winiarzy. Za 5 euro cały dzień od piwniczki do piwniczki. U piekarza gdzie chodzę po bagietki kartka, że ma urlop i wyjechał, ale zaprasza wszystkich po chleb do konkurencji naprzeciwko. Nie do pomyślenia u nas. Młodszy wnuk przerabia temat z produkcji wina. W szkole uczyli się destylacji alkoholu. Starszy(10 lat) z przejęciem opowiadał, na jakiej zasadzie działa elektryczność i gaz. Pokazał, jaki obwód co w domu zasila. Takie miał zadanie szkolne. Wie, co giełda, podatki, co wolno policji a co nie. Efekt edukacyj-

nej prakseologii. Dzięki Bogu nie uczą ich ewangelii, bo zamiast przytłaczającej futuryzmem La Defense mieliby znowu papieństwo w Avinionie a wytrawne Chablis miałyby smak jabłoka.

Szanowny Panie Krzysztofie. Dziękuję za ciekawy list. Otóż, każdy ma prawo wyrażania swoich opinii. Taki urok demokracji. Rozumiem, że Pan nie zgadza się z moim oglądem świata. Pan ma swój a ja swój i nie mam zamiaru przekonywać Pana do mojego. Kiedyś Rzeczpospolita Obojga Narodów urzędowo uczyła tolerancji wobec innych narodowości, innych wyznań i innych poglądów. Sądzę, że jako człowiek wysokiej wiedzy jest Pan tolerancyjny wobec wszelkich inności. Wszak różność jest warunkiem postępu. Co do oceny J.T. Grossa to podziwiam jego odwagę za temat kontrowersyjny i niewygodny dla Polaków. Ma Pan zapewne rację twierdząc, że Gross jest finansowany przez środowiska żydowskie. Wszak jest Żydem. Upomi-

na się o swoje jako reprezentant narodu wybranego według doktryny chrześcijańskiej

Publikacji podkreślających udział Polaków w pomocy Żydom w czasie okupacji jest bardzo dużo. Przypomnę choćby 500 stronicową, ilustrowaną książkę S. Wrońskiego pt. Polacy-Żydzi. 1939-1945 wydaną w 1971 roku. Co do wadowickich przypadków przypomnę tylko wydanie Niemcom aptekarza Spigla z rodziną, powojenne perypetie Adolfa Ebla, Marcusa Golbergera i innych czy sprawę dzieci w Witanowicach. Tak się składa, że mieszkam na terenie byłego wadowickiego getta, znam dzieje otoczenia i zmian własnościowych nieruchomości po wojnie. Daje to dużo do myślenia. Pozdrawiam Pana serdecznie, życząc przede wszystkim zdrowia. Uszanowania dla najbliższych.

Od tygodnia francuskie media, oprócz relacji z krajów Maghrebu, zajmują odbiorców corocznym salonem rolniczym w Pa-

ryżu. Na terenach wystawowych w Portes de Versailles odbywa się zawsze o tej porze roku krajowa prezentacja rolnictwa. Wystawa jest okazją do przypomnienia wszystkim, że rolnictwo francuskie wiezie prym w Europie i jest dochodowe. Pośród tłumów zwiedzających, zwłaszcza dzieciarni zafascynowanej mnogością zwierząt hodowlanych, można spotkać znane postaci polityków czy artystów, bo to zwyczajowy obowiązek. Po co o tym piszę? Ano podobne, dumne prezentacje powiatowego rolnictwa pamiętam z czasów późnego Gomułki. Na Targowicy były wystawy produkcji rolnej, ale także kulturalnej naszego powiatu. Oczywiście współcześni nazwą to propagandą sukcesu. Fakt. Rolnictwo było wtedy sukcesem wsi. Dzisiaj specjalnością pożądaną przez unijne dofinansowanie jest: agroturystyka, ekologiczny burak i oscypek, kiszony ogórek i karp. Wiadomo, że taka specjalizacja nie zagrozi rolnictwu niemieckiemu a tym bardziej francuskiemu.

Był kiedyś taki premier Marcinkiewicz, nauczyciel zawodówki z Gorzowa. Nie dokonał niczego a jego krótka kadencja ograniczała się do obecności w mediach. To wystarczyło żeby miał wysokie notowania i popularność w odmóżdżonym społeczeństwie. Wspólny rodowód polityczny mają dwaj prawicowi politycy J. Kaczyński i D. Tusk, których prywatna wojna o władzę zajmuje od paru lat miliony Polaków. Prawie rok karmimy się Smoleńskiem. Walimy tą naszą narodową parę w gwizdek. Czy jesteśmy już takim społeczeństwem, w którym każda irracjonalna hucpa zyskuje poklask i poparcie? Czy nasz codzienny proces poznawczy ogranicza się tylko do bezkrytycznej wiary we wszystko? Od reklamy pod pasek po zbawienie? Czy rozum ludzki służy jedynie do robienia z nas stada zniewolonych i zastraszonych odbiorców nierealnych obietnic i konsumentów wszelkiego baracha? A może to normalny proces budzenia społecznego zainteresowania życiem? Czy jesteśmy przed Wolterem czy Loyolą? Polska jako kraj pojawia się w telewizji francuskiej, niemieckiej,

belgijskiej - jedynie w prognozie pogody. Na mapie. Nie istniejemy w informacji jako pozytywna, potrzebna Europie społeczność. Przez kilkanaście dni znalazłem jedynie wzmiankę w prasie o najgorszym stanie bezpieczeństwa dróg w Europie a na regionalnej TV reportaż o agroturystyce w Polsce, Słowacji i Czechach. Czułem się zażenowany, kiedy góral męczył w rękach oscypka dając go do degustacji ekipie kraju zawałonego produkcją kilkuset gatunków serów. Na kilkunastu ogólnie dostępnych kanałach, w prasie i internecie - jest Francja i świat, polityka, gospodarka, kultura i społeczności. Jest także światowa egzotyka. Z Polski - relikwie dla Kubicy i Chrystus ze Świebodzina.

Dawniej bywałem za granicą. I jak to na cywilizowanej obczyźnie bywa, wiele refleksji zawsze człowieka nachodzi. Na każdym kroku punktem odniesienia jest własna ojczyzna. Paryż zimową porą coraz bardziej szary. Połowa zagonionych prze-

mieszczą się podziemiami, druga połowa zasuwa po ulicach. Paryż szary od pogody, ciemnych karnacji i azjatyckich turystów. Bieleją świeżo odnowione nagrobki polskich emigrantów na cmentarzu Per La-choise i pałace wokół placu Vandome, gdzie zmarł F. Chopin. Jego skromny grób, spowity zawsze w kwiaty i wieńce, sąsiaduje z grobem znanego jazzmanom pianisty, N. Petrucinniego. Paryżanie wyemigrowali na prowincję. Stojąc na wieży Eiffla, za każdym razem zastanawiam się jak można było w tamtym okresie wznieść w dwa lata taką konstrukcję. Największy, nitowany cud techniki wyposażony w windy pneumatyczne napędzane wodą z Sekwany. I to cudo postawiono jedynie dla dekoracji. Przełom wieku XIX/XX był czasem rewolucji technicznej i estetycznej. W 1900 roku powstało paryskie metro a parę lat wcześniej zaczęła się epoka impresjonizmu, której ekspozycja znajduje się na dawnym dworcu Orsay, budowli z tamtego okresu. Zapewne nie byłoby tej Francji, którą się zachwycamy, gdyby nie rewolucja 1789 roku. Było to swoiste katharsis, które przeszła ta pierwsza córka Kościoła,

by się wyrwać z jego okowów, dać światu republikański system rządów i przywrócić rozumowi człowieka należne w cywilizacji miejsce. Liberte, egalite, fraternite. Mimo, że Francja jest ojczyzną kilkuset świętych, kilkunastu papieży i współczesnej teologii, nikt tu nie dostaje z tego powodu obstrukcji wyznaniowej i nie uzurpuje sobie władzy nad drugim człowiekiem.

Wróćmy na chwilę do młodzieży chowania. Szkolnictwo średnie w powiecie podlega Starostwu. Parę lat temu na stanowisko dyrektora wadowickiego Liceum, powołano faceta, którego atutem było partyjne poddaństwo i żona u władzy. Po paru wypadkach odwołano tą, godzącą w dobre imię szkoły pomyłkę. On ci to zamazał w szkolnych murach pamięć o Karolu Wojtyśle, najwybitniejszym absolwencie Szkoły a wprowadził kult Jana Pawła II, absolwenta, który został papieżem. Oczywiście dla niegramotnych nie ma w tym różnicy. Jest więc aula Jana Pawła II Wielkiego, portre-

ty i wykaz uczniów, którzy zostali biskupami. Postacie wybitnych absolwentów są idealnym środkiem wychowawczym dla każdej uczelni. To oczywiste. Do obecnych czasów, wzorem osobowym dla młodzieży byli absolwenci: Karol Wojtyła, który został papieżem, Zbigniew Krygowski - później wybitny matematyk, Józef Putek - działacz i historyk, Roman Łazarski - przyszły dyplomata i wielu innych. To ich pomaturalne kariery i osiągnięcia, dawały świadectwo jakości szkoły i jej nauczycieli. Tego niestety nie rozumiał ani dyrektor ani jego mocodawcy. Czy Jan Paweł II byłby kontent, że dla obecnych uczennic szkoły (a dziewcząt przewaga) papież, święty czy biskup są osobowymi wzorcami a nie szkolne osiągnięcia tych osobowości? Przecież to się żadnej kupy nie trzyma. Żadna z nich księdzem nie zostanie. W imieniu wielu absolwentów proszę Szanowną Dyрекcję – przywróćcie pamięć szkolną o uczniach: Wojtyśle, Masnym, Księskim, Malczyku, Kotlarczyku, Nikliborcach, Olbrychtach i innych. O ich nauczycielach i wybitnych dyrektorach. Dla dobra kolejnych pokoleń. Papież by tego oczeki-

wał jako absolwent „Pierwszej wśród równych”. Szkoły kształcącej kiedyś rozum i charakter.

Francuskie średnie szkoły zawodowe (nawijmy je tak umownie) swoją dydaktykę ściśle wiążą z prakseologią. Mają za zadanie wykształcić fachowców poszczególnych zawodów i to rzeczywistych znawców danego rzemiosła a nie partaczy z dyplomem. Oczywiście profilowanie kierunku kształcenia następuje już na poziomie 4-letniego college (takie nasze gimnazjum, ale od 10 lat). Gospodarka tego kraju opiera się de facto na kadrze zawodowej i kadrze techników. Technik ekonomista ma wiedzę i uprawnienia pełnej księgowości lub bankowości, pielęgniarka ma uprawnienia no i umiejętności bycia od razu oddziałową, po technikum samochodowym ma się prawo jazdy kategorii A,B,C,D a poborowe chłopcy jeszcze uprawnienia militarne (np. lekkie czołgi). Zasadą jest, że młody człowiek po szkole od razu otrzy-

muje odpowiedzialne nieraz stanowisko czy nowy sprzęt po to, bo jest na bieżąco z danym zawodem i może nadal się rozwijać. Oczywiście dla dobra firmy i jego właściciela. Nie musi czekać kilkanaście lat na awans, kiedy ani nie to zdrowie ani umiejętności. Pomijam całkowicie kwestie finansowe, bo to inny temat, ale zwracam uwagę na pewną zasadę zaufania do praktycznie kształconych absolwentów. U nas po liceum ekonomicznym nawet książki przychodów i rozchodów nie poprowadzą nie mówiąc o pełnej rachunkowości. Po rolniczym, ustawicznym kształceniu tylko niektórzy jeżdżą ciągnikiem a nawet kombajnem, ale nie poprowadzą przedsiębiorstwa rolniczego czy hodowlanego. Technik budowlany nie poprowadzi sam inwestycji ani nie podejmie się budowy domu, bo jego dyplomem nie było wytyczenie fundamentów, budowa i tynkowanie ścian czy projekt finansowy małej inwestycji. Te moje gnuśne dywagacje i tak nie mają znaczenia dla kraju gdzie wymiernym efektem gospodarczym jest produkcja bezrobotnych przez archaiczne szkolnictwo.

Pospolitość II Rzeczypospolitej odwoływała się do równości demokratycznej obywateli. Dzisiaj ta pospolicie dotyczy raczej przeciętności i byle jakości wszystkiego, co Polska sobą kojarzy. Pospolitość sterowanego pospółstwa. Demokracja jest z zasady systemem równania do dołu, bo do większości. Od poziomu świadomości tej większości zależy jakość demokracji. W założeniu starożytnych, rządy ludu sprawowali jego mądrzy reprezentanci. A że filozofia jest królową nauk, więc ta nauka wytyczała kierunki intelektualnego rozwoju ówczesnych. System wychowawczy zapewniający postęp cywilizacyjny starożytnych był konsekwencją aktualnej filozofii. Można było wdrażać takie systemy wychowawcze, które kształciły postępowego i świadomego zasad demokracji człowieka. Niestety, rzymska demokracja skończyła się z chwilą politycznego zalegalizowania chrześcijaństwa. W V wieku św. Augustyn nakreślił oficjalną doktrynę, która dotąd w Kościele obowiązuje, ale podwaliny pod współczesną filozofię katolicką położył św. Tomasz z Akwinu (XIII w.), uznając wiarę

i rozum za dwa, równoważne rodzaje poznania. I w zależności od potrzeby, warunków i środowiska, Kościół w praktyce wychowawczej wobec wiernych raz jest augustiański a raz tomistyczny. Przeciętny proboszcz edukuje swoich wiernych za św. Augustynem, przez co Kościół staje się bogiem. Hetman Jan Zamojski w akcie fundacyjnym swojej Akademii w Zamościu napisał: *Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie*. W duchu oświecenia wybitny naukowiec i chwilowy ksiądz Stanisław Staszic, upowszechnił ten cytat. Jaka więc może być ta nasza III Rzeczypospolita skoro w szkołach więcej św. Augustyna niż Kanta, Russela, Deweya czy Kotarbińskiego? Więcej w Polsce absolwentów teologii niż geologii. Dla księdza praca zawsze będzie i to dobra. Geolog niech emigruje na Zachód. Tam będzie potrzebny.

Wychowywano mnie w realnym socjalizmie, w duchu pogardy dla II Rzeczypospo-

litej, wolnego rynku, dla Piłsudskiego i sanacji. W domu uczono, czym był wolny handel, własność prywatna, demokracja. Dzisiaj wychowujemy w potępieniu dla lat PRL-u, bo to według nawiedzonych bolszewizm i sowiecka okupacja. Można i tak. Fakt - nie było swobody poglądów, wolnego rynku, demokratycznych wyborów i wszystkiego w sklepach. Ale przypominajmy młodemu, że nie było także bezrobocia i żebraków na ulicach, fundacji charytatywnych, bo reżimowe państwo w zakresie socjalnym było wydolne. Absolwenci mieli bez problemów staż i pracę, dzieci miejsca w żłobkach, przedszkolach i szkołach a młodzi realną szansę na szybkie mieszkanie. Droga, którą wybraliśmy bezkrytycznie po 1989 roku, zawiodła nas do szczęśliwości, którą utożsamia państwowa telewizja. Ileż w niej radości, pompy i wiecznej uciechy. Od jarmarcznych już kabaretów po nieustające tańce i śpiewy. Karnawał przytykany handlem i apelami o pomoc dla nieszczęścia bliźnich. Autorytetami dla odbiorców stają się kucharze serwujący codziennie jakieś pretensjonalne żarcie, spece od fryzjerstwa, depilacji, tipsów no i

mody rodem z dyskoteki w remizie. Po Europie włączą się kolejne pokolenia Franków Dolasów, fajnych cwaniaków, którym słowiański charakter przynosi ciągle problemy w pogoni za tożsamością. Jak w kultowym filmie Chmielewskiego. Czy to jednak komedia?

Media są w Europie czwartą władzą. Odnosi się wrażenie, że u nas, zwłaszcza w środowiskach niegramotnych, czyli większości, media to pierwsza władza. Czego nie ma w gazecie, telewizji czy internecie – nie istnieje. Prowincja ma też swoje media. To one robią za autorytety. Oczywiście patronem jest jedyna, słuszna siła narodu. W TVP ksiądz dziekan teologii Uniwersytetu w Olsztynie zapodał, że otwierają nowy kierunek: wychowywanie domowe dzieci. Dawniej taką osobę nazywano niańką, opiekunką czy guwernantką; to one wychowywały i kształciły. Widzicie interes? *Takie będą Rzeczpospolite...* Przypomnę jeszcze raz, że strachliwe senaty

wprowadziły po 1990 roku kierunek teologiczny prawie na wszystkich uczelniach humanistycznych. Dodać do tego diecezjalne i zakonne seminaria to mamy zmasowany front kształcenia i wychowania. *Takie będą Rzeczpospolite...* Coraz więcej małych, wiejskich szkół przejmują stowarzyszenia kościelne. Ciekawe czy obowiązujący program nauczania nie koliduje z wyznawanym przez stowarzyszenia światopoglądem? Szkoły wyznaniowe otrzymują subwencję oświatową i mają realizować programy państwowe, w których decyzją jednego ministra znalazło się od 1990 nauczanie religii. Czy to jeszcze za mało? Czy nasze narodowe doświadczenia, historia, z której nie czerpiemy nauki, nie wskazują winowajcy stanu polskiego społeczeństwa? To świadome chowanie rodzi kolejne pokolenia narodowej głupoty. Konsekwencją jest wszystko, cały stan Polski i Polaków, którzy nie tak dawno obnosili swoją sarmacką dumę z powodu sukcesów Adama Małysza czy Jerzego Buzka. Dwóch Polaków z powiatu cieszyńskiego, z marginesu wyznaniowego Rzeczpospolitej. Dwóch

adeptów ewangelickiego a nie katolickiego wychowania.

Kiedy w 1996 roku, siostrzeniec mojej żony, wysokiej klasy ekonomista, tłumaczył mi czym jest Bank Światowy i jakich metod używa – za bardzo nie wierzyłem. Dzisiaj przypomniła mi się tamta rozmowa z Londynu, kiedy przeczytałem artykuł A. Dryszela Kto stoi za OFE? („Przegląd” z 13.03). Kawał wiedzy o stanie Polski, o cynizmie reformatorów, naiwności państwa i społeczeństwa. *„Przekonanie o konieczności istnienia otwartych funduszy emerytalnych w obecnym kształcie nie jest w Polsce kwestią rozsądku, rynku czy ekonomii, lecz kwestią wiary”* – to cytowana w artykule minister pracy, J. Fedak. Stan polskiej gospodarki i wszystkiego, co warunkuje byt kraju i społeczeństwa nie zależy od Unii, NATO czy USA, ale od stanu naszego, polskiego umysłu. Od rozumu, a tego niestety u nas nie ma. Został wyparty przez irracjonalne emocje. Nie wiem, kiedy to historycznie nastąpiło?

Schyłek I Rzeczypospolitej to jednak rozwinęte i odważne oświecenie, to Komisja Edukacji Narodowej, to Konstytucja 3 Maja, to światło umysły i czasy. Dzisiaj w odczuciu parafian, wzorem z tamtych lat nie jest oświecenie a Konfederacja Barska, oparta o wiarę w wyższość ducha nad materią, jakim było rosyjskie mocarstwo. Może ten upadek oświeconego rozumu to „zasługa” Sienkiewicza? Krzepiła ta literacka fikcja wiarę i katolickiego ducha, nie kształciła umysłów. To wychowywanie przez bohaterstyczną skutkowało naszą historią, ubraną w martyrologię na życzenie i z głupoty. Takimi były narodowe powstania, wrzesień 1939, Katyń i powstanie warszawskie. To emocjami a nie rozumem „Solidarność” wywalczyła: wolny rynek, bezrobocie, emigracje, dominację Kościoła, kosmiczne dysproporcje w statusie społecznym Polaków, demokrację zawiści, prostactwa i cynicznych rządów cwaniaków.

Nareszcie wiosna. To widać, słysząc i czuć. Dla mojego pokolenia, które nawiedza czasami koniunkturalna skleroza i codziennie artretyzm, wiosna jest rzeczywistym czasem budzenia się do życia po zimowym śnie.

Wiosnę widać po skażonym przez chamstwo krajobrazie. Śnieg stopniał i odsłonił sterty wyrzucanych na pobocze śmieci. Jedzie taki prostak eleganckim samochodem tylko po to, aby udowodnić, że lepiej mu do twarzy z bananem. Na drzewie. Elektrowni atomowej się obawia a nie skażenia środowiska przez siebie. Samorząd zachowuje się jak godny reprezentant większości. Łoi skórę ludziom za wysypisko śmieci i odbiór nieczystości wszelakich. Nawyk czystości widać po mojej ulicy. Na stylową renowację miasto stać było, na mycie zabrakło. A może władza preferuje tylko czystość intencji?

Wiosnę słysząc, bo ptaki się nareszcie odezwały a i człowiek, ku Bożej chwale i swojemu pożytkowi prace wiosenne czyni jako ten oracz niwy ludzkiej. Jego zaś potomstwo, dziatwa wszelaka udaje się do

miasta, by tam nauki pobierać, zadawać szyku i kariery robić. Chodzi ta dziatwa w strojach *jacykowatych*, prowadząc głośne ze sobą lub telefonem rozmowy, będące ilustracją tradycyjnego, bogobojnego wychowania. Stąd, jak w *alma mater*, same zwroty teologiczne. *Curvamine flexit curriculum vite...*

Wiosnę czuć w zapachu wreszcie rozmrożonych ścieków. Wystarczy spacer przez okoliczne wioski, gdzie domy ukwiecone na wzór tyrolski, gospodynie w paradnych ciuchach, bo dziecka za granicą, przed wypacykowanym domem ze dwie fury a smród się oparami unosi. Fosą czy jak chcesz rowem, płynie zawieszista, ciemna strużka ścieków z szamba, pachnąca fekaliami wizytówka mieszkańców.

Taką mamy wiosnę każdego roku. Żywię jednak nadzieję, że zgodnie z teorią niemieckiego filozofa K. Marksa, po wypasionych domach, kilku samochodach, wystawnych weselach, stówkach na tacie i *levistraussach* – przyjdzie czas na nową jakość etyczną i Polska odchamieje?

Zapowiadany przez niepoprawnych marzycieli i zarabiaczy sportowych powrót nowej ekipy trenera Smudy, mamy za sobą. Kompromitacja - to jedyne pojęcie komentujące występ reprezentacji narodowej w towarzyskim meczu z Litwą. Łudziliśmy się jakąś nadzieją, ale nie mogło być inaczej. Litwa ma coś ponad 3 mln mieszkańców, my około 40 mln. Tam potrafią zebrać i wytrenować ekipę, która nam w kilkanaście minut dowiodła, że grać nie potrafimy. W tych naszych strojach z godłem na koszulkach, przy akompaniamencie hymnu, który wyli na trybunach chuligani z Polski, kompromitowaliśmy nasze barwy i symbole narodowe. Do tej kompromitacji dołączają komentatorzy sportowi, megalomani bez odrobiny obiektywizmu. Stan piłki nożnej jest odbiciem stanu polskiej demokracji, sprawiedliwości, gospodarki i wszystkiego, co nas otacza. Wynika on z narodowego charakteru, mówiąc oględnie.

Pytał mnie mieszkający w Polsce Francuz polonofil, dlaczego w naszym hymnie śpiewamy, że *dał nam przykład Bonaparte jak zwyciężać mamy*, skoro dostał baty od Rosjan i Kutuzowa? A dlaczego nasza narodowa epopeja, zaczyna się od słów *Li-two, ojczyzno moja*? Czy nie lepszy byłby Sienkiewicz, bo Mickiewicz był Litwinem? Tłumaczyłem długo, ale chłopca nie przekonałem.

Polski episkopat, na spotkaniu w Zakopanem, podjął decyzję o pomocy ofiarom tsunami w Azji. Zezwolił mianowicie, aby Caritas Polska zbierał pod kościołami datki dla Caritasu Japonia. Żebyśmy się dobrze zrozumieli, nie dał składkę z tacy, ale pozwolił łaskawie na zbieranie pod kościołem po mszy wolnych datków. Ludzki pan. O ile mi wiadomo, zgodę na publiczną zbiórkę wydają władze samorządowe. Dęcie na całą Polskę o zgodzie Episkopatu na zbiór-

kę wyraźnie dowodzi, kto w kraju stanowi prawo.

W swoim archiwum mam pracę podyplomową z 1977 roku na temat turystycznego zagospodarowania zbiornika w Świnnej Porębie. Praca powstała na Akademii Ekonomicznej i miała dobre recenzje i ocenę. Moja żona, w oparciu o dokumentację inwestycji, przedstawiła wtedy spójną, realną koncepcję zapewniającą ogólną dostępność zbiornika. Było przewidzianych kilka publicznych przystani i ośrodków wodnych, miejsc kąpielowych i basenów, kilka ośrodków wypoczynkowych itp. Po tych kilkudziesięciu latach męczenia inwestycji, jedyną instytucją, która praktycznie myśli o wypoczynkowym wykorzystaniu przyszłego zbiornika jest Kościół. W Mucharzu, dzięki zaradności poprzedniego proboszcza, ma już cztery okazałe budynki. Kilka lat temu pozyskał za symboliczną złotówkę budynek szkoły. Odpowiednio motywowani przez księdza radni oddali obiekt parafii, mimo, że mieli kupca i to poważnego. W Zembrzycach, radni bogatej widać gminy, sprzedali za złotówkę dwór w centrum gdzie było wcześniej

przedszkole i bodaj kino. Dzięki temu Caritas zrobił z tego cacko i ma stylowy, wysokiej klasy hotel, dom wypoczynkowy czy coś koło tego. Obok, pod masywem Łysej Góry było od 1936 roku znane sanatorium kolejowe dla dzieci z całej Polski. Dzisiaj odnowione i rozbudowane było sanatorium jest Mariackim Ośrodkiem Rekolekcyjnym krakowskiej kurii.

Jak to dobrze, że firmy i wykonawcy, którzy jeszcze nie wyemigrowali z kraju znajdują pracę u takiego dobrego inwestora jakim jest Kościół. Dzięki temu wiele rodzin ma zapewniony byt i powstają obiekty wypoczynkowe nie tylko dla strudzonych pracą księży, ale zatrudnienia kilku tubylców do obsługi hotelowej. Przed szansą rozwoju stoją jeszcze kolejne gminy i inne wioski w okolicy. Są tam zapewne jeszcze jakieś obiekty do adaptacji na ośrodki rekolekcyjno-wypoczynkowe.

Do programu TVP 1 zaproszono profesora Jana Tomasza Grossa tylko po to, aby odreagować za jego publikacje dotyczące udziału Polaków w eksterminacji Żydów. Kilku adwersarzy profesora, z księdzem Isakiewiczem - Zalewskim na czele, usiłowało odwracać kota ogonem. Przy okazji przeprowadzono sondę wśród widzów. Inteligentni jak lisy autorzy programu pytali nie o udział Polaków w zagładzie Żydów tylko czy Polsce potrzebne są książki profesora Grossa. NIE – powiedziało ponad 80% ankietowanych. To gremialne NIE dowodzi, że

a/ nie lubimy książek,

b/ niepotrzebna nam wiedza, która podważa naszą narodową megalomanię, niepotrzebna prawda, bo gorzka i niewygodna,

c/ mimo upływu lat, europejskiego blichtru, kształcony latami antysemityzm ma się bardzo dobrze.

Książki J.T. Grossa, mimo naukowego charakteru (materiał badawczy, przypisy, bibliografia) czyta się jak powieść sensacyjną. Ktoś wreszcie miał odwagę napisać

o tym, co wiedzieliśmy dawno z przekazów pokoleniowych czy zmian własnościowych tuż po wojnie. W Wadowicach, jak w całej Polsce, zdarzyły się takie przypadki, o których pisze Gross. Było ich niewiele w porównaniu do udziału w zagładzie Żydów Polski centralnej i wschodniej. Kościół jako najwyższy autorytet moralny, milczał w tym czasie. Proboszczowie nie reagowali na zbrodnie, które popełniali parafianie na ich żydowskich sąsiadach.

(...) za osobliwe zrządzenie Opatrzności Bożej, że Niemcy, obok mnóstwa krzywd jakie wyrządzili i wyrządzają naszemu krajowi, pod tym jednym względem dali dobry początek, że pokazali możliwość wyzwolenia polskiego społeczeństwa spod żydowskiej plagi i wytknęli nam drogę, którą mniej okrutnie oczywiście i mniej brutalnie, ale konsekwentnie iść należy. Jest to wyraźne zrządzenie Boże, że sami okupanci przyłożyli rękę do rozwiązania tej palącej kwestii (...). Fragment „Sprawozdania kościelnego z Polski z 1941 roku” dla Rządu RP w Londynie.

Kilka wiosennych tematów. Święta Wielkiej Nocy poprzedza niedziela radości i hosanny, czyli tzw. niedziela palmowa. To według ewangelii był dzień triumfalnego wjazdu Mesjasza do Jerozolimy. Ta niedziela z palmami zawsze mnie zastanawiała. Jak ewangeliczni mieszkańcy Jerozolimy, Żydzi, musieli nisko upaść by z niedzielnych wielbicieli i fanatycznych wyznawców Jezusa w ciągu zaledwie czterech dni stać się jego prześladowcami? Gdzie się w parę dni podziela percepcja nauk Mistrza? Dlaczego dali się tak po prostu zeszmacić? Przecież głód im nie zagrażał.

Dowiedziałem się niedawno, że pamiątka tablica ze stacji PKP w Skawcach jest przeniesiona do Mucharza. Jest to tylko duplikat, bo ta oryginalna została dawno skradziona. Byłem wśród organizatorów wmurowania mosiężnej tablicy, poświęconej pamięci młodych ludzi, którzy w sylwestra 1944 roku mieli odwagę wysadzić most kolejowy. Na uroczystości w 1984 roku przyjechało wtedy wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej batalionu „Chełm”.

Przez kilka godzin słuchałem wspomnień z czasów ich młodości, którą poświęcili nam, współczesnym, czyli także złodziejom kilku kilogramów mosiądzu z tablicy. Co się stało przez te trzy dekady, że z ludzi myślących, stadnych społecznie, odważnych i wrażliwych - większość zeszła do poziomu tresowanych metodą Pawłowa?

Kolejna sesja Rady Powiatu trwała raptem cztery godziny, mimo że słuchaliśmy rocznego sprawozdania: Rzecznika Konsumentów, dyrekcji Sanepidu i realizacji zadań drogowych za rok 2010. Może to silne, wiosenne słońce i świąteczny czas spowodowały, że w procedowaniu kilku uchwał panowała bezdyskusyjność, chociaż nie zawsze zgodność. "Wykończyliśmy" schronisko młodzieżowe w Lanckoronie. Źle się dzieje w państwie, kiedy trzeba sprzedawać obiekty służące dzieciom, aby mieć środki na budowę szpitala. Przeraża mnie cena, jaką będziemy musieli jako powiat za ten szpital zapłacić. Gdzie podziało się

to bogate państwo? Ten znienawidzony przez młodych PRL z epoki Gierka, zapewniający każdemu socjalne minimum na miarę współczesnego dobrobytu? Państwo słabnie – rosną w siłę obywatele. Oczywiście nie wszyscy.

Wiosna na całego, bo czas wielkanocny. Ruch w handlu i na drogach. Prawo jazdy otrzymują po zdaniu egzaminów dorośli, zdrowi na umyśle. Oczywiście ta formalność jest raczej zbędna, bo ruch regulują tak ściśle przepisy, że nieraz irracjonalne. Nie ma żadnej zasadności używania świateł mijania przez cały rok. Statystyki mówią, że bezpieczeństwo nijak się przez to nie poprawiło. Co chwilę przypominają mi kierowcy w słoneczny dzień, abym włączył światła. Czyli mnie widzą. Większość państw w naszej szerokości geograficznej nie używa tego zbędnego oświetlenia albo się z tego wycofuje, bo to restrykcyjny przepis podważający sprawność umysłową kie-

rowcy. W przedświątecznym czasie przypominają mi wszyscy o poście, umartwianiu i zaraz o szynkach, jajkach, święceniu, spowiedziach i mszach. Obyczaj administracyjny jeszcze niewymagalny. Co prawda młodzież ma obligatoryjnie rekolacje, ale jeszcze nie ma kodeksu świątecznego tak jak jest drogowy. Idziemy tymi pokracznymi drogami życia, coraz bardziej ograniczani administracyjnym totalitaryzmem. Gdzie tam PRL-owi do takiego interwencjonizmu?

1 maja to od strajku w 1905 r. święto robotnicze, od 50 lat święto Józefa rzemieślnika no i święto wyniesienia na ołtarze Karola Wojtyły. Tuż obok Konstytucja 3 maja. Zrobił się nam długi, powiem wielki, tydzień świąteczny. Naród uduchowiony a w telewizji tylko księża, biskupi, kapelani, braciszkanie, siostrzyczki i sacrum w wydaniu profanów. Od tygodnia siedzę na Wiśle podziwiając jak co roku wiosnę, że

tyle w niej życiowego optymizmu, chociaż wokół jęku i pohukiwanie wiecznego cierpiącego, kaczego narodu. Rynek w Wadowicach sposobi się do przyjęcia fanów Kościoła i artystów okolicznościowo występujących. Później się znowu rynek rozkopie i wróci do remontu. Beatyfikacja papieża miała istotne znaczenie dla praktyki wiary polskich katolików. Zapewne wpłynęła pozytywnie na obyczajowość rodaków, czego nie mogę jakoś zauważyć.

Od 1 maja 2011 roku, możemy legalnie jeździć na *saxy*, czyli do pracy w Niemczech. W XIX w. nasi pradziadkowie do Saksonii na letni sezon murarsko-rolniczy wyjeżdżali; w czasie wojny dziadków i rodziców wywozili na roboty do Reichu czyli za Gliwice a teraz może nasza młodzież sobie legalnie, dobrowolnie jechać tam do roboty. Jak się postara (znajomość języka, kultura, fachowość no i pracowitość) szybko zapewni sobie godziwe wa-

runki życia, które u nas są dla nich nieosiągalne. W XIX wieku nie było państwa polskiego, więc i polskiej gospodarki, polityki, szkolnictwa itd. Nie dziwota, że praojcowie szukali pracy w świecie. Mój dziadek Franek, na wiosnę wyruszał na południe w stronę Brna i Wiednia do roboty. Wracał jesienią. Przywoził z tamtych wypraw kasę, wiedzę o świecie, obyczajach i nowych technologiach w jego zawodzie. Wujek Janek robił u bauera koło Raciborza. Po wojnie miał wzorowe gospodarstwo rolne na wsi, wyposażone nawet w lokomobilę. Brata Adama wyrzucono z Polski w 1984 roku. Musiał na zachodzie układać sobie życie. Córkę Agnieszkę wysłałem w 1988 roku za granicę z zakazem powrotu do PRL-u. W rok później nastąpiła transformacja ustrojowa. Nadzieja normalności gospodarczej i społecznej zaczęła się urealniać. Niestety wolność pogłębiła tylko naszą nienormalność a emigracja wzrosła do niespotykanych w historii rozmiarów. Mój sceptycyzm, co do jakichkolwiek zmian powrócił. Polska jest pod względem obszaru chyba czwartym państwem w Europie. Posiada wiekowe

tradycje państwowości. Leży na tej samej płycie geologicznej, co Niemcy, Czechy, Francja. Ma bogate zasoby naturalne i tysiące hektarów żyznej ziemi. Ma dostęp do morza i super położenie handlowe, dlatego więc z tego kraju trzeba uciekać, żeby żyć normalnie?

Kolejna rocznica zwycięstwa nad faszyzmem. Z tego naszego zwycięstwa nic nie wynikło. Z potężniejszego zwycięstwa, jakie odnieśliśmy w 1989 roku – też nic. Jesteśmy nacją na użytek rządzących. Zajdzie potrzeba to się zagra na emocjach i się Polaków wykorzysta. Kryzys kubański w 1962 roku przekonał Zachód, iż wyścig zbrojeń nie rozłoży bloku sowieckiego a wręcz spowoduje światowe zagrożenie. Dlatego zaczęto szukać innej metody rozmontowania Układu Warszawskiego. Kraje sowieckie to było kilkaset milionów potencjalnych klientów Zachodu. Powstania niepodległościowe na Węgrzech, w Polsce czy Czechosłowacji – były krwawo tłumione.

Zapewne to światowe organizacje finansowe postanowiły, aby rozmontować blok sowiecki za pomocą Polski. Bo tylko u nas występowała prywatna własność i silna pozycja jednego Kościoła. I nasza tradycja naiwnych zrywów wolnościowych podpartych emocją a nie rozumem. Tak zaczęto inwestować w Polskę. Po Gomułce Bank Światowy uzależnił swoją pomoc od obsadzenia na stanowisku sekretarza Edwarda Gierka, polityka bez moskiewskiej proweniencji; wręcz przeciwnie, wychowanego na wolnym rynku ekonomicznym Belgii. Kilka miesięcy trwały walki o sukcesję po Gomułce (Moczar, Ochab) by wreszcie Moskwa zgodziła się na Gierka. Ten, dzięki zachodniej pomocy otworzył Polskę na świat a i Moskwa otrzymywała swoje. Pierwsza przyszła do nas Coca Cola i Marlboro. Pod koniec dekady zaczęły się problemy ze spłatą zaciągniętych kredytów a za tym i problemy społeczne (1976 rok). W 1978 roku wybrano papieża Jana Pawła I. Co było przyczyną tak krótkiego, miesięcznego pontyfikatu? Po nim prawidłowo, wybrano Polaka na papieża. Od tej pory historia przyspiesza. Podbudowany i moty-

wowany Naród (*Niech stąpi duch Twój i odmieni oblicze ziemi, TEJ ziemi*) fermentuje. Nobel dla Miłosza w 1980 roku a strajki i powstanie „Solidarności” to siła, którą trudno zatrzymać. Rok 1981 jest na miarę kubańskiego kryzysu, bo do coraz bardziej wolnej i jednoczącej się Polski chcą wejść siły interwencyjne Układu Warszawskiego (NRD, Czechosłowacja no i Legnica). Nasz własny stan wojenny uspakaja Moskwę, dając jej gwarancję spacyfikowania problemu. Może kiedyś fanatyczny ciemnogród zrozumie posunięcie Jaruzeńskiego? Konflikt zbrojny z ZSRR to byłaby rzeź Polski, bo Zachód by nam i tak nie pomógł. Wojskowy rząd (jak za płk Sławoja) w stanie wojennym i tak ewaluował w stronę demokracji, bo to było jedyne wyjście. Ten okres spowodował też zmiany w mentalności politycznej władzy moskiewskiej po odejściu Breżniewa. Dobił ich także Czarnobyl. Gorbaczow tylko poszedł za nami, by Rosja mogła wyjść honorowo i z twarzą ze swojego bolszewizmu. Kolos na glinianych nogach runął i niczym domino upadały po kolei sowieckie prowincje. Otworzył się kilkusetmilionowy

rynek zbytu dla oferty gospodarczej, handlowej, militarnej i obyczajowej Zachodu. A że ta nasza mała fascynacja nie dała pożytku społeczeństwu, nie szkodzi. W nagrodę dostaliśmy kilkunastu świętych, kilkaset kościołów, emigrację jak nigdy i perspektywę na przyszłość. Wedle potrzeb zawiadujących tym światem: Irak, Afganistan... Tam się realizujemy.

Jaz na Skawie pod Zatorem był od czasów przedwojennych kąpieliskiem i terenem niedzielного wypoczynku. To się już kończy, bo powstała tam mała elektrownia, która cały zapas wody wykorzystała dla swoich potrzeb. Na Wiśle, od Oświęcimia do Krakowa, istnieją 4 elektrownie wodne. Dwie należą do spółki państwowej a dwie do osób kościelnych a konkretnie zakonów. Prąd wytwarzany przez te elektrownie sprzedawany jest państwu a ono sprzedaje nam, odbiorcom. W większości tym, którzy dają na niedzielną tacę. I koło się zamyka. Nie wspominam o licznych

elektrowniach wiatrowych powstających tu i ówdzie. A prywatni przedsiębiorcy narzekają, że administracja państwowa mnoży problemy i jest główną zaporą rozwoju przedsiębiorczości. Kłam temu zadają inwestycje osób kościelnych. Potrafią szybko załatwić koncesję, zezwolenia, finanse i to wszystko za Bóg zapłać. Jednym z dowodów efektywności pracy administracji państwowej i samorządowej winna być inwentaryzacja kościelnych inwestycji powstałych po 1990 roku. Mamy w tej chwili spis powszechny, więc może znajdzie się jakaś instytucja albo organizacja, która zainicjuje spis dóbr kościelnych. Może internauci stworzą jakieś forum gdzie będzie można zgłaszać obiekty należące do kościelnych osób prawnych poczynając od każdej parafii? Taki spis uzupełniłby spis powszechny majątku narodowego a jednocześnie byłby formą pomocy Kościołowi w jego trudnej misji ewangelizacyjnej.

Ktoś kiedyś zauważył, że życie pokoleń jest niczym sinusoida. Raz hossa raz besa. Co jedno pokolenie zbuduje, drugie rujnuje, trzecie buduje itd. Wokół nas powstają nowe fortuny a jednocześnie jesteśmy świadkami jak spadkobiercy dotychczasowych niszczą je bezpowrotnie. Oczywiście są wyjątki, tradycje i kontynuacje gdzie z pokolenia na pokolenie, od dziadka po wnuka poprawia się sytuacja i poziom życia. Wszystko zależy od szacunku do swoich poprzedników, do tego co zbudowali. Ta specyficzna sinusoida da się częściowo wytłumaczyć. Rodzice, którzy na fali koniunktury dorobią się majątku, chcąc ulżyć własnym dzieciom nic od nich nie wymagają, nie sposobią do dalszej pracy a jedynie pozwalają konsumować dobra. Otwierają więc szewcy, stolarze i inni z okolicy dla swoich dzieci życie miejskie, wygodne czyli handlowe, które wcale tak łatwe nie jest. Dzieci nuworyszy obwożą majątek rodziców furami coraz to nowych marek, jeżdżą po świecie i konsumują póki starczy. Familijna kontynuacja rozwoju zdarzała się w rodzinach chłopskich, rze-

mieślniczych, tradycyjnych, gdzie wychowaniu towarzyszyło poszanowanie pracy. Trochę inaczej jest z dorobkiem twórczym. Trudno tu o kontynuację, bo potrzebny do tego talent. To nie handel ni rzemiosło. Jednym z nielicznych wyjątków, jest rodzina Kossaków a i tak trzecie pokolenie po ostatnich: Jerzym Kossaku, Magdalenie Samozwaniec i Kossak-Szczuckiej nie może się dogadać w sprawach majątkowych. Willa seniora rodu nadal czeka w powodzi procesów spadkowych na urządzenie w niej muzeum tej artystycznej rodziny, zasłużonej dla kultury narodowej. Najwybitniejszym twórcą z naszego regionu był niewątpliwie Emil Zegadłowicz: poeta, pisarz, krytyk literacki i wybitny kolekcjoner. W latach PRL-u państwo jak mogło tak dbało o jego twórczość. Publikowało, remontowało, utrzymywało, płaciło rodzinie a potem wykupiło majątek ziemski. Niestety spadkobiercy jego zbiorów ubrani w fundację działają zgodnie z teorią sinusoidy.

W czasach mojej młodości, ówczesny socreal, który nas wychowywał lub hodował, fundował nam maj godny konwalii, tego symbolu renesansu. Był jak dzisiaj czas matur, kwitnące kasztany, wiosna pełną gębą, zamiast piwa jabcoki, ale najważniejsze dla dotleniania umysłu były dwutygodniowe Dni Oświaty Książki i Prasy. Kto to jeszcze pamięta? Fakt, miały charakter skrywanej propagandy, ale była to okazja do pomnożenia wiedzy. Finansowane przez państwo dawały możliwość szerokiego, społecznego kontaktu z kulturą. W parku, domu kultury, na plantach – odbywały się kiermasze wydawnictw, spotkania autorskie, kameralne koncerty, wystawy. Przynajmniej raz w roku było widać dbałość tych, co z podatków żyją, czyli aparatu państwowego i samorządowego o umysłowy rozwój Polaków. Tych co z tego korzystali i tych przypadkowych także. Nawet funkcyjni aparaczczy, którym daleko było do wiedzy, w te dni fundowali prezenty w postaci książek niekoniecznie o Leninie. Dzisiaj wyróżnionym za ich społeczną i zawodową pracę funduje się pu-

chary, które nawet nie nadają się jako naczynia liturgiczne do piwa. Jak już dostaną książkę to najczęściej o papieżu. Te kilka majowych dni przypominało, czym jest książka i czasopismo, co to takiego lud oświecony. Za moich lat szkolnych było kilkanaście ogólnopolskich tygodników polityczno-kulturalnych, wiele regionalnych periodyków i pośród tej masy cenzurowanego materiału, zawsze można było coś wybrać. Dzisiaj nie ma cenzury, jest wolność publikacji, ale działa silniejsza niż dawniej autocenzura. 90% dziennikarzy pracuje pod presją zysku wydawców a każdy chce żyć i ma rodzinę. Pracują jak najemnicy. Piszą pod potrzeby finansowe i dyktando umaczanych politycznie właścicieli. A jak ktoś podskoczy to się go zwolni albo załatwi pozwem, prokuratorem czy wizytą sił specjalnych. Miernych, ale wiernych kandydatów na żurnalistów jest pełno. To są także Dni Oświaty Ludu Polskiego.

W poniedziałkowym teatrze telewizji, przypomniano spektakl z 1999 roku, pt. *Bigda idzie!* Znakomita rola – jak zwykle – Janusza Gajosa, aktora należącego do mistrzów tego zawodu. Gdzie tam serialowym, kryminalno-sutannowym fanom współstwa do pojęcia aktor. Dzielnie sekundował mu Krzysztof Globisz jako docent z chłopskim pochodzeniem (to z Daukszewicza). Świetny spektakl Andrzeja Wajdy utrzymany w konwencji jego najlepszych dokonań filmowych. Rzecz o polityce, o genezie władzy. Scenariusz nawiązuje do niepewnych czasów II Rzeczypospolitej przed przewrotem majowym Piłsudskiego. Odruchowo się odnosi do chłopskiego gabinetu Wincentego Witosa, do paktu lancorońskiego Chjeno-Piasta, ale przede wszystkim do metod budowania koalicji rządzących, praktykowanych i obecnie. I jak dzisiaj, tematem jest wojna o krzyż, który jak trzeba jest narzędziem niszczącym opozycję lub narkotykiem wyprowadzającym ludzi na ulice. Wajda w 1999 roku zrobił spektakl, który realizuje współcześnie nasza scena polityczna. Mamy

tytułowego Bigdę z jego prostackim zapleczem, ale skutecznymi metodami a na-przeciwko rządzący obóz intelektualnej arystokracji i biznesu niczym Platforma. Zachowawczy, koniunkturalni socjaliści – w momentach decyzyjnych wychodzą z obrad. Po co o tym piszę? Ano w kontekście wspomnianych tu Dni Oświaty, bo spektakl Wajdy pt. *Bigda idzie!* winien wejść do kanonu podstawowej wiedzy młodzieży szkół średnich obok takich dokonań reżysera jak *Człowiek z żelaza*.

Łupnęło po mediach i świadomości wierzącego narodu, że mamy zasoby łupkowego gazu. Nie wiemy za bardzo co to takiego, ale amerykańanie wiedzą i się znają. Z tego powodu nawet przywódca bratniego narodu, prezydent Obama rozmawiał z naszymi. No i niezależnymi się od ruskich i tego gazpromu. Będzie o czym pisać, czytać i marzyć.

Gaz na pewno nie posłuży do rozjaśnienia ciemności zalegających od wieków nad świadomością większości Polaków. Za PRL-u też były gospodarskie wizyty przywódców bratniego narodu, po których było tylko gorzej. Z końcem lat siedemdziesiątych rynek paliw miał nam uratować rzepak czyli biopaliwo. Nic z tego nie wynikło, chociaż ludowcy są u władzy od lat. W Czechach nawet w zimie na polach kwitnie rzepak a biopaliwo kupowałem tam już w 1985 roku. U nas dalszy ciąg nieustającego łupienia lub łupania społeczeństwa, zwłaszcza po okrzepnięciu naszej, solidarnościowej demokracji. Nieszczęściem Polski są bogactwa naturalne, położenie no a przede wszystkim hodowana przez pokolenia świadomość. Wszystko to razem stanowi, że kraj jest dobrym, dochodowym i łatwym łupem dla różnej maści zbójów. Tych światowego formatu w garniturach i sutannach i tych naszych, rodzimych, przez nas „demokratycznie” wyhodowanych. Popatrzcie na kraje Trzeciego Świata, na te Botswany, Nigerie i różne Konga. Mają ci tam demokracje w większości podobną do naszej,

opartą o więzi rodzinne czy partyjne. Tam koryta pilnują z pokolenia na pokolenie wybrańcy plemienni. Dbają o igrzyska i pomoc z Zachodu, mają swoje Agencje Restrukturyzacji Wszystkiego i też ciągną pod siebie. Dzielią kraj na koncesje i prywatyzacje, wpływy partyjne i terytorialne, zawłaszczają gminy i miasta. Ich jedynym celem jest utrzymanie i poszerzanie stanu posiadania oraz doskonalenie zbójceckich metod. I tak latami, pokoleniami. Dla utrzymania porządku mają służby specjalne, policję a przede wszystkim szamanów, którzy z telewizji i ambony, za pomocą wiary utrzymują porządek w zamian za łupy.

W tym czasie, ci najważniejsi, światowi zbóje, robią swoje interesy na paliwach, diamentach, wojnach, zbrojeniach, energetyce, medycynie, terrorystach i gazach łupkowych w przyszłości. Oczywiście kraje Trzeciego Świata czasami się buntują jak im odwagi starczy. Wtedy wprowadza się im demokrację za pomocą rewolucji jak ostatnio w Egipcie, Tunezji, Libii. Bo każde społeczeństwo wierzące – i tak uwierzy we

wszystko. Nawet w dobrobyt z gazu łupkowego.

Dzięki trwającej kampanii wyborczej coraz bardziej poznajemy jakość rządów. Dzisiaj w Gdańsku *partaię* Platformy Obywatelskiej. Dla równowagi PiS ma jubileusz w Łodzi. Dwie zwalczające się partie, powstałe z rozpadu Akcji Wyborczej Solidarność. W Wadowicach władza AWS-owska też się dzieliła 10 lat temu: Staszek wziął Platformę a jego przyjaciółka Ewa PiS. Cztery lata temu po hucpie Kaczyńskiego, miałem nadzieję, że w Platformie do głosu doszła racjonalnie myśląca inteligencja. Tak postrzegałem Tuska i Komorowskiego. Niestety, tam nie ma już tej klasy ludzi. Prezydent, mimo skautowskiej przeszłości i rodowodu, nie ma podstawowej kadersztuby. Całe to PO okazuje się być jakąś szemraną ekipą, godną raczej Mikołaja Komorowskiego. Ustawki, kaperowanie zawodników i podstawowe działanie ku utrzymaniu władzy. Żadnych poważnych

reform a cały gabinet to personalna kompromitacja. Wierni i mierni. Demokracja w PO – wskim wydaniu to taka sama autokracja jak w PiS-ie, trochę z rozmytym wodzostwem. A wiadomo, każdy wódz lubi posłuch. Konsekwencją jest dobór kadr, jakimi stoi administracja i klub parlamentarny PO. To odbicie metod politycznych rządzącej ekipy mamy jak w soczewce w Wadowicach. Chodzi o to, aby trzymać ster. Z kimkolwiek i za każdą cenę. Społeczeństwo nie takich okupantów władzy wytrzymało. Oczywiście z Bożą pomocą, bo stąd, z papieskiego miasta, wybitni wodzowie kraju mogą brać przykład, tu przecież wszyscy pielgrzymowali, do tych źródeł pobożnej demokracji. Niech nareszcie władza się pogodzi, Tusk łapa w łapę idzie z Kaczyńskim a parlament i Polska będą tylko dla nich. Jak w Wadowicach, gdzie *wszystko się zaczęło*.

Jak podały media, proboszcz odchodzi na emeryturę. Na samym początku swojego

urzędowania dał się poznać jako budowni-
czy szopki bożonarodzeniowej, w której
żłóbka pilnowały naturalnej wielkości po-
stacie kardynała i burmistrza. Swoimi wą-
tpliwymi dokonaniem jako gospodarz para-
fii daleko odbiega od swoich poprzedni-
ków. Tamci tworzyli, budowali – ten, od
1998 roku, przez swoiste pojmowanie
funkcji, skutecznie zniszczył autentyczne
wnętrze kościoła z czasów Karola Wojtyły.
Tym samym zamazał ślad obecności poko-
leń parafian od XVIII do końca XX wieku.
W czasie wizyty w 1979 roku papież Jan
Paweł II był w swoim kościele. Takim sa-
mym jak za jego gimnazjalnych czasów.
Dzisiaj ten kościół nie ma już tamtego
wystroju, tamtego wnętrza. Ksiądz wypruł
z niego nastrój, atmosferę i odczuwalną
obecność wiary naszych poprzedników.
Zrobił jarmarczny *Disneyland* z odpusto-
wo-dewocyjną atmosferą. Jak w takim
otoczeniu, w takim *landszaftowatym* wne-
trzu, mogła kształtować się osobowość
Karola Wojtyły, jego poczucie estetyki jako
poety i filozofa? Takie pytania będą sobie
zadawać pielgrzymi, których wiara nie
potrzebuje malowanego plafonu, górala z

owieczkami, zawodzenia z kościelnej wieży
czy procesji wzdłuż ogródkach piwnych.

Wracam na chwilę do wpływu przerostu
prostaty na rozwój prostactwa u męż-
czyzn. Zwłaszcza tych, co to pod wpływem
awansu społecznego uwierzyli w siebie i
teraz mają znakomitą okazję prezentowa-
nia swojej indolencji. Transformacja ustro-
jowa, czyli wybicie się na niepodległość
jak to ujmują niektórzy, przyniosła nam
wolność w każdej sferze życia społecznego
i gospodarczego. Tą pierwszą, społeczną
wolność skutecznie zagospodarowało pań-
stwo pod hasłami Boga i Honoru. Mamy
demokrację, państwo prawa, którego pil-
nują coraz liczniejsze służby, biura i agen-
dy, podsłuchy i donosy. Za celebrytę robi
teraz tajniak. Rząd mamy na miarę gabi-
netów PRL-u, dyplomację takż. Ale ja nie
o tym. Wolność ekonomiczna przywróciła
nam podstawowe kryterium podziału na
dwie grupy obywateli: pracodawców i pra-
cobiorców. W tej pierwszej od lat byli

rzemieślnicy, rolnicy i kupcy. W grupie pracobiorców zawsze będą ci, co nie mają krzty talentu czy umiejętności by zapewnić sobie i innym pracę. Choćby mieli nawet po trzy fakultety. To człowiek samodzielny, zaradny, przedsiębiorca ryzykujący kasę i zdrowie popycha kraj do przodu, tworzy miejsca pracy zapewniając byt milionom. Wydawałoby się, że administracja państwowa i samorządowa będzie chuchać na takich obywateli. Zwłaszcza, że ta cała polityczna rzesza, od premiera przez wojewodę na wójtów kończąc, też jest pracodawcą z woli demokracji. Wśród tych wybrańców rządowych i samorządowych są talenty organizacyjne, ale i zwykłe miernoty przyssane do budżetówki. Bez cienia wątpliwości i samokrytyki, pewni wszechwiedzy opartej o wiarę i władzę, tworzą administracyjną rzeczywistość. Borykają się z nią ci, którzy na nich i za nich pracują.

Święto Bożego Ciała, silnie zakorzenione w obyczajowości, miało od początku ten sam demonstracyjny charakter. Oczywiście taka peregrynacja ma dla wiernych religijne znaczenie. Trudno jednak doszukiwać się innych powodów tej formy niż silne zaakcentowanie dominacji księdza i kościoła w zurbanizowanym otoczeniu. Wszak Bóg jest wszędzie. Procesje w Boże Ciałło z uwagi na porę roku mają ludyczny charakter i są dla większości przejawem folkloru. Oczywiście poza religijną symboliką cała ceremonia ma oprawę spotykaną we wszystkich religiach świata. Więc sypanie, układanie kwiatów, pompatyczne stroje mistrzów ceremonii, baldachimy, fotele, lektyki, modlitwy w symbolicznych miejscach i uświęcone fanty zabierane w domy. Tak było już w czasach przedchrześcijańskich. Procesje w czasach zniewolenia miały charakter manifestacji opozycyjnych i narodowych. Mamy XXI wiek, oczywistość naszej wiary i świadomość dominacji Kościoła, dlaczego więc proboszczowie robiąc propagandę nie zastanawiają się nad bezpieczeństwem ludzi?

Przy każdym zajęciu pasa drogowego dla innych celów trzeba pokonywać barierę urzędowo-policyjnych zakazów. Tu nic. Rozumiem, w parafii na uboczu procesja niech chodzi po całej wsi, nikomu to nie przeszkadza. Gorzej, gdy parafia położona jest przy drodze obciążonej ruchem (drogi krajowe, wojewódzkie). W takiej sytuacji lokowanie na tych drogach dwóch, trzech ołtarzy, mimo że trasę można prowadzić bezpieczniej, wygląda na czystą złośliwość, egoizm lub bezmyślność i jest narażaniem uczestników święta na niebezpieczeństwo. I nie pomogą wystrojone zastępy lokalnych strażaków, które są zawsze do dyspozycji proboszcza. I te ich tabuny nowych aut, przydzielonych za unijne pieniądze podatników z Niemiec. W większości protestantów.

Ruszyła kolejna akcja (lubimy akcyjność już od czasów amerykańskiej stonki) mająca w pobożnym założeniu tych, co na akcji zarobią, poprawić bezpieczeństwo na

drogach. TVP reklamuje hasło akcji: Włącz myślenie! Super, podoba mi się to bardzo. Znaczą hasło mi się podoba, bo sama akcja jak akcja, niczego nie poprawi. Organizatorzy straszą podnoszeniem kar dla kierowców, zaostrzeniem przepisów i innymi dyrdymałami. Restrykcji mamy coraz więcej, tych fiskalnych, kodeksowych i administracyjnych. Te od kodeksu drogowego zmieniają się dosyć często. Co chwilę wyskakują jacyś reformatorzy usiłujący znaleźć receptę na poprawę bezpieczeństwa drogowego. Mimo, że po raz pierwszy włączono myślenie, nie widzę szansy na sukces. Bo jeżeli apelują organizatorzy akcji do rozumu, do myślenia - to trzeba by było zacząć od przedszkola, szkoły i edukacji. Dwadzieścia lat temu jakiś minister jedną decyzją wyprowadził z polskiego szkolnictwa myślenie. Cała administracja szkolna bez wazeliny zaczęła włożyć pod sutannę. Prostytuowano się do tego stopnia, że lewicowi racjonalni nauczyciele lecieli do kruchty lizać proboszczom nogi byle utrzymać stanowisko. I żeby to byli biedni ludzie, gdzie tam. Dzisiaj są już w większości na emeryturach na tyle spokoj-

nych na ile im pozwala sumienie lub ludzka pamięć. Zresztą ta prostytucja nadal trwa a konsekwencje tego widać i będą się ciągnąć przez lata.

Jak można włączyć myślenie, jeśli ten proces chemiczny jest obcy przeważającej większości społeczeństwa? Widać, czym karmią politycy - wyborców, telewizje - widzów a prasa - czytelników. Tymi samymi nadziejami odwołującymi się do emocji, czym przez lata karmi ich kościół. Tam nie ma miejsca dla rozumu ponoć daru Boga. Dlatego nie bardzo liczę na poprawę bezpieczeństwa na drogach. Jeżeli użytkownicy dróg mieliby włączyć myślenie to i tak przegrają z emocjami. A potem się pierdyknę wersalikiem na granicie: Bóg tak chciał.

Okres kanikuły i to takiej gorącej, powoduje, że szyny się wyginają, rzeki wysychają a ociążałość umysłowa niczym zaraza powala kolejne sfery życia publicznego.

Mimo, że wszystko zajęte jest urlopami, wakacjami, pasterze nie zapominają o owieczkach. Telewizja raczy nas nieustającą rozrywką, gdzie nawet kabaret robi za propagandę a politycy jak zwykle obiecują. Polacy wierzą a jak wiadomo, z wiarą się nie dyskutuje. Ci, co nie wierzą obietnicom do wyborów raczej nie pójda. I znowu naiwne stado urządzi kraj na następne cztery lata. I nie dziwi, że za mężów stanu robią tacy prestydigatorzy jak Tusk czy Kaczyński a pozostała plejada jest ich pochodną. Na tle osiągnięć Tuska, były premier Marcinkiewicz to też orzeł. Jakoś do jasnej cholery nie mogę przypisać ani jednemu ani drugiemu jakichkolwiek osiągnięć poza pustą retoryką i umiejętnym trzymaniem poparcia stada. Ani rząd ani opozycja nie ma tego politycznego *powera*, który dałby jakąś realną nadzieję milionom myślących Polaków. Cała sfera życia publicznego, od państwa po samorządy, to zlepek administracyjnych folwarków zarządzanych autokratycznie i działających przeważnie z rozpędu. Nie ma koncepcji, celowości, korelacji. Jest wydawanie forsy byle zamknąć budżet albo wyko-

rzyszczyć dotację, a materialne efekty robią bardziej za propagandę sukcesu niż przynoszą korzyść społeczeństwu.

W Tyńcu cierpliwi wędkarze moczą kije, ryba chodzi i bimba sobie z ich oczekiwań i nadziei. Pod opactwo podjeżdżają kolejne autokary emerytowanych owieczek też pełnych nadziei. 14 lipca Francja obchodzi święto narodowe. Pisałem nieraz o pokłosiu rewolucji francuskiej, przypisywałem jej nawet więcej sprawczych osiągnięć dla świata niż to było w rzeczywistości. Przejście każdego narodu ze stanu jakiejś niewoli do wolności, zawsze ma ten sam, doświadczony w 1789 roku scenariusz. Te same emocje i mechanizmy wykorzystujące zafascynowane obietnicami tłumy. I tak było u nas po 1989 roku. By ratować gospodarkę myśmy prywatyzowali i sprzedawali majątek narodowy, oni prywatyzowali i sprzedawali dobra martwej ręki, czyli majątek kościoła. Myśmy robiąc rewolucje społeczną dawali duchowieństwu, oni za-

bierali. Grubo przed rewolucją, bo już od 1748 roku nie wolno było we Francji przekazywać majątku prywatnego kościołowi ani darowizną ani testamentem. Wyjątkowe sytuacje wymagały zgody króla, który po likwidacji jezuitów polecił zbadać działalność wszystkich zakonów. Wynikiem było rozwiązanie dziewięciu zgromadzeń zakonnych i przejęcie majątku przez skarb państwa. Od 1790 roku przejętym majątkiem ratowano gospodarkę. To w katolickiej Francji, u pierwszej córki Kościoła. Od naszej transformacji upłynęło ponad dwadzieścia lat. Czy będziemy w niedalekiej przyszłości przerabiać lekcję porewolucyjnej Francji? Wolne żarty. Nie pozwolimy. Kościół nie może stracić!

Ja rozumiem, że zdecydowana większość polskich mięsożernych, przedkłada kotleta mielonego, czyli sznycła lub karminadla nad wieprzowinę ze śliwkami czy żurawiną. Ba, przekonany jestem, że ten sznycel musi mieć w sobie, co najmniej 50% bułki

i innych odpadów, bo samo mięso byłoby nieprzyswajalne przez przyzwyczajone do populizmu żołądki. Portal Wce24 jest takim ogólnodostępnym barem szybkiej obsługi. Jak kiedyś Smok w Krakowie przy dworcu. Nie dziwi mnie jadłospis serwowany przez ten portal, kunszt kucharzy i jakość potraw. Jestem pewny, że właściciele tego przybytku świadomie warzą to, czego sami nie jedzą.

W miniony piątek gościł w mieście Janusz Palikot, facet inteligentny, zaangażowany w możliwość zmian w Polsce a przy tym samodzielny finansowo. Te zalety są realnym zagrożeniem dla właścicieli politycznych barów sznycowych, dla populistycznej urawniłowki serwowanej przez dominujące partie polityczne. Na spotkaniu poruszył istotne dla świadomości i bytu Polaków sprawy, jak choćby finansową wolność obywatela w postaci odpisów podatkowych. Palikot proponuje, aby wynosił 2,5% które podatnik w częściach może przeznaczyć na różne organizacje, fundacje czy związki. I to jest wolność decyzyjna, finansowa i tworzenie świadomej postawy obywatelskiej. Takich, realnych

rozwiązań Janusz Palikot proponuje więcej. Niestety, wszystkie zagrażają gromadzie zebranej przy bogoojczyńnianym kościele, gdzie sznycła z bułką nie podają.

Jak wszyscy obywatele, korzystający z usług monopolu energetycznych, dostałem parę miesięcy temu informację, że dla mojego dobra i innych członków stada nastąpiły zmiany organizacyjne w Grupie TAURON sprzedającej mi prąd. Te zmiany następują co roku albo nawet częściej, co świadczy o wytężonej pracy prezesów, członków zarządów i rad nadzorczych oraz innych speców od dojenia stada. Ruch organizacyjny w spółkach Skarbu Państwa nasila się w roku wyborczym, bo trzeba gdzieś zagospodarować niektórych dotychczasowych wybrańców, których stado przekreśli. Tak więc dotychczasowa spółka Enion Energia w Krakowie (lat temu parę w Bielsku), która mi sprzedawała prąd i obsługiwała, rozdzieliła się na dwie spółki: pierwsza to Tauron Sprzedaż z Krakowa,

która mi będzie prąd sprzedawać a druga Tauron Obsługa Klienta (dotąd Energia-Pro Gigawat), która mnie będzie obsługiwać. Jedna z Krakowa sprzeda a druga będzie prowadzić moje rozliczenia i płatności. Pomysł usprawniający wart nagrody Orwella! W innych spółkach państwowych, kopalnianych, kolejowych, benzynowych, małych wojewódzkich oraz w państwowej i samorządowej administracji, trwa wielkie krzątanie „usprawniające organizację” dla dobra obywateli. Byle tylko pozyskać nowe miejsca dla odrzuconych po wyborach. Tak powstają inkubatory przedsiębiorczości.

Pogoda psuje władzy robotę. Od jakiegoś czasu okres kanikuły to na polskiej prowincji czas igrzysk dla plebejuszy. A władza tak się stara. Ta centralna z Tuskiem na wysokim krześle i ta samorządowa z wójtem czy burmistrzem na niskim czółku. Stara się zadowolić społeczeństwo żeby mu się lepiej żyło. Żeby wiedziało, kogo

wybrać jak będzie potrzeba. Stolicę prezydencji unijnej ulokowano w Sopocie, bo kurort dzięki III Rzeszy, przepiękny. No i jeszcze legalne, przedwojenne kasyna. Na prowincji promuje się władza przed wyborczą gawiedzią pod pretekstem wszelkich Dni Promocji czy Innych Okazji. I jak prowincja długa i szeroka, trwają po miasteczkach i gminach festiwale. Niech se ludzie poużywają i wiedzą, komu to zawdzięczają. Jeżeli w małych i skromnych finansowo gminach te fety mają naturalny i przyzwoity charakter sąsiedzkiego, ludycznego święta, to już w galicyjskich miasteczkach stają się kosztowną propagandą samorządu. Dzięki temu chałturzący artyści zarobią a sponsorzy urzędowo życzliwi - zapłacą. Na scenie atrakcja za 40 tysięcy, przed sceną 400 miejscowych koneserów piwa. Wychodzi po 100 na łebka. Niedrogo jak za cenę urzędu. I niech se golce pooglądają innych Golców, bo burmistrz niczym cesarz zapewni igrzyska - chleba dadzą Koła Gospodyń Wiejskich. Chleba ze smalcem.

Media grzmiały o historycznym znaczeniu 1 lipca, bo Polska przez sześć miesięcy będzie zarządzać Unią. Z tej okazji TVP ogłosiła konkurs na eksportowy symbol narodowy. Zapewne wygra papież, bo do 14 godziny siedł łeb w łeb z polskim krajobrazem (morze, Mazury, góry). Na trzeciej pozycji była polska kuchnia. Tyż piknie....

Ta wiara w znaczenie JP II dla Europy wynika oczywiście z religijnych emocji i nieustającego prania mózgów a nie wiedzy o rzeczywistości światopoglądowej na zachód od Odry. W momencie, gdy nas Unia anektowała pisałem wtedy, że jest to początek jej końca. Jeżeli Zachód wykorzystał niezbędną do rozwalenia bloku sowieckiego przymioty Polaków, to dlaczego te nasze cechy charakterologiczne mają oszczędzić Europę? Przecież myśmy po 1990 roku jako nacja nic a nic się nie zmienili a wręcz pogłębiali naszą narodową megalomanię. Jeszcze bardziej uważamy się za pępek świata hołubiony przez samego Boga a polska emigracja, zalewająca Europę udowadnia, że jednak jeste-

śmy mniejszym złem albo lepszym dobrem niż wyznawcy islamu. Pisałem wtedy, że ten konglomerat religijnych emocji, życiowego cwaniactwa, lenistwa, wiecznego oportunizmu i poczucia nieuzasadnionej wyższości jest mieszkanką z opóźnionym działaniem, łyżką dziegdlu zmieniającą smak. Nasza emigracja nie tylko przywozi forszę i wiedzę z *saxów*, ale coraz bardziej uczy inne nacje nie tylko polskiej kuchni, ale naszej narodowej filozofii. Trochę wulgaryzując sprowadza się ona do zasady niekoniecznie lepszego, ale łatwiejszego życia. Europę zaczyna zżerać leniwa charakterem południowców Grecja. Za chwilę może to być Portugalia czy południowe Włochy. Może to za naszej prezydencji trzeba będzie odizolować i odstawić od europejskiego cycka Grecję? My jeszcze ssiemy kasę niemieckich podatników wydając większość na igrzyska. Nie potrafimy budować, bo pozytywizm nigdy nie znalazł w Polsce uznania. Wszak łatwiej dać parę gwizdek i kolorowy balonik niż w pracującą maszynę. Cała nadzieja w skapero-waniu Ukrainy. Tam mają gorzej - więc relatywnie nam się polepszy.

Mija kolejna rocznica powstania warszawskiego. Polityczna decyzja o podjęciu walki, wyrosła z antyrosyjskiej fobii Bora Komorowskiego i jego zaplecza, posłała na śmierć 20 tysięcy młodych ludzi. Po Teheranie było wiadomo, że Stalinowi, jak wcześniej Hitlerowi, nie stawia się warunków. Polacy nie posłuchali Churchila i nie poszli na ugodę. Ta kolejna ruchawka wobec zaborców, jak zwykle irracjonalna i wykorzystująca emocje, zabiła 200 tysięcy cywilów i zniszczyła miasto. Dodatkowo zginęło ponad 3 tysiące wyszkolonych żołnierzy armii Berlinga, którzy szli, wbrew Sowietom, na pomoc walczącym. Dzisiaj generał Berling jest uznawany przez nawiedzone, prawicowe środowiska historyków za kolaboranta. Parę lat temu za sprawą prezydenta Lecha Kaczyńskiego, powstało Muzeum Powstania Warszawskiego. Nie byłem w nim, nie wiem jaki ma program poznawczy i edukacyjny ale z wczorajszej TVP wnoszę, że ze zdwojoną siłą kontynuuje hodowlę antyruskiej fobii i tezę o wyższości szabelki nad rozumem. Jest to muzeum interaktywne (chyba za

pieniądze unijne) i edukują w nim dzieci. Organizowane są nie tylko zajęcia dla małych, ale i całych rodzin. Można w każdą niedzielę po mszy np. za ojczyznę, przyjść z dziećmi i poddać się inwencji edukacyjnej pracowników Muzeum. A tam frajda dla dzieciarni, bo sobie mogą kredkować malowanki z mundurkami, karabinami i pistolecikami, układać barykady, może plany ataku i obrony, pobawić się uzbrojeniem. Poznają małych powstańców, ich życie, zajęcia, zabawki i śmierć. Później biegania z pistolecikami no i gry komputerowe np. powstanie warszawskie, cud nad Wisłą albo bolszewika goń, goń, goń uzupełnią edukację. W niedalekiej przyszłości jakaś ortodoksyjna partyjka, żerująca na fobii antyruskiej, może przejąć władzę, bo tak edukowany elektorat ją wybierze. Wtedy tylko krok do kolejnej narodowej głupoty, jaką były wszystkie powstania w historii Polski. Bo głupota bazuje na emocjach a my je nadal preferujemy i hodujemy od czasów *Heńka ku pokrzepieniu serc*.

Zaczęła się kampania wyborcza przed ściągawką do parlamentu. Formalnie zaczęła, bo trwa ona nieustannie. Czymże jest to stałe pchanie się na szkło telewizora i strony gazet znanych tylko z tego polityków? Czy zdarzyło się kiedyś, żeby w trakcie licznych debat od Lisa po Olejnikową, od publicznej po prywatne TV i radia, zaprezentowano choćby jednego polityka jako autora jakiegoś gospodarczego sukcesu? Inicjatora zmian w niestrawnym jak dżungla ustawodawstwie? I tak gadające głowy, jak większość Polaków, silą się na uprawianie werbalnej polityki. Po domach, pubach, knajpach i wakacyjnym byczeniu, trwają nie tylko nocne Polaków rozmowy. Oczywiście na gadaniu się kończy. I u polityków i u wyborców. Żelazny elektorat każdej partii pójdzie głosować, to wiadomo. Ponad 50 % świadomych obywateli zostanie w domu - bo ma to gdzieś. Po prostu nie wierzą w jakiegokolwiek zmiany w kraju bez względu na wybraną opcję polityczną. No właśnie, nie wierzą, bo wierą się kierują. Ci, co pójdą, uwierzą poszczególnym szamanom we wszystko, bo też

wiarą się kierują. W polskim parlamencie potrzebna jest racjonalna, konstruktywna opozycja. Mogą ją zawiązać ci z nieliczących się politycznie partii jak Korwina-Mikke czy Janusza Palikota. Zawsze słyszę – nie mają szans. Fakt, w Polsce rozum przy emocjach szans nie ma, ale nawet kilkuprocentowa obecność rozumu w parlamencie daje prawdopodobność, że te Orliki i Smoleńscy manipulujący stadem, nie zaprowadzą nas w efekcie do Iranu. Nie uratuje nas sama lewica, bo racjonalne przyrodzenie traciła za swoich rządów szukając rozgrzeszenia od przewodniej siły narodu. Głosowanie na kandydatów i partię rozdziału Kościoła od państwa, może być pierwszym odruchem wstawania z klęczek. Może nasze dzieci i wnuki kiedyś się wreszcie wyprostują, bo pochylanie głowy przed plebanem i jego instytucją uwłacza Stwórcy, który nie po to rozum we łbie umieścił.

W święto oręża polskiego wojsko pielgrzymowało. Na Jasnej Górze spotkali się mundurowi.

Jest takie zdjęcie z sierpnia 1939 roku, często publikowane w Wadowicach. Kiedyś pamiątka, dzisiaj dokument czasów. Przed sklepem Bałamutha w Rynku stoi kadra 12 pułku piechoty. Pięciu zawodowych sierżantów, podoficerów, na których spoczywała podstawowa praca z żołnierzami. Każdy z nich wygląda poważnie, dostojnie przy szabli. Niewysoki wzrost rekompensowali zapewne wielką ambicją i wręcz fanatycznym pojmowaniem swojej roli i pozycji. Jak to u niższych mundurowych. Za nimi z lewej strony kadra, oficerowie patrzący trochę z pobłażliwością na parady sierżantów. Otaczają chyba jakiegoś pułkownika albo nawet generała w czapce z białym otokiem. Nie znam się na tym. Wszyscy w szamerunkach i przy szabli. Okazja takiej parady musiała być znaczna. Zapewne jest po mszy lub przed uroczystą mszą. Wszyscy jakby czekali na wejście lub wyjście z kościoła dostojników. Zapewne modlono się za Ojczyznę, wojsko

itp. Może błogosławiono karabiny, a może to święto pułkowe.

Wadowice od 1825 roku wojskiem stały a kto pracował w tej instytucji, miał się dobrze. Liczna kadra oficerska stanowiła elitę finansową miasta. Rodzinom powodziło się dobrze, w domu przeważnie usługiwał ordynans oficera a żony nie musiały się martwić o byt. Pensje były wysokie także i dobrobyt. Zawodowym podoficerom też było lepiej niż innym mieszkańcom. Budżet państwa nigdy nie szczędził na wojsko i dlatego wielu do dzisiaj z wojskiem wiąże kariery. Oczywiście nigdzie tak jak w armii nie marnuje się pieniędzy i ludzi. Żaden wojskowy na tym dokumentalnym zdjęciu nie przypuszczał, że przyjdzie mu niedługo zapłacić za te mundurowe przywileje i społeczną pozycję. Że będzie w tym paradnym mundurze i ze śmieszną szabelką uciekał na wschód. Wiele z tej wojny nie wróciło; wszystkich ubrano w bohaterstwo, chociaż to był ich obowiązek, ich praca zawodowa, bo za to brali duże pieniądze, które musieli zarobić dla nich tacy handlowcy jak stojący w drzwiach sklepu mały Lauber czy duży przedsiębiorca, ja-

kim był Chiel Bałamuth. Armia te składkowe pieniądze narodu marnowała w 1939 roku i nadal marnuje pielgrzymując - choćby do Afganistanu. Potem robi się z tych zawodowców bohaterów za podatkową kasę, zabraną tym, co pracują. Nikt z nich bohaterów nie robi. Nie trzeba. Swoisty szantaż strachem przed wrogiem czy piekłem, napędza kasę mundurowym: wojsku i sutannie. W nagrodę społeczeństwo dostaje świętych, bohaterów i pomniki. I mimo, że w historii nie było przypadku, aby nas ci mundurowcy kiedykolwiek obronili – bezrozumnie wierzymy i płacimy.

Opozycjonista białoruski walczący o prawa Polaków pod Łukaszenką, poszedł siedzieć, bo zakablowali go nasi. Chyba ministerstwo albo prokurator. Na prośbę Białorusi podali dane faceta kwalifikujące go do *tiurmy*. Informacje podała TVP. Tak samo jak o tym, że tajne plany obiektów militarnych ukazały się w internecie jako załącz-

nik do oferty remontu. Parę lat temu, na podstawie opinii Polskiego Instytutu Rybactwa z Gdyni, ograniczono naszym rybakom połów dorsza na Bałtyku. Potem na podstawie rządowego donosu do Brukseli, że rybacy łowią za dużo, zabroniono w ogóle połowów i tak wykończono rybactwo. Teraz się okazało, że opinie były nierzetelne. Rok temu rozwalono lotniczy pułk specjalny jako konsekwencję Smoleńska, chociaż wcześniej wymieniono tam całkowicie kadrę, która nic wspólnego z tragedią nie miała. Te przypadki wyrwane z powodzi newsów dowodzą wydatnie, że chwila rozkładu może być bliska. Państwo, ponoć sterowane przez tajne służby, ma tak niewydolną i tępą administrację, że grozi to paraliżem. No cóż, jeżeli kryterium doboru kadr jest takie jak w wadowickim samorządzie – to nie dziwi. Wierny pociołek musi być mierny, bo nie byłby tak wierny. Jeśli nie zaskakuje tępotą administracji wojskowej, bo z natury wojsko jest takie, to przeraża bezmyślność resortów uważanych dotąd za inteligentne. Wyobrażam sobie, co musi być w gospodarce czy finansach.

Jestem parę dni w Lanckoronie. Dzisiaj to już nie skansen a średniowiecze. Dawno przestała być miastem a społeczna fascynacja jej urokiem – minęła. Ile tu już było od końca lat sześćdziesiątych programów rządowych, wojewódzkich i powiatowych? Miała być Lanckorona dla Krakowa taką artystyczną enklawą jak Kazimierz nad Wisłą dla Warszawy. Byłem tu raz pierwszy na plenerze gdzieś w 1974 roku. Co kilka lat wizytowaliśmy najstarszy stażem pensjonat w Polsce, dom Tadeusza Lorencą, człowieka legendy, fascynata Marszałka i przywódcę nieformalnego ruchu neopiśsudczyków. Wtedy można było spotkać na rachitycznym rynku wielu znanych krakowian. Swoje posesje mieli tu K. Zachwatowicz z A. Wajdą, W. Pszoniak, K. Wiśniak. Przytulone do północnego stoku góry zamkowej ośrodki kolonijne gościły dzieciarnię z całej Polski. Inwestowały w Lanckoronę władze powiatowe a potem wojewódzkie z Bielska Białej. Powstał basen, pawilon handlowy, dom kultury, restauracja, ośrodek „Korona” a konserwator wojewódzki był tu obecny pomocą zawsze

niewystarczającą dla potrzeb zabytkowego budownictwa. Dzisiaj Lanckoronę zostawiono na uboczu. Historyczny charakter tego pięknego miasteczka ratuje jedynie działalność Towarzystwa Przyjaciół Lanckorony i lokalny samorząd, który i tak na finansowej głowie ma kanalizację, drogi i niedawny kataklizm.

Mimo, że rynek ma unijną oprawę i powstało kilka sezonowych kafejek, zatracą się Lanckorona w zapomnieniu. Powiat przed 1975 rokiem inwestował w Lanckoronę. Dzisiaj, mimo że odległość do Wadowic się nie zmieniła - dobija Lanckoronę. Konsekwencją zamiaru i dziwnego pośpiechu było podjęcie przez Radę Powiatową uchwały likwidującej jedyne w powiecie schronisko młodzieżowe, tanią bazę turystyczną dla dzieciarni z Polski odwiedzającej ziemię rodzinną papieża. Kiedyś ta decyzja będzie się rajcom powiatowym odbijała czkawką, o ile ich społeczna wrażliwość na to pozwoli. Z chwilą likwidacji schroniska zamyka swoją działalność restauracja „Sielanka”, najtańszy lokal gastronomiczny obsługujący głównie młodzież turystyczną. I co jest zaskakują-

ce w tych decyzjach, że Starostwo nie próbowało zmienić formy organizacyjnej schroniska, aby go dla dobra powiatu utrzymać. Usypiało radnych zapewnieniami dobrych intencji a po miesiącu podjęło decyzję o sprzedaży obiektu. Paradoxem dziejowym jest fakt, że kiedyś ten budynek powiat dostał za darmo od gminy. Teraz gmina zwróciła się z prośbą o przekazanie schroniska za symboliczną opłatę. Człowiek jest istotą omylną. Miarą jego kultury i obycia jest także odwaga przyznania się do popełnianych błędów, aby nie potęgowały zniszczeń, które błąd czyni. Radnym powiatowym nie starczyło odwagi, aby fatalną dla młodzieży i powiatu uchwałę uchylić.

Słucham polityków tych zahaczonych o parlament europejski i tych narodowych. Co drugi ma pretensję do Unii, Obamy i świata lub poucza ich w sprawie Polski. Zamilcz waść, wstydu oszczędź – ciśnie się na usta. Wylansowani naiwnością wybor-

ców spełniają oczekiwania większości *fan-zoląc* o jakichś zobowiązaniach Europy wobec Polski. A za co? Za szabelkę? Co myśmy jako Polska i naród dali światu? Wszelkie wymodlone przez nas wyobrażenia z przeszłości - to czysta fikcja. Wiem, wiem – powiecie papieża, ale Europa, jeśli już - to chrześcijaństwo a nie tylko Watykan. W społeczeństwie zachodnim z Polską kojarzony jest bardziej Wałęsa i Solidarność jako ruch społeczny, który obalił Jaruzelskiego niż Wojtyła. Powiecie – 1920 rok, wrzesień 1939, Katyń? Jaki tu sens tych nazw i dat dla Zachodu? Że powstrzymaliśmy Stalina na 20 lat? Że walczyliśmy w 1939 roku? Po co? Dla kogo? Nie lepiej było się poddać jak Francja? Nadal w pustych czerepach elektoratu drzemią ciagoty i resentymenty za Lwowem, Wilnem, naszą Ukrainą i naszą Litwą. Gdyby nie decyzja Stalina o granicy na Odrze i Nysie, bylibyśmy teraz z palcem w nocniku przy samodzielnej Litwie, Ukrainie i Białorusi, której pomagamy w samostanowieniu. Nie jest to tępe zakłamanie? Powie ktoś - Kościuszko, Pułaski, nasi lotnicy, armia Andersa? Fakt, bić to my się

potrafimy bez zastanowienia, za co i po co? Wystarczy bogoojczyźniane hasło i walimy, czym popadnie i gdzie nas potrzebują. Byle był wróg. Teraz też najlepiej się czujemy w konfrontacji z jakimkolwiek wrogiem i dla tej potrzeby budowana jest polska scena polityczna. Powie ktoś emigracja: Pułaski, Kościuszko, Skłodowska, Miłosz... Właśnie – emigracja. Dodajcie do tego dwa miliony przez ostatnie 10 lat. Czy jest taki drugi, duży i bogaty kraj, skąd uciekają wszyscy zdolni, pracowici i odważni, aby budować poza Ojczyzną własną przyszłość? Dlaczego Polacy taki los gotują swoim rodakom? Wszak wszyscy przecież katolicy i przez katolicyzm wychowani?

Kontynent europejski często bywał zagrożony. Czyniły to głównie wojny wywołane przez ambicje ludzkie. Czy teraz, w spokojnych czasach szczęśliwości Europy grozi kataklizm? W Polsce zachłystnięci konsumpcją nie odczuwamy problemów,

przed którymi stoją Francja czy Niemcy, te dwa europejskie motory.

Do tego, kto ma forszę i wyróżniający dobrobyt, pędzą wszelkiego rodzaju kwestarze i obiboki. Z charytatywnej pomocy tych, co dzięki swojej pracy coś osiągnęli, korzystają nie tylko potrzebujący i bezradni. Francję zalewa emigracja z krajów południowych, gdzie praca jest traktowana jako kara a egzystencjalna wegetacja jest życiową normą. Im bliżej równika, tym większe prawo do życiowej sjeisty na koszt innych – taka dewiza wydaje się przyświecać niektórym społeczeństwom.

Lgną do socjalnego dobrobytu z licznymi rodzinami. W Paryżu, co widać w metrze, dominują kolorowi. Człowiek czuje się wśród nich wyobcowany z całego chrześcijańskiego rodowodu, tak podkreślanego przez naszych nawiedzonych. Złośliwi mieszkańcy już nazywają Paryż największym miastem Afryki. We Francji na 65 mln mieszkańców, 28 mln aktywnych zawodowo(w tym 3 mln oficjalnie bezrobotnych) musi utrzymać 16 mln rencistów i 15 mln studentów. Z dobrodziejstw opieki socjalnej, korzysta zaledwie 25% rodowi-

tych Francuzów. Stąd coraz bardziej widoczne niezadowolenie z prezydenta i polityki unijnej. Rośnie poparcie skrajnej prawicy, czyli Frontu Narodowego i Marine Lepen. Wszelkie przejawy dyskryminacji rasowej są zwalczane, bo kraj kiedyś kolonialny, stworzył *liberte, egalite, fraternite* i ma nadal departamenty zamorskie. Z drugiej strony, nawet mały konflikt sąsiedzki wykorzystywany jest z premedytacją przez cwanych w prawach obywatelskich emigrantów i to są znaczące efekty rządowego programu asymilacji. Coraz większa rozbieżność między unijną polityką a oczekiwaniami światłego społeczeństwa musi doprowadzić do wrzenia i cała zupa się wyleje, mimo że nie jest tu atrakcją kuchni. W końcówce XVIII wieku, taka przepaść zadufanej w sobie władzy od narodu, była powodem stworzenia gilotyny. Tak jak problem Grecji jest sprawą całej strefy euro tak i narastające problemy społeczne Francji czy Niemiec będą mieć wpływ na całą Europę.

Kampania wyborcza. Platforma Obywatelska podpira się dokonaniem państwa. W TVP tuzy partyjne, panowie: Buzek, Lewandowski, Sikorski no i premier, chwała fundusze unijne i siebie, że tyle już zdobyli środków. Obiecują, że zdobędą więcej, wręcz wywalczą kasę z Unii dla rozwoju Polski, jak ich nadal wybierzemy. Ja się pytam prostacko? A gdzie są nasze podatki, nasz budżet, bo ze spotu PO wychodzi, że kasa unijna to nasze główne finansowanie, wręcz nasze być albo nie być. Donald Tusk i Platforma Obywatelska dzierżą władzę i zaufanie Polaków od samego początku zaistnienia. To ugrupowanie i jej przywódca, są zjawiskiem intrygującym socjologów i badaczy społecznych. Platforma powstała na zamówienie dominującego charakterologicznie Polaka. Wychowany przez wiarę, ale udaje racjonalistę, pozer intelektu i pracy organicznej, patriota wg Sienkiewicza, niby światowiec a ksenofob, koniunkturalny egoista męczony przez zawiść, deklarujący tolerancję lekki antysemita i rasista. Honor, Bóg, Ojczyzna i Jan Paweł Wielki.

Tygodnik NIE opublikował wyniki badań CBOS-u na temat wiedzy wyborców o programach swoich partii. Wychodzi na to, że ta wiedza jest taka jak u katolików z liturgii, którą co tydzień odprawiają. Otóż prawicowcy z PiS-u chcą lewicowej opieki państwa, zwolennicy liberalizmu PO – oczekują nacjonalizacji a lewicowcy od SLD żądają lustracji i dekomunizacji. Na mszy wstają, siadają, klękają, ale większość nie wie, po co i dlaczego, nie wie czym się różni liturgia słowa od liturgii ołtarza, słowo pańskie od słowa bożego i mimo powszechnej spowiedzi, zasuwiają do konfesjonału z grzechem ignorancji. Główne partie dawno nie wierzą w państwo świeckie, już zaprogramowały siebie na współpracę z Kościołem, jego współudział w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym kraju. Konstytucja sobie – rządzący sobie. Nikt nie ma odwagi żeby przeorać ten skansen średniowiecznej mentalności. W zakłamywanej rzeczywistości, za pomocą dominacji religii nad innymi przedmiotami w szkołach, nadal hodujemy kolejne pokolenia wierzących w cuda. Prowincjonalna demokracja w wielu

gminach i miasteczkach obraża pojęcie wolności. Syndrom wiecznego poddaństwa ludu nie pozwala mu wstać z klęcek ani ruszyć leniwego umysłu.

Istniejący od wielu lat Szlak Architektury Drewnianej obejmuje głównie obiekty sakralne Polski południowej. Do atrakcji tego szlaku w okolicy Wadowic zaliczono kościoły w Nidku, Graboszycach, Barwałdzie, Woźnikach, Radocy. Wyremontowane staraniem państwa są perłami dawnej architektury. Dbają o ich stan mieszkańcy mając chyba świadomość wagi zabytku, jego wartości emocjonalnej, tego namacalnego świadectwa ciągłości pokoleń. Dowiedli tego parafianie Woźnik, kiedy bodaj w 1960 roku spłonął doszczętnie ich kościół. Odbudowali go według konserwatorskiej dokumentacji i dzisiaj kolejne pokolenia parafian mają naturalny kontakt ze swoją przeszłością, z obecnością ich protoplastów obecnych w architekturze kościoła. Chwalić należy te wspólnoty para-

fialne, które mają dobrych gospodarzy. Proboszcza ma też Radocza, parafia zwana w XV wieku Villa Mathei. W wyniku jego działań, zniszczono zabytek w wyniku czego został skreślony z rejestru, w którym figurował od początków II Rzeczypospolitej. Nie pierwszy to przypadek indolencji pasterzy i świadectwo tchórzliwości stada. I to jest właśnie pokoleniowa kontynuacja tradycji.

Przez kilka dni nie mogłem dobić się do portalu. Dywagacje okolicznościowe się zdeaktualizowały, samolot mnie przeniósł do Paryża a potem pociągiem 2 klasy, takim normalnym piętrusem, jakie chodziły na Śląsku, w półtorej godziny przejechałem 150 kilometrów i od soboty jestem u wnuków. Mają ferie, bo od września się już wystarczająco namęczyły. Piotrek na początek poczęstował mnie sokiem z jabłek i plackami, które robili w szkole. Na wino – powiedział - muszę jeszcze poczekać, bo się klaruje. Tego też ich uczą w

podstawówce. Pogoda super, ciepło, pojechaliliśmy rowerami kilka kilometrów na drugi most rzymski. Pierwszy jest na drodze krajowej w miasteczku a drugi w polach. Oba powstały, kiedy Cezar nawiedzał Galię. Po jednym jeżdżą tiry po drugim kombajny i traktory. Wracaliśmy nasypem dawnej kolei PLM; Paryż-Lyon-Marsylia. Tory rozebrano w latach osiemdziesiątych, ale nikomu nie przyszło do głowy, aby zniszczyć utwardzany latami nasyp. W tym samym czasie PKP likwidowało linię kolejową z Wadowic do Suchej. Stuletni nasyp za zgodą władz rozebrało okoliczne chłopstwo. Podsypało sobie wjazdy, dojazdy i podwórka. Dzieci tych prostaków z mercedesami, walczą dzisiaj o ścieżki rowerowe i ciągi spacerowe, bo w pogoni za pracą otarły się nieco o zachodnią cywilizację.

W całej krainie trwa letnie dyscyplinowanie owieczek. Ludziska stroją drogi szarfami, proporcami, patykami, chorągiewkami. Myślałem, że te przydrożne oznako-

wania wyznaczają zakres remontu drogi albo pobocza. Pod sklepem tubylcy wyjaśnili mi, że to na powitanie obrazu, który wożą strażacy w galowych mundurach od wsi do wsi. Świętego obrazu. Czyli nie żadnego dzieła impresjonistów czy narodowego Matejki, ale świętego. O jego świętości zdecydował jakiś pasterz owieczek i koniec.

Kolejna rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża minęła w cieniu przetaczających się przez Europę i Stany Zjednoczone protestów ludzi pracy. Mieszkańcy najbardziej rozwiniętych krajów, które dotyka niespotykany dotąd kryzys ekonomiczny, występują przeciw ustrojowi, który przyjęliśmy w 1989 roku. Kapitalizm oparty o światowe instytucje finansowe doprowadza kraje do bankructwa. Czy za tymi społecznymi protestami pójdą następne? Czy Zachód czeka reforma ustrojów społecznych w stronę zapewniających ludziom ekonomiczną stabilność? Mieliśmy w okresie

transformacji realną szansę stworzenia kraju godzącego system wolnorynkowy w prywatnej gospodarce z państwowymi gwarancjami socjalnymi. Po dwudziestu latach nie mamy ani jednego ani drugiego nie mówiąc o jakichkolwiek gwarancjach wobec obywatela. Czy o takiej Polsce myślał Jan Paweł II mówiąc w czerwcu 1979 roku w Warszawie: Niech zstąpi duch twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi ?

Nas jak na razie, kryzys nie dotyka. Mała Słowacja siedząca w strefie euro musi płacić haracz na Grecję a za chwilę na Włochy czy Portugalię. A jaki jest poziom życia przeciętnego Greka i Słowaka? Solidaryzm unijny, tak podkreślany w czasie polskiej prezydencji, zakrawa na tragiczny żart. Najemni pracownicy krajów rozwiniętych zaczynają solidarnie upominać się o siebie a my tymczasem jesteśmy na etapie drapieżnego kapitalizmu początków XX wieku.

Z czystej prywaty, nie dane mi było uczestniczyć w X sesji Rady Powiatu Wadowickiego. Miała ona uroczysty charakter z uwagi na temat, jakim jest szkolnictwo średnie, czyli chowanie młodzieży. Z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyła się ta gala w sali kameralnej WCK. Imprezie patronował wybitny poeta, ksiądz Jan Twardowski, bo jego imię i cytaty były obok godła Polski i krzyża, centralnym obiektem dekoracji sceny, nawiązującej do monumentalizmu instalacji plastycznych święta Bożego Ciała. Całość tej ołtarzowej dekoracji zamykały niczym skrzydła archaniołów, dwa banery z kolejnymi cytataми, których zasadności zastosowania w tym miejscu i w tym momencie jakoś nie jestem w stanie zrozumieć. No cóż, starość we mnie i ułomność, która nie dorówna poziomowi młodzieży a zwłaszcza ich nauczycieli, dyrektorów i zawiadujących oświatą. Cytat z prawego baneru częściowo pojąłem, bo mówił coś o konsekwencjach ucieczki od krzyża. Jasny i zrozumiały przekaz miał dla mnie jedynie cytad nad

godłem powiatu o treści: modłę się do ciebie o cierpliwość.

Zastanawia mnie, dlaczego na sesji nie było przedstawicieli Kościoła? Czyżby Starosta nie nagroził żadnego katechety lub nie mianował na wyższy stopień wtajemniczenia pedagogicznego?

W czasach socrealizmu, z bardzo dobrego poety Władysława Broniewskiego, oficera II Korpusu, władza zrobiła propagandowego rewolucjonistę skutecznie obrzydzając jego twórczość młodzieży. Dzisiaj podobny los spotyka twórczość wybitnego poety Jana Twardowskiego. Przez to, że księdza, wykorzystywanego bez składu i ładu przy wszelkich, oficjalnych hucpach.

Pytasz mnie Bracie, jak po wyborach? Bezet jak kiedyś mówiliśmy. Lud nasz nadal prosty, głosował jak Bóg karze. W zachodniej Małopolsce, kiedyś Zachodniej Galicji, zawsze plebejusz był bardziej oświecony i postępowy, bo bliżej stąd było do cywilizacji europejskiej. To u nas chłop

zdobywał wiedzę od księdza Stojałowskiego, od Stapińskiego czy Putka. Zawsze, jako teren pogranicza ze Śląskiem byliśmy w awangardzie przed ludem ciemnym z centralnej i wschodniej Galicji. Jeszcze za województwa bielskiego nasze pospólstwo lepiej stało ze świadomością niż lud okoliczny Tarnowa. A teraz? Największe poparcie uzyskała partia Kaczyńskiego. Widać lud zrobił się bogobojny jak w II połowie XIX wieku. Oczywiście Platforma była druga, ale to raczej ze strachu wśród gramotnych przed Jarosławem Szelą. Z kretelem przepadła lewica, bo ona już lewicą przestała być dawno. Ubabrana jak wszystkie partie – w koniunkturalne układy z kościołem, pomogła Palikotowi. I dobrze, bo on jedyny upomina się głośno o przestrzeganie Konstytucji. Mają ją teraz podobno zmieniać i może wykreślą wolność i świeckość?? Przegrali też ludowcy. Żadnego mandatu, chociaż zakutych (w hełmy) strażaków w każdej wsi pełno a to naturalne zaplecze Pawlaka. Tak się zastanawiałem, dlaczego w mateczniku ruchu ludowego, jaką była Zachodnia Galicja, taki słaby wynik PSL-u? Toż to ze wsi dra

Putka jest znakomity strażak i organizator, który rej wodzi braci strażackiej w całym okręgu. I ten żelazny elektorat zbierał raptem niecałe 6% dla PSL-u? Mniej nawet niż lewica? A przecież przez całe cztery lata ochotnicze strażaki dostawali: samochody, instrumenty, motopompy, festyny, konkursy, żarcie, transport, zwroty kosztów, fuchy i zlecone przez samorządy prace. Fatygować się kurem czerwonym nie musieli, bo od tego są zawodowcy. I widzisz bracie, jak ta łaska pospólstwa na niepewnym wozie strażackim jeździ? Pozdrow synów i znajomych i nie żałuj, że Cię kiedyś z tego kraju wyrzucono.

Jak co roku europejskie święto z okazji zakończenia I wojny. W Polsce święto państwowe, ustanowione dopiero po śmierci Piłsudskiego, chyba w 1937 roku. Głupio było dzień powrotu Naczelnika z Magdeburga robić świętem a ani Francja, ani Anglia, ani USA – nie przyczyniły się czynnie w nasze powstanie. Zgodzili się na

Polskę jako wynik wojny. Gdyby tak w Rosji przy władzy zostali mieńszewicy, to Polska powstałaby prawdopodobnie z terenów zaanektowanych tylko przez Austrię i Prusy. Tak czy siak, bolszewicy w konsekwencji zrobili nam Polskę po Odrę. Wojna przeorała mapę Europy, spuściła w kanał historii dwie monarchie, które od XVI wieku rządziły Europą i zmieniła mentalność ludzi. Każda tragedia winna być kształcąca. Szkoda, że dopiero tragedia.

Dwa narody poniosły największe straty w wyniku tamtej wojny: Francja i Niemcy. W wyniku tych doświadczeń, Francja budowała pokój i spokój aż po cenę kolaboracji w 1940 roku. Niemcy budowali militarny rewanżyzm za pomocą III Rzeszy. Jedni nas napadli, drudzy nam nie pomogli. Oni jakieś wnioski z wojen wyciągnęli i razem ciągną interes unijny. My wychodzimy jak ten Zabłocki na mydle. Teraz inwestujemy w Afganistan, bo to poprawi nasze szkolnictwo i ochronę zdrowia.

Godnie, patriotycznie, jak na Polaków i katolików przystało, obchodziliśmy święto 11 listopada w Warszawie. Nawiazaliśmy tym do tradycji ulicznego patriotyzmu pierwszych lat Niepodległości, zakończonych jak wiadomo w maju 1926 roku.

Ja tymczasem załapałem się z wnukami na kilka dni do Saint-Nazaire, czwartego co do wielkości portu Francji. Zięć sponzorował. Zwiedziłem port, ponemiecką bazę ubotów i okolice.

Za każdym razem pobyt nawet w ubogich turystycznie regionach, doprowadza człowieka do niepotrzebnych frustracji, bo za punkt odniesienia ma Polskę. Nie pod względem walorów środowiska, bo nic nam nie brakuje, ale wykorzystania go przez człowieka. Kiedyś już wspominałem, że dochody z turystyki przewodzą tu w budżecie narodowym. Francja ze wszystkiego robi atrakcję, godną zwiedzania i płacenia. W okolicy Guerande, ciężką, fizyczną pracą pozyskują tubylcy sól morską, która daje utrzymanie całej okolicy także jako turystyczne curiozum. Małe Pornichet, gdzie o przeszłości przypomina

commentarż wojenny żołnierzy niemieckich czy La Baule – to znaczące już kurorty. Porty, mariny i wszystko, co potrzebne wczasującym. Na tym wybrzeżu, gdzie Atlantyk nie był tak przyjazny rybakom, żyje się teraz z turystyki. I nie doi się tak turystów jak to u nas w tych kilku wczasowiskach bywa. Regionalne programy gospodarcze i finansowe, ulgi dla inwestorów w kilkanaście lat zabudowały wybrzeże na północ od ujścia Loary.

Saint-Nazaire ma koło 70 tys. mieszkańców i jeszcze ślady II wojny, kiedy było bombardowane kilkakrotnie i niszczone. Od betonowej bazy u-botów, wzdłuż ujścia Loary, ciągną się nadbrzeża portowe prawie aż do Nantes. Rafinerie, elektrownie na polski węgiel, kilkanaście specjalistycznych terminali a obok fabryka airbusa. W tutejszej stoczni, budującej potężne packboty, pracuje coraz więcej Polaków, byłych dokerów i stoczniovców z Wybrzeża. Pogadałem z nimi przy piwie i żeśmy się zastanawiali, : dlaczego u tych *zabojadów* ciągle strajkują różne grupy zawodowe, łącznie ze stoczniami, kolejami, nauczycielami, lotniskami - zawsze coś wywalczą a

gospodarka się nie zawali? U nas, raz stoczniovcy zastrajkowali, to teraz siedzą w przyczepach za granicą.

Żeby przed wojną zostać kupcem, wystarczyło zgłosić działalność do starostwa. Ten liberalny przepis pochodził z czasów austriackich i dawał korzyść wszystkim. W Wadowicach, liczących wtedy około 6 tys. mieszkańców, było zarejestrowanych ponad 360 firm, przeważnie jednoosobowych czy rodzinnych. Większość z nich to był handel obwoźny, kramarze, straganiarze zaopatrujący we wszystko pobliskie miejscowości. Oczywiście, że handel zdominowany był przez Żydów a pojęciem pachciarz określano biedaka, który cały rok jeździł od wsi do wsi ze swoim towarem na furmance. Konkurencja była duża, więc Polacy wykorzystywali administrację i kościół do walki o klienta. Na próżno jednak proboszcz apelował do wiernych a hasła „swoją kupuje u swego” na nic się zdały, skoro decydował rynek.

Ten liczny handel dawał utrzymanie setkom rodzin. Uczył zapobiegliwości, samodzielności i odpowiedzialności za własne życie. Państwo nie przeszkadzało, bo nie ponosiło kosztów a podatki płacili bogaci, przeciwnie niż obecnie. Okres powojenny, dla tej wolności handlowej już bez żydowskiej konkurencji, trwał raptem gdzieś do 1950 roku. Potem nacjonalizowano wszystko, aby zmonopolizować rynek pracy. Powstawały socjalistyczne miasta, gdzie mieszkańcy byli „uwiązani” do jednego pracodawcy: huty, kopalni, fabryki. To one dawały pracę, szkołę, mieszkanie, przedszkole, boisko i klub sportowy. Były niczym średniowieczne, klasztorne latyfundia panem życia poddanych.

Po 1990 roku reprivatyzowaliśmy wszystko. Niestety, nawyk dominacji władzy nad poddanymi pozostał. Aparat państwowy staje się coraz bardziej restrykcyjny – wszak budują go nasi bliźni a my, wystraszeni, zabiegani, godzimy się na wszystko i jeszcze ich wybieramy. Przy takich tradycjach handlowych, nawet z czasów drobnego przemysłu terenowego w latach socjalizmu, miasto nie powinno mieć pro-

blemów z bezrobociem. Jest inaczej, chociaż największym pracodawcą w mieście jest jego samorząd. To on kontroluje i ma wpływ na wszystkie sfery życia człowieka. Od żłobka, przez samorządowe przedszkole, szkołę, gimnazjum, liceum po ceny wody, utylizację odpadów, koncesje na działalność, drogi i boiska aż po szpital. Zatrudnianie, wykorzystywanie, decydowanie. Jak wynika z licznych publikacji lokalnych, rzecznik prasowy magistratu a także jego mocodawczyni, pogrozili mieszkańcom policją i dochodzeniem za ich nie-subordynację a raczej odwagę podniesienia głowy. Inicjatywa Wolne Wadowice, organizowana przez apolityczne, młode pokolenie, jest naturalną i oczekiwaną dawno reakcją na działalność „ekipy z Łabęd”. Reakcją na pozbawianie mieszkańców normalnej, obywatelskiej godności. Przyszło nam żyć pod dyktando swoistej, samorządowej władzy, która tworząc pozory demokracji opanowała sieć powiazań i zależności miasto a także powiat. Mam nadzieję, że młode, odważniejsze Wadowice, dadzą sobie z tym radę.

W nowym parlamencie pierwsze sensacje, bo *Palikoty* żądają usunięcia symbolu religijnego z sali posiedzeń. W tym przypadku krzyża. Rejwach się zrobił w nawiedzanej owczarni. Krzyż z parlamentu - to początek długiej drogi przywrócenia Polsce konstytucyjnego rozdziału państwa od Kościoła, utemperowania finansowej zachłanności pastuszków i budowy przyszłości kraju nad Wisłą. Czy będzie to kiedyś kraj rządzony przez ludzi mądrych czy nawiedzonych; przez przewodników prowadzących świadomych obywateli czy pasterzy pędzących ciemne stada do dojenia?

Wmurowano w hallu budynku Starostwa tablicę upamiętniającą urzędników powiatowych dwudziestolecia międzywojennego. Podkreślono ich zasługi w budowanie samorządności. Czy ktoś to przemysłał?

II Rzeczpospolita zlikwidowała całkowicie samorząd z czasów autonomii Galicji. Po 1922 roku starosta był urzędnikiem pań-

stwowym z nadania a nie wyboru? Powiat był graniczny, więc posyłano tu ludzi związanych z wywiadem wojskowym z powodu zatargów z Czechosłowacją. Po 1926 to powiatowi starostowie, podlegli Ministrowi Spraw Wewnętrznych mieli temperować a nawet pacyfikować lewicowy ruch chłopski PSL-Wyzwolenie, którego centrum była Chocznia i cały powiat. Nasiliło się to zwłaszcza po procesie brzeskim. Jeśli takich „samorządowców” Starostwo honoruje to czy jest to świadectwem aktualnych tendencji w administracji czy tylko niewiedzy decydentów?

Nie może istnieć politycznie kraj bez ścisłego powiązania z gospodarką. To połączone naczynia. Rewolucja przemysłowo-techniczna końca XIX wieku zaczęła kształtować model nowoczesnego państwa, wypierając epokę kolonializmu i czas romantycznych żaglowców. Potem I wojna obaliła monarchię i objawiła siłę ruchów społecznych. Po II wojnie, dzięki racjonal-

nej polityce społecznej, Europa żyje w pokoju już 66 lat. To sukces na naszym kontynencie, deptanym przez liczne wojny. Gdzieś do końca lat sześćdziesiątych Europę budowano w oparciu o wielki przemysł. Wspólnota węgla i stali kilku krajów nadawała wtedy ton polityce. Od lat siedemdziesiątych, to korporacje handlowe zaczęły mieć znaczenie dla polityki społecznej każdego kraju. Te dwie formy gospodarcze (przemysł i handel) zatrudniają setki tysięcy pracowników, więc każdy ich problem rzutował na byt mieszkańców. Oczywiście była pomoc państwa w sytuacjach zagrożenia ekonomicznego. Rządy Francji, Niemiec, Anglii, ratując finansowo przemysł czy handel (dotacje, ulgi, preferencje), ratowały egzystencje swoich mieszkańców. Od kilkunastu lat gospodarką rządzą korporacje finansowe. Nie dają zatrudnienia milionom ludzi, więc dlaczego państwo czy Unia ma ratować te elitarne instytucje zysku? I ta prawda powoli dociera do świadomości myślących obywateli Europy.

W Polsce działa około 80 męskich i 100 żeńskich zakonów. Mamy 133 biskupów, ponad 28 tys. księży, 23 tys. sióstr, około 2 tys. bractw. Kościół posiada 17 533 kościołów i kaplic i ok. 160 tysięcy hektarów gruntów. Prowadzi ponad 1200 przedszkoli i szkół podstawowych, 400 szkół średnich oraz 70 szkół wyższych i uniwersytetów, szpitale, ambulatoria, domy i zakłady opieki, kilkadziesiąt sierotnisk a także 120 oficyn wydawniczych, 300 gazet i czasopism, 50 rozgłośni radiowych i diecezjalnych i 1 telewizję. Duchowni obecni są na uroczystościach państwowych, a także w wojsku i służbie zdrowia jako kapelani. Roczna suma pieniędzy, jaką państwo wydaje na tą firmę wynosi - według różnych szacunków - od 1 mld do 5 mld złotych. Zwolniony z wszystkich możliwych podatków (nieruchomości, dochody od statutowej działalności, celne, od spadków i darowizn, koncesje radiowe, dochodowy-wybiórczo) Kościół gromadzi miliony miłośników ewangelicznej wiedzy, których tak „ubogaca duchem”, aby trwał następne tysiąc lat. Złośliwi uważają, że Polska ma

cechy państwa wyznaniowego. Dzięki konkordatowi a przede wszystkim nauce religii, wchodzi w dorosłe życie zawodowe pokolenie JP II. Absolwenci zawodówek i techników, dzięki 6 godzinom religii tygodniowo a tylko trzem przedmiotów zawodowych czy ogólnych, są wysoce etycznie i estetycznie przygotowani do życia. Wiadać to po poziomie programów telewizyjnych, co kochają Polskę, szukają idolów w sutannach, miejsc w sierocińcach, sprawców ciąż i napadów. To do nich adresowana jest wszelka handlowa i polityczna reklama, odpowiadająca na ich wyhodowane potrzeby, pozbawione analityczno-syntetycznej refleksji. To głównie oni, zdecydowani przeciwnicy PRL-u, który indoktrynował ich rodziców do tego stopnia, że ich poczęli, idą za politykami, którzy „pochylił się” nad problemem i „ubogacą ducha” – oczywiście kosztem materii. Dlaczego więc, spada liczba powołań kapłańskich?

Po kolejnej sesji wypuszczono na mnie etatowego bulteriera władzy. Dorwał się do moich starych kości, moich marnych dochodów i ubezpieczenia w KRUS-ie. Dobry przykład dyspozycyjności całodobowego WC. Miałem nadzieję, że jakiś duch rozumu i odwagi, niekoniecznie święty, obroni Radę Powiatu przed demokracją „po wadowicku”. Ona jak ten śledź po japońsku, co z Japonią niewiele ma wspólnego. Jako radny w realiach tej demokracji, powinienem siedzieć cicho, bo inaczej spacyfikują mnie całkowicie za pomocą podległych służb, administracji i świadków na zawołanie. Łaskawcy zawiadujący instytucją pozwolą czasami zabrać człowiekowi głos, czasami władczo zarechoczą na dowcip, ale broń Boże gdybyś podważał ich widzenie świata lub wątpił w ich nieomylność. Filozofia Kalego. Taka jak demokracja w większościowym, czyli bolszewickim wydaniu. Tamci jeszcze mamili ludzi jakością po ilości. I ta partyjna jakość kilku szamanów lokalnej polityki, gwarantująca większościową rację dowodzi, że lokalna „demokracja” ma się dobrze. Za-

pewne ku chwale takiej demokracji uhonorowano tablicą państwowych urzędników. Z pozycji notorycznego mieńszewika mogę poczynania władzy jedynie kontestować. Jak w 1981 roku.

Kolejna, 30 rocznica stanu wojennego. Po transformacji ustrojowej z roku na rok przybywa kombatantów. Jak za czasów Gierka, kiedy powstało nawet ministerstwo ds. kombatantów. Teraz specjaliści z różnych IPN-ów a kiedyś nastoletni zadymiarze, robią za autorytety. Jacyś szemrani politycy, żerujący na ludzkiej naiwności odznaczają się orderami, medalami, dorabiają sobie życiorysy. Kilku cynicznych cwaniaków, co to stan wojenny spokojnie przeżyło pod opieką zmilitaryzowanego zakładu, dzisiaj stanowi o doczesności miasta i regionu. Czy o taką Polskę szarpali się ci nieliczni, odważni, których czasami spotykam pod kuchnią brata Alberta, na złomowisku czy wysypisku śmieci? Poga-

damy o niczym, bo przykro wspominać przegrane sprawy. Polska prezydencja w Unii zaznaczyła się jedynie wystąpieniem ministra Sikorskiego w Bundestagu, które poza pohukiwaniem honorem nic nie przyniosło. Teraz te garnitury, w czarnych, długich szynelach, apelują z Warszawy o zaciskanie pasa. Przy tych kilkuset euro dochodu na głowę, przy podstawowych kosztach wyższych od cen w Austrii, Francji czy Anglii, Polacy nareszcie się sami rządzą. Tak jak w 1926 roku, kiedy o wiele mniejszy kryzys gospodarczy i polityczny (ponad 300 tys. bezrobotnych i wzrost cen o 15%) doprowadził do zamachu stanu. Wtedy Piłsudski wywalczył kosztem kilkuset ofiar, Polskę sanacyjną, autorytarny system o pozorach demokracji. W grudniu 1981 roku zamach stanu, kosztem kilkunastu ofiar, też wprowadził wojskowe pozory demokracji na kilka a nie kilkanaście lat. Jaruzelski także swój zamach tłumaczył dobrem Ojczyzny. Od bezkrwawej transformacji ustrojowej w 1989 roku, kolejne ekipy, także w interesie Polski, tworzą nam polityczną i gospodarczą rzeczywistość. Jaruzelski potępiał Piłsudskie-

go, teraz potępia się Jaruzelskiego. Obaj w imię Ojczyzny stali przed tym samym problemem – jak utemperować emocje. Dziś, mimo że wzrasta bezrobocie i ceny, Polska bezpieczna jest od militarnych rozwiązań. Mamy multum programów telewizyjnych, nieustający cyrk w polityce, wszędzie celebry, mistrzostwa Europy, afery na zawołanie, w każdej rodzinie samochód, supermarketów więcej niż kościołów, ponad milion studentów a przede wszystkim dla odważnych – mamy pracę. Co prawda w Europie, bo nareszcie w niej jesteśmy.

Wszelkie dotychczasowe dochodzenia w sprawie afer finansowych były umarzane, bo w ostateczności brakowało dowodów. Dokumentacja była zawsze bez zarzutu. Po to inwestor zatrudnia specjalistów, przeważnie z administracji żeby „papier grały”. Dokument się stworzy, papier wszystko przyjmie i będzie materiał źródłowy, na którym oprze później swoje

wnioski nie tylko lustrator, ale i bezkrytyczny historyk czy jakiś inny sprawiedliwy. Jesteśmy narodem pudrującym rzeczywistość. Zawsze to robiliśmy. To też efekt chrześcijańskiego rodowodu. Tzw. dokumenty źródłowe i materiały historyczne pełne są nieścisłości i przekłamań. Wiele z nich było świadomie fałszowanych. Według protokołów posiedzeń Sejmu czy Powiatowej Rady z lat 1950 - 1975 (a to przecież dokument źródłowy) panowała demokracja, większość klaskała i zatwierdzała. Takim źródłem będą obecne protokoły z posiedzeń Rady Miejskiej, które wydatnie stwierdzą, że samorządową harmonię burzyła opozycja kilku radnych. W opinii przyszłych historyków, to ona będzie zapewne winna wszystkiemu a wierne, bo mierne samorządowe niemoty, uhonoruje jakaś publikacja albo tablica. Różnej maści żurnaliści czarodzieje, sponsorowani przez władzę, tworzą hałas medialny ku uciechu tłumu. Spokojnie, w zaciszu biur, tworzą źródłową dokumentację dla pokoleń anonimowi wyrobnicy.

Te same środowiska, które wieszały psy na Gierku za zobowiązania Polski, jakoś spokojnie przyjmują fakt kilkunastokrotnie wyższego dziś zadłużenia. Pytamy siebie nieraz, gdzie podziewa się dochód narodowy, bo w sferze budżetowej, oprócz pączkującej administracji, nędza i dziadostwo. W szkolnictwie, służbie zdrowia, rentach, emeryturach, policji. Mają się dobrze ci, co dzielą naszą kasę od gminy, miasta, województwa po agendy i resorty. To oni dyktują rzeczywistość. Udział podatków dużych firm w dochodach państwa jest symboliczny. Te wszystkie spółki prawa handlowego i tak wiele robią, bo tworzą jakieś miejsca pracy, więc czują się zwolnione z wykazywania dochodu. Utrzymanie tego niewydolnego państwowego aparatu spada na obywateli. Do Polski płynie od kilku ładnych lat rzeka forsy z Unii, która pozwala na jakieś inwestycje. Realizacją wykorzystania środków znowu zajmuje się administracja i wiemy jak to w praktyce wygląda. W myśl zasady: dziel i rządź. Rację miał któryś z wielkich polityków przeszłości twierdząc, że Polacy rzą-

dząc się sami, szybciej się pograżą. Kraina wiecznych kombinacji i zakłamania w duchu katolickiej retoryki. Jednym z warunków korzystania z unijnych dotacji, jest oznaczenie jej informacją. Chyba zauważyliście, że od kilku miesięcy, nawet szmatławe seriale telewizyjne, nabijające kasę twórcom i ciemnotę pospólstwu, mają logo inwestora, czyli programów unijnych. Jak Polska długa i szeroka trwa elitarne, administracyjno-prywatne dojenie Zachodu. W cywilizowanych świadomością obywatelską okolicach, te subwencje są w miarę uczciwie wykorzystywane i podwyższają poziom życia nie tylko paru decydentów. U nas także doświadczamy środków unijnych choćby przy rewitalizacji ulic i placów. Dzięki funduszom unijnym zrobiliśmy oczyszczalnię, budujemy drogi, stadiony i mosty. Dzieci w szkołach i urzędnicy w urzędach korzystają z eurokasy. Według sprawozdań i propagandy, kraj pięknieje, choć niektórym tylko żyje się dostatniej. Od gminy po Warszawę i państwową telewizję mamy czas unijnych igrzysk. Igrzysk, które swój początek miały kiedyś w Grecji.

Mało świąteczne były te święta. Nie dość, że krótkie, to jeszcze w weekend - jak Wielkanoc - bo bez śniegu. Przy okazji pasterki, przykościelny znajomy opisał mi trochę zasób kartotek personalnych parafian na plebanii. To, że Kościół miał zawsze najlepszą informację – wiemy od dawna. Jedyny okres w dziejach Polski, kiedy ambona była kontrolowana przez państwo, to czasy zaborów i może trochę dwudziestolecia międzywojennego. Nawet w czasach socrealizmu, Kościół ugrywał swoje. To był jedyny czas, kiedy musiał współpracować z władzą państwową, bo tak to zawsze władza była na usługach Kościoła. Okres kołedy, czyli corocznej wizyty duszpasterskiej, służy kasie i uaktualnieniu parafialnych kartotek. Każdy ma tam swoje *dossier*, nawet ja. Dane dotyczą twojego statusu, stanu rodzinnego, poglądów, koneksji, rodziny, praktyk plus inne wg uznania prowadzących. Nie wiem, kto oprócz autorów może mieć dostęp do tych zasobów? Może teraz IPN a dawniej? Nie wiem też jak to się ma do ustawy o zbieraniu i udostępnianiu informacji, ale prak-

tycznie nie ma to znaczenia, bo przecież żyjemy w państwie prawa. W każdym razie jak przyjdzie ksiądz z kołędą, spróbujcie zapytać w czasie tego duszpasterskiego wywiadu, po co, na co i komu?

Normalna sobota i niedziela a to kolejny koniec i kolejny początek, zamknięty w umownej dacie. Koniec roku, który był dla jednych dobry dla drugich – fatalny. Istotne, że mimo narastającego kryzysu, był on dla Europy spokojny. Po tragicznych doświadczeniach I i II wojny, po czasie politycznych i ideologicznych dyktatur, prawie 70 lat mamy pokój, chociaż nie tak dawno wojen religijnych doświadczyły Bałkany. Dzisiaj narody Europy są na tyle świadome, że żaden kryzys nie powinien zapędzić ich do okopów. Dziwi tylko człowieka, że Polska pcha swoje wojska okupacyjne do innych państw. Tak po chrześcijańsku? Miniony rok obalił kilka dyktatur w basenie Morza Śródziemnego. W Libii wypuszczony entuzjazm ogłosił niepodległość. Głównym

motorem była potrzeba wolności i demokracji, jak u nas w 1981 roku. To cenzura życia, dozór policji i administracji, nepotyzm władzy - wyrzucił Libańczyków na ulice, mimo że mieli za darmo szkolnictwo i opiekę zdrowotną, darmową energię elektryczną i paliwo za grosze. Dla potrzebujących były zerowe kredyty, dofinansowania zakupu auta czy mieszkania, pomoc finansowa przedsiębiorcom, rolnikom, matkom, studentom, absolwentom czyli wszystkim. Kraj opiekuńczy. Teraz Libia będzie mieć program naprawczy oparty o bank światowy, europejskich fachowców od demokracji i ekonomii. No i globalnego ocieplenia. Wreszcie będą mogli zakładać partie polityczne i walczyć o koryto, ruszą organizacje charytatywne i kuchnie dla biednych a nad ich spokojnością będą czuwać miast milicji, imamowie.

Takie mamy państwo prawa, że prokurator, powołany przez Prezydenta do stania

na straży sprawiedliwości jest tak bezsilny, że strzela sobie w łeb żeby zwrócić uwagę na siebie i przy okazji swoje, zawodowe problemy. Strzelał, jak na wojskowego fatalnie, bo bezskutecznie. Motywował go – jak stwierdził – honor wojskowego. Całe to wydarzenie, oprócz swojej tragicznej wymowy, odsłania fatalny stan wymiaru sprawiedliwości. Jak musi wyglądać praworządność w wydaniu jej państwowych strażników, skoro jeden z nich ucieka się do takich metod? Gdzie my żyjemy? W jakimś buszu usankcjonowanym prawem? Zapewne dokładne(???)śledztwo wykaże, że facet był psychiczny. To jeszcze gorzej, bo kto weryfikuje kandydatów na tak odpowiedzialne funkcje. Są kraje, gdzie prokurator, reprezentant interesu publicznego, wybierany jest jak poseł z danego okręgu. Nie sprawdzi się po czterech latach – przepadnie w wyborach. U nas prezydencka, dożywotnia w praktyce konceksja, oddaje prokuratorów władzy politycznej a nie sprawiedliwości. Po latach, jak już będzie za późno, to się pokrzywdzonych zrehabilituje na wniosek jakiegoś IPN. Jak ofiary procesów stalinowskich.

Wreszcie biała zima przykryła brudne ulice, zaśmiecone rzeki i lasy. Dała nieco złudnego blichtru czystości przyrody. Nie przykryła brudów, które człowiek na użytek bliźniego czyni. Księża i górale podliczają kasę i porównują statystyki. Energia idzie do góry, ale przy stałych problemach z odśnieżaniem i cyrkowych występach polityków - to sprawa marginalna. Media karmią społeczeństwo niczym baca stado. Jakość paszy dla stada ma istotne znaczenie, dlatego pasterze robią wszystko żeby stado smakowało. Nieważne, co stado żre; kryła czy sieczkę, ważne, że się przyzwyczai i już nie pomyśli o świeżej trawie czy pachnącym sianie. Był zawsze tresuje świadomość. Wiedzą o tym dobrze wszelkiej maści żurnaliści, którzy za nic mają zawodową etykę. Oddają się więc bez reszty niczym córki Koryntu różnym partnerom, bo czas samorządowej demokracji służy rui. Wykształcił się nawet specyficzny typ medialnego alfonsa, utrzymującego upadłych żurnalistów za pomocą zleceń. Pichcą bidule na użytek zleceńodawców i

pod nadzorem alfonsów te swoje komentarze, materiały, opinie i nagrania. Kogo trzeba – wyniosą na piedestał choćby to był nawiedzony kretyń. Komu należy dowalić – oplują bez zbytnich niuansów jak na najemnika przystało. W tych mediach kościelno-samorządowych nie znajdziesz materiału na temat upadku zakładu, problemów z bezrobociem czy wpływu kosztów komunalnych na poziom życia. Kreują te pisma obrazkowe raj dobra i uczciwości po stronie samorządów, parafii i zależnych klakierów – a zalew zła po stronie mieszkańców, którzy nie daj Boże mają jakieś wątpliwości a nawet pytania.

Kilka miesięcy po zakończeniu II wojny światowej zmieniono nazwę ulicy Zatorskiej na ulicę 26 stycznia. Bo 26 stycznia 1945 roku, po kilkudniowych walkach na linii Skawy, ulicą Zatorską wjechały do Wadowic zwycięskie czołgi Armii Czerwo-

nej. Dzisiaj zapominamy już o tej dacie, tak ważnej dla pokolenia rodziców i dziadków, którzy przeżyli czas wojny. Oni wiedzieli, czym była okupacja niemiecka nawet w kontekście powojennego socjalizmu, przeżywanego przez dzieci z PRL-u okupacją sowiecką. Urabiani narodowo-katolicką propagandą, zapomnieliśmy szybko po 1990 roku, czym było wyzwolenie. Fanatyzm lokalnych kretynów, skupił się na niszczeniu wszelkich symboli i śladów związanych z wyzwoleniem. Nawiedzony ciemnotą Kraków, z wdzięczności, że mu w styczniu 1945 roku oszczędzono od zniszczeń miasto, już dawno skasował pomnik generała Koniewa. W Wadowicach kilkunastu chłystków pod wodzą samorządowej władzy, też niszczyło ślady po chłopcach z sowieckiej armii. Tchórzliwe jak zawsze pospólstwo – klaskało. Dzisiaj już nikt nie kojarzy tej zimowej daty, tak ważnej dla wojennego pokolenia. Na Cmentarzu Wojskowym pochowano ponad 1300 młodych, bezimiennych żołnierzy, w większości prawosławnych chrześcijan. Oddali życie za katolików. Czy w wadowickich kościołach odprawi jakiś ksiądz za

nich mszę? Czy ktoś się za nich pomodli i zapali świeczkę?

Każde wynagrodzenie z tytułu zatrudnienia, obciążone jest prawie w 80% różnymi haraczami: podatek, składki emerytalne, rentowe, chorobowe i na ubezpieczenie zdrowotne. Sposób obliczania tych należności jest skomplikowany i zmienia się w zależności od pomysłów rządzących. Oprócz podatku od wynagrodzeń, w składkach na ZUS najwyższą pozycją jest ubezpieczenie zdrowotne. To ta składka, która ma zapewnić m.in. podstawową opiekę zdrowotną, realizowaną przez publiczne i niepubliczne zakłady. Najniższa składka ZUS wynosi coś koło 360 zł miesięcznie, z tego 250 idzie na ubezpieczenie zdrowotne. Co miesiąc każdy pracujący (nawet rolnik, bo budżet dopłaca) składa się po 250 złotych miesięcznie na służbę zdrowia. Ta składkowa forsa, poprzez Na-

rodowy Fundusz Zdrowia, ma wrócić do nas, ubezpieczonych pacjentów. NFZ opłaca działalność przychodni, szpitali, sanatoriów itp. wg podpisanych kontraktów, czyli dyktuje warunki służbie zdrowia, która ma nas, za nasze pieniądze – leczyć. Stworzył NFZ system punktów i stawek, system podobnie skomplikowany jak naliczanie składek przez ZUS. I tak lekarze Podstawowej Opieki Zdrowotnej, czyli w przychodniach zdrowia, otrzymują na każdego zarejestrowanego u siebie pacjenta coś koło 8 złotych miesięcznie tj. koło 100 złotych rocznie. Chciałbym wierzyć, że reszta składki rocznej (koło 3000 zł) idzie na lecnictwo zamknięte i sanatoryjne, ale kondycja służby zdrowia dowodzi czego innego. Jako społeczeństwo często a może nawet zawsze, dawaliśmy się wodzić za nos. Za nic mieliśmy wiedzę i nauki z narodowych doświadczeń. Współczesność pokazuje, że nadal trwamy w tym chocholim tańcu, pod dyktando teraz już własnych wodzirejów. I to jest nie tylko znak czasów, ale i znak kościelnego pokoju.

Media przez tydzień zajmowały Polaków tragiczną historią dziecka z Sosnowca. Z tła tego drastycznego wypadku wyłazi kilka wątków, które składają się na całość tematu.

Sprawa pierwsza. Jak była przygotowana do macierzyństwa matka dziecka? Z doniesień wiemy, że pochodzi z patologicznej rodziny, co nie zawsze jest determinantem - ale może być. Jej szkolna edukacja to chyba głównie religia, bo orłem w innych przedmiotach nie była, do matury nie podeszła. Była aktywnym ministrantem, uczestnikiem parafialnego i oazowego życia dla dzieci, jakiś katolickich ośrodków rekolekcyjno-medytacyjnych. Tam zresztą poznała męża. Czy w szkole średniej uczono ich o życiu seksualnym? Odpowiedzialności za życie poczęte? O wychowaniu małego dziecka? Nauczono jakiegoś praktycznego zajęcia? Choćby dobrego sprzątania gotowania albo budowlanki? Zapewne wynieśli ze szkoły wiarę i nawyk praktyk religijnych. Matka była już w ciąży, gdy

wyszła za mąż. Jak zdecydowana większość dzisiejszych dziewcząt. Za taki stan odpowiedzialność ponosi całe społeczeństwo, bo akceptuje takie państwo, gdzie wychowaniem i edukacją steruje Kościół. Te dwie instytucje, od ponad dwudziestu lat świadomie wychowują analfabetów dorosłego życia.

Sprawa druga. Jakie warunki życia miała rodzina dziecka? Ojciec gdzieś pracował i dorabiał dorywczo na jakiś fuchach. Świadczy to o jego odpowiedzialności za rodzinę. Warunki życia mieli ciężkie. Z relacji wynika, że ciężar utrzymania i wychowania tej młodej rodziny ponosili rodzice chłopaka, osoby zapewne bogobojne, ale choć edukowane w potępianym PRL-u, wychowywane były przez inny system szkolnictwa. Pytam? Gdzie są te obiecywane przez niepodległe, prawicowe państwo mieszkania i praca dla młodych? Żłobki dla dzieci i przedszkola? Po 1990 roku, pobożny i na kolanach prowadzony naród wybiera rządy ufając i wierząc w ich mądrość. Te polityczne gabinety miały swoją wiedzę służyć obywatelom. Nieste-

ty, wzorem katolickich pasterzy cynicznie wykorzystują naiwność, bezkrytyczną wiarę i wychowują następne pokolenia do dojenia.

Sprawa trzecia. Kondycja państwowego wymiaru sprawiedliwości. Od policji, prokuratury po sądy. Na prośbę dziadków dziecka detektyw Rutkowski, jednoosobowo, bez całego aparatu opłacanych policjantów, rozwiązał problem rzekomego porwania. Zamiast podziękowań ze strony policji, cały aparat ścigania zaczyna mu stawiać bezsensowne zarzuty, usprawiedliwiające własną inercję.

Sprawa czwarta. Rola mediów, tego szukającego we wszystkim sensacji pasożyta. Dla sobie znanego celu (kasa, kasa, kasa), zaspakajając prymitywną potrzebę ciekawości, potrafią odwrócić uwagę od spraw istotnych. Tym samym wspomagają cały system edukacyjny państwa i kościoła.

To są tylko cztery tematy tła, które każdy, mniej lub bardziej tragiczny wypadek odslania.

Przypadkowo poznany inwestor ze Śląska, skarżył mi się na magistrat. Planował otworzyć na naszym terenie zakład dla 20-25 osób. Poszedł z pytaniem o jakieś informacje (teren, obiekty). Załatwiono go na korytarzu odmową, że to nie sprawa urzędu. Niech sam szuka. Pojechał do Zatora i tam go potraktowano poważnie, jako potencjalnego pracodawcę dla ich bezrobotnych, pokazano możliwości i zachęcono do inwestowania u nich. Bodaj w 1993 roku, z inwestorem z Belgii byłem u ówczesnego burmistrza w analogicznej sprawie. Początkowo się zapalił, ale chyba po konsultacji – odesłał nas na Berdyczów. Nie znam przypadku, aby urząd miasta uratował jakikolwiek zakład pracy przed upadkiem, przed wyrzuceniem ludzi

na bruk i utratą miejsc pracy. Pobliska Sucha czy Zator – potrafią dbać o mieszkańców, o przyszłość. Po co kolejny raz o tym piszę skoro wadowiczanie zgodzili się na skansen religijny z kremówką? Jak im z tym dobrze, niech nie narzekają na brak pracy, plac defilad w Rynku czy samorząd legitymizujący poczynania urzędu. Od lat, po konstrukcji gminnego budżetu widać, że magistrat nie ma zamiaru rozwijać miasta a jedynie rozbudowywać strefę swoich wpływów. Zgoda społeczna na wydłużenie wieku emerytalnego, wprowadzenie cenzury i rozwój dyktatorskich zapędów państwa, ma początek w lokalnych środowiskach, jakimi są Wadowice. To tutaj, przed wszechwładnym samorządem, rodzi się strach, uległość i bezwolność obywatela. Tutaj tworzą się nieformalne powiązania instytucji publicznych szczebla gminnego czy powiatowego, które przenoszone są na organizm państwa przez polityczne i prywatne układy. Tak powstaje Ojczyzna dla emigrantów i rzeczywistość dla milionów żyjących w biedzie i zacołaniu. Wtedy jedyną nadzieją znowu będzie kościół i zbawienie, które też kosztuje.

10 lat temu koalicja AWS i UW, reformując system ubezpieczeń społecznych wprowadziła Otwarte Fundusze Emerytalne, które okazały się formą wyłudzenia od społeczeństwa kasy. Lokaty na OFE miały przynosić zyski poprzez inwestycje, ale jak to u nas, wykończyliśmy ideę. Na kasę milionów naiwnych siadły spółki zarządzające, rekrutowane z bliskich warszawskiego koryta tak, że w efekcie fundusz przyniósł inwestorom straty. Teraz rząd, kontynuator polityczny tamtych partii, chce przedłużyć wiek emerytalny. Znowu media trzepią temat, rozdrabiając tak, aby ludzi czymś zająć. Państwo jest niewydolne a reforma emerytalna to nie jest recepta na ratowanie. Dlaczego nikt nie mówi o reformie kosztownych sił zbrojnych i wszelkich służb mundurowych, gdzie ich wartość merytoryczna to najwyżej 20% stanu i kosztów? Zabawa w zabijanie w Afganistanie kosztuje rocznie więcej niż powiatowy szpital. Czemu nie reformuje się administracji państwowej czy systemu podatkowego od towarów i usług, który jest

irracyjny i dusi kasę niczym mafia? Powiaty i ich pozorna samorządność są tak naprawdę strukturami nieudolnego rządu. Szarpią się i męczą realizując państwowe zadania przy coraz mniejszych relatywnie subwencjach. Czy nie najwyższy czas, aby ubezwłasnowolniony przez państwo samorząd powiatowy zaczął wreszcie reprezentować mieszkańców a nie stał na straży bezpieczeństwa rządzących jak w czasach sanacji? Przecież my tylko legitymizujemy niewydolność kolejnych ekip. Stajemy się buforem między interesem rządzących a potrzebami mieszkańców. Sprzeciw wobec obecnych sposobów reformowania finansów państwa ogarnia coraz szersze grupy zawodowe i terytorialne. Czy nie czas, aby samorządy powiatowe się obudziły?

Po raz drugi obchodzimy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tak nazwano wszystkich, którzy stawiali zbrojny (i nie

tylko) opór wobec rzeczywistości politycznej i społecznej PRL-u, wobec sowytyzacji kraju. W naszym powiecie, obejmującym wtedy także Ziemię Suską, działało wiele zbrojnych ugrupowań, które nie podporządkowały się nowej sytuacji i prowadziły nadal walkę licząc na konflikt ZSRR z Zachodem. Dla młodych ludzi, karmionych nadziejami, były to decyzje podstawowe. Jak we wrześniu 1939 roku obiecywano im rychłe zwycięstwo, tak i w 1945 roku mawiano nadzieją wolnej, suwerennej Polski, mimo jałtańskich ustaleń. Prowadzono młodych, naiwnych żołnierzy przeciwko takim samym chłopakom w czapkach, na których orzeł nie miał już korony. W Wadowicach stacjonował wtedy 18 pułk, który walczył zwycięsko pod Kołobrzegiem i w bitwie o Berlin, a później wielu z tych żołnierzy musiało iść przeciwko swoim kolegom, walczącym o orła w koronie. Dzieje ruchu oporu w powojennych czasach są już dobrze udokumentowane a nawet przez nawiedzonych, gloryfikowane. Nikt jakoś racjonalnie do tych tragicznych wydarzeń nie podchodzi. Każdy przełom historyczny, łącznie z tym bezkrwawym w

1989 roku, dzielił ludzi, budował barykady uprzedzeń i wrogości między sąsiadami w imię interesów nielicznych. Jedna emocjonalna decyzja w takich chwilach, określała przyszły byt aktywnych, którzy angażowali się czynnie w zachodzące zmiany. W tamtych powojennych latach dla wielu wypuszczonych przeciwko sowieckiej potędze, której sojusznikiem były Stany Zjednoczone – skończyło się to tragicznie. Dzisiaj możemy ich jedynie wspomnieć i próbować zatrzeć wrogość, którą przy każdej okazji wbijają nam macherzy od polityki, nawet tej lokalnej. Nie wiem dlaczego nazwano tych żołnierzy wyklętymi? Wyklętymi przez kogo? Przez powojenną władzę czy ludzi? Może przez ówczesną rzeczywistość, która skazała ich na długoletnie zapomnienie? Ta obecna, tworzona w katolickim duchu przez budowniczych nowej Polski, skazuje na zapomnienie żołnierzy 18 kołobzieskiego pułku a także „sołdatów” pochowanych na wojskowym cmentarzu, którzy przynieśli wyzwolenie spod hitlerowskiej okupacji. Czyżby to byli żołnierze przekłęci?

Mamy jako Polacy nowych misjonarzy, którzy niosą cywilizację demokracji narodom ciemnym i biednym. W sobotę zobaczyłem materiał o misji w Afganistanie, o dziesiątej już zmianie. tych Żyją na luzie chociaż w ciągłym stresie, śpiewają hip-hopy, mają w miasteczku polskie ulice, święta, symbole i telewizję. Pieszczotliwie mówią o swoich wozach, karabinkach i kolegach. Realizują jakieś projekty cywilizowania tubylców, czyli sadzą drzewka, czyszczą rzeczki, robią studnie. Nie mówili ile zarabiają w tej pracy, bo to przecież wojsko a raczej misjonarze zawodowi. Pokazano, jak w kilkunastu, w strojach organizacyjnych, czyli uzbrojeni po zęby, w kamizelkach i opancerzonych wozach, złożyli bratnią wizytę jakiemuś lokalnemu kolaborantowi od szkół, bo właśnie realizują projekt oświatowy, czyli dziecka plemienne do budynku po naukę. Z właściwą takim misjonarzom otwartością, życzliwością i zaufaniem przemykają w strachu ulicami wiosek, zamykając się za bramami bazy. Cięży nad nimi stała obawa, aby

wdzięczni za ich pomoc tubylcy nie rozwalili ich miną czy ppancem. Z żalem i goryczą wspominają śmierć swoich kilku kolegów 21 grudnia 2011 roku. – Mieli pechowy dzień – mówią. Modlą się za nich w czasie niedzielnych mszy. Kapelan błogosławi ich przed każdą akcją. Taki mają żywot nasi współcześni misjonarze. Nikt nie zna celu tej kilkanaście lat trwającej misji. Co my tam robimy? Kogo i na co mamy nawracać? Wojsko Polskie, zakładamywane pojęciem Bóg, Honor, Ojczyzna – jest dla tamtych ludzi normalnym agresorem, okupantem i najeźdźcą, któremu pomagają plemienni kolaboranci. Co to za Polska o chrześcijańskim rodowodzie, która wypędza młodych do pracy za granicę lub zmusza do najemnego militarizmu? Co to za kraj, pełen religijnych frazesów, którego stać na okupację Afganistanu a nie stać na opiekę społeczną i zdrowotną rodaków?

Generał Wieniawa-Długoszowski, jedna z najbarwniejszych postaci II Rzeczypospolitej, był do 1940 roku ambasadorem w Rzymie. Jego attache był wtedy Tadeusz Filip z Wadowic. Podobno Wieniawa, były adiutant Marszałka, artysta zakochany w Rzymie, zabiegał przed wojną o beatyfikację Piłsudskiego. Argumentem był „Cud nad Wisłą” i cudowne rozmnożenie legionistów po przewrocie majowym. Tyle anegdota. Jak w każdym dowcipie i tu jest sporo życiowej prawdy. W I Kadrowej, która w sierpniu 1914 roku poszła na Kielce, było około 160 ludzi. Po 1926 roku, kiedy władzę przejęli wojskowi, legionistów przybywało. Po 1945 roku, im dalej od wojny, mnożono bojowników tak, że w latach siedemdziesiątych powstał nawet resort kombatanatów. Po 1990 roku narodziło się znowu zasłużonych, bo odwaga zawsze tanieje po walce. Przybywa odznaczanych, co to ze strachu obawiali się nawet pić bimbru i jak ten były burmistrz sąsiedniego miasta, byli w opozycji wewnętrznej i „kontestacyjnej”. Rozwinęły się

stowarzyszenia postmilitarne, grupujące takich „żołnierzy wyklętych”, jak ci z Kalwarii i okolicy, opisywani przez Aleksego Siemionowa. Im dalej od wydarzeń – tym większy kult i rejewach. Można śmiało ryzykować twierdzenie, że zawsze dobry marketing przejmujących władzę, tworzył i tworzy historię a to znakomita okazja, żeby załapało się za nią coraz więcej chętnych. Jak to g... co się do statku przykleiło.

Wydaje się, że pojęcie ciemnota galicyjska nadal ma swoje pejoratywne odniesienie. Za czasów monarchii CK określała poziom umysłowy wsi, pozbawionej, zwłaszcza na wschodzie kraju, podstawowego, przyzwoitego szkolnictwa. Dzisiaj się szkoły likwiduje, bo ich za dużo. Szkolnictwo średnie, podporządkowane powiatowi, konkuruje „wrywając” sobie kandydatów. Pisałem już kiedyś, że szkoły ponad gimnazjalne

potrzebne są najbardziej nauczycielom jako miejsce pracy. Programy nauczania z dominacją religii i poziom edukacyjny szkół, kształcą kolejne pokolenia galicyjskiej ciemnoty. Nauczyciele w strachu przed bezrobociem, już dawno pożegnali pedagogikę a ci ambitniejsi – szkolnictwo. Wychodzą ze szkół nie tylko niedouczeni absolwenci, ale połamane przez koniunkturalizm charaktery. Tacy uczniowie, jacy nauczyciele: strach, uległość, wiara i załamanie. Nie winię za to szkolnictwa. Chory jest system państwowy, budowany przez kolejne ekipy rządowe. Największym barbarzyństwem, w powodzi nieprawości państwa wobec obywatela, jest takie usytuowanie oświaty, aby produkowała ciemnotę. Wystarczy ograniczyć apanaże i dać zalecenia. Rynek ureguluje resztę. Efekty tej specyficznej edukacji po 1990 roku spotykamy codziennie w rozrastającej się administracji. Tabuny depilowanych dziewcząt, z dyplomami uczelnianych usług licencyjnych, nie są w stanie załatwić prostej sprawy. Wychowane w strachu, w scholastycznym systemie, nie podejmą decyzji, bo do tego trzeba trochę

biegłości umysłu i wiedzy. Te dwa przymioty nie są jednak ważne dla rządzących. Liczy się przede wszystkim wierność. Dawniej partii, teraz środowisku a głównie przełożonym, bo to oni dadzą kasę, pracę a dla wierniejszych nawet stanowisko. I to jest ta narodowa edukacja młodych Polaków.

Władza idzie w zaparte jak jakieś żule albo inni świadkowie koronni. Od gminy po Aleje Ujazdowskie. Niekompetencja, cwaniactwo i hucpa. Czy przez ostatnią dekadę zdarzyło się, aby władza, rządy tego kraju, zrobiły coś dla dobra obywatela? Grzebią partacze przy ustawach i rozporządzeniach ze szkodą dla państwa i obywatela. Ten ich nawyk nowomowy (tak naprawdę), to (tak naprawdę) objaw niewiedzy i niekompetencji. Sejmem (tak naprawdę) - kręci kilkunastu ludzi. Reszta bierze dietę i szarpie, co może pod siebie

lub dla swoich partii. Przeniesienie tego, co macie w radzie miasta czy powiatu. Robią swoje, bo tępota i strach ludzi dał im przekonanie wszechwiedzy i wszechwładzy. I na nic się zda opozycja, protesty związkowe czy opinie uczonych. Idą w zaparte. I nie ma tu nic do gadania dobro obywatela, dobro Polski, gminy czy powiatu. Liczy się administracyjna racja rządu, wojewody, starosty czy burmistrza oparta o im tylko wiadome przesłanki. I tak kraj od Warszawy po gminę stoi bezkarną władzą opartą o nadgorliwą administrację. Minister od edukacji ograniczając naukę historii, wprowadza do średnich szkół alternatywę o znaczeniu kobiety i rodziny na przestrzeni wieków. Od ministra Stelmachowskiego, który wrypał religię do szkół, trwa przy urządzaniu edukacji nieustające manipulowanie. Efektem jest bezrefleksyjny absolwent zapatrzony w konfesjonał z awersją do ruskich i komunistów, bo oni są winni całej nędzy narodu. Ci, których polska szkoła nie zepsuła, i tak po studiach wyjadą z kraju albo podłączą się do budżetowego koryta dojąc resztę wzorem obecnych edukatorów. Oni i tak wiedzą, że

rola kobiety w historii była istotna. Patrz: matki, żony i kochanki od Mieszka do Tu-ska. No i Królowa Korony Polskiej.

Dawno już przestaliśmy pościć, bo nie ma takiej potrzeby. Święta Wielkanocne od lat dryfują w kierunku marketów i innych biedronek. Handlowcy liczą zyski a Kościół, który zafundował kiedyś te święta – straty. Jeszcze jakieś rekolekcje, konfesyjny eks-hibicjonizm i inna obrzędowość małej wiary. Żadna doktryna nie czyni takiego spustoszenia umysłów jak robi to każda religia. Gdzie tam ludzkim bolszewizmom, marksizmom, egzystencjalizmom do wiary opartej o irracjonalizm. W nawale tego religijnego szaleństwa, niknie gdzieś dana ponoć przez Boga etyka człowieczeństwa i wyautowany z codziennego życia rozum. Mamy za to ewangelicznie zakłamywaną rzeczywistość. Wszystko w imię miłości bliźniego. Przy okazji świąt zrobimy zbior-

kę dla biednych, którym żeśmy w ramach tej miłości biedę zafundowali. Te syte, spokojne święta, zawdzięczmy większości, która gardłowała za ukrzyżowaniem Jezusa mimo obrony Piłata. Tak piszą źródła chrześcijańskiej demokracji. Poddając się katolickiej większości, spędzimy święta jak za czasów wcześniejszych niż Jezus: pożjemy, popijemy i nie będziemy się umartwiać. Alleluja, wyznawcy Dionizosa.

Z czystej przekory kilkanaście lat temu, jeszcze na łamach „Nad Skawą”, dawałem nieustające ogłoszenie nagrody za wskazanie mi przynajmniej 1 kilometra poprawnie wykonanej asfaltowej drogi. Muszę przyznać, że poprawiło się nieco w tej materii. Nawet drogi powiatowe i gminne wykazują miejscami cywilizacyjny standard, co prawda na niewielkich odcinkach.

Ostatnio pytam znajomych o jakikolwiek efekt państwowego działania dla dobra przeciętnego obywatela. Pytlują telewizje i gromady nawiedzonych, zmienia się obsada rządowego koryta, przewalają się od 1990 roku przez sejm i senat tabuny bezimiennych polityków, rośnie administracja a parlament produkuje kilometry ustaw. Czy ta propagandowa maszyna o nazwie państwo, uczyniła przez te lata cokolwiek dla polepszenia bytu przeciętnego Kowalskiego? Przeglądam zakres społecznych obowiązków państwa wobec obywateli i nie znajduję żadnego przykładu na korzyść? Wręcz przeciwnie. W zakresie opieki społecznej, ochrony zdrowia, bezpieczeństwa, szkolnictwa i administracji, jesteśmy poniżej podstawowych gwarancji PRL-u. Wystarczyło tylko dwadzieścia lat, aby przywołany w 1979 roku duch święty zstąpił i odmienił oblicze tej ziemi.

Trochę o czasach nie tak odległych, chociaż dla naszych dzieci i wnuków – niewyobrażalnych. Jakież 10 lat temu chciałem ugościć rodzinie z Francji kolacją w dobrym lokalu z muzyką. Szukałem w Krakowie dancingu. Zaskoczenie. Nie było już *Cyganerii* na Szpitalnej ani *Kaprysu* na Floriańskiej. Tylko *Feniks* na wysokim piętrze się ostał, z *fivami* i repertuarem czasów Gierka. Przeszła do historii forma rozrywki, którą nazywaliśmy dancingiem: dobra restauracja z dobrą kuchnią, dobrym zespołem muzycznym i tańcami na parkiecie. Panów obowiązywały stroje wieczorowe i kulturalne zachowanie, mimo morza wypitych wódeczek. Panie powabne elegancją i panienki frywolne dla spragnionych towarzystwa. Bywalcami byli wszyscy, nie tylko ci, których zawsze trzymała się forsa. W moim mieście, w trzech restauracjach po trzy razy w tygodniu były tańce. W każdym miasteczku Małopolski działały w tamtych czasach lokale trzymające klasę i blichtr elegancji, z umundurowaną wieczorowo obsługą. Taka namiastka przedwo-

jennego, towarzyskiego luzu. W dni dancingowe restauracje były oblegane i dostać się na tańce było trudno. Na udział w dancingu stać było wszystkich. Organizowano w restauracjach imprezy rodzinne i zakładowe, imieniny i jubileusze, bowiem koszt nie był problemem. W wymiętych, ale jednak eleganckich wnętrzach, w wieczorowych strojach na te kilka godzin pracownicy umysłowi czy fizyczni, górnicy i rolnicy, szewcy i stolarze okoliczni ze swoimi rodzinami i znajomymi, mogli się po prostu bawić. Tańczyć, wypić i poszaleć. Po dancingu taksówka odwiozła do domu. Dzisiaj drodzy młodzi, jak was ktoś wyróżnia zaproszeniem na kolację do restauracji gdzieś w Europie i powoli w Polsce też, pamiętajcie, że waszych rodziców i dziadków jak mieli tyle lat co wy, stać było nawet na kolację w *Wierzyńku* a co dopiero w restauracji z dancingiem.

Z okazji rocznicy urodzin, przypomniano postać Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego, niekomunistycznego premiera, jak podkreślały media. Dla mnie istotą pozycji jakiejkolwiek funkcji, w tym przypadku premiera, jest jego sprawność, mądrość i efektywna działalność na rzecz ludzi. T. Mazowiecki był bardzo dobrym publicystą za to premierem raczej słabym. Ostatnim premierem PRL-u był także dziennikarz i dobry publicysta, Mieczysław Rakowski. Zauważcie, że jak zaczynały się problemy z władzą i państwem, to niepewne sytuacji zgraje partyjnych macherów, oddawały rząd w ręce inteligentów.

Za kadencji przywołanych wyżej dokonały się istotne dla kraju reformy, z tym, że pionierskie i odważne jak na tamte czasy reformy, przeprowadził jednak rząd Rakowskiego. To wicepremier Mieczysław Wilczek, wybitny chemik i naukowiec, wprowadził gospodarkę wolnorynkową. To on zainicjował likwidację nierentownych przedsiębiorstw państwowych. Jedną ustawą sejmową w 1988 roku, pozwolił

mnie i tysiącom odważnych, na rozwój przedsiębiorczości. Bez zbędnych formalności, w ciągu paru dni (zezwoenie, regon i konto) mogłem wtedy rozpocząć import towarów z Francji. Nie były przygotowane do tej eksplozji handlu niewydolne urzędy celne i skarbowe. Najbliższy bank do operacji zagranicznych był w Katowicach. System nie znał prawa wekslowego, które nadal, od przedwojnia obowiązywało, itd., itd.

Rząd Mazowieckiego wprowadził jeno reformy polityczne: swobody obywatelskie, przywrócił prawo własności i zaczął przewracać gospodarkę według teorii ekonomicznych Balcerowicza. Nikt bowiem wcześniej nie przeprowadzał transformacji gospodarki nakazowej w wolnorynkową. Mieliśmy wtedy jako Polska jedyną szansę stworzenia systemu społecznego dającego obywatelom podstawowe gwarancje socjalne państwa przy wolnym rynku. Można to było zawarować ustawowo we wszystkich pakietach prywatyzacyjnych. Rząd tworzyła „Solidarność” i wydawało się, że zadba o przyszłość klasy robotniczej, czyli większość obywateli. Że zwycięska koalicja

ma rozum. Jako żart odbierano wtedy moją propozycję, aby oddać kraj na 10 lat w dzierżawę ekipie fachowców z Izraela. Rdzenni Polacy, zatrudnieni w światowych instytucjach finansowych, zapewne wykorystaliby taką sytuację dziejową dla rozwoju ekonomii no i nie rozgrabili nam całego majątku. Niestety, ten robotniczy ruch i związek, który przejął schedę po PRL-u, był na tyle naiwny i głupi, że przekazał Polskę w ręce ludzi, z którymi teraz musi walczyć. A co z ostatnim rządem PRL-u? Ano, wolni i niepodlegli od rozumu Polacy wybrali w czerwcu 1989 godnych siebie parlamentarzystów. Zamiast Mieczysława Wilczka - Gabriela Janowskiego. Przepadł też M. Rakowski na rzecz jakiegoś anonima ze zdjęcia z Wałęsą.

Powoli wiosna kwitnie w świadomości, mimo, że człowiek ku zachodowi zasuwa. Zmieniłem miejsce pobytu. Siedzę, a czę-

ściej leżę, na klinice o standardzie zaprzeczającym opiniom o polskiej służbie zdrowia. Sale dwu, trzyosobowe, niewielki oddział. Warunki jak w sanatorium, opieka super, bufet bardzo dobry tylko ta czapa dolegliwości ugniatająca świadomość. Rajmund, siedemdziesiątka, po pięciu latach od operacji, trzyma kondycję mimo widocznych śladów obecnej w nim choroby. Kocha muzykę i wnuka; zdolnego, młodego pianistę, który jest dla dziadka wszystkim. Porannym i południowym tematem, wieczornym wspomnieniem i telefonicznym, codziennym kontaktem. Wnuk, kawał zdolnego muzyka, zdaje dopiero maturę i obronił dyplom. Ma już za sobą poważne koncerty i recitale. Jego wykonanie Chopina (a mamy tu tego sporo na CD), poprzez swoją ekspresję i młodzieńczy romantyzm, bardziej mi przemawia do ucha niż wykonania utytułowanych ruty-niarzy. Za ścianą Helmut i Janik, zajmują się zawzięcie Smoleńskiem. Mimo choroby, palą na balkonie od rana tłumacząc się nawykami i nieuchronnością losu. Na korytarzu spacerniaku, w czas obrządków salowych, trwają rozmowy nadziei. Jakies

prognozowania, relacje, doświadczenia. Paru odważnych urywa się codziennie na miasto po zakupy. Tacy emisariusze normalności przetaczającej się za oknami naszego, siódmego piętra. Sześć wind łączy nas z parterem. Po śniadaniu, jedna pojechała do kuchni z naczyniami. Drugą przywieziono z góry błyszczący niklem pojemnik. Oddziałowa otworzyła drzwi i salowi wepchnęli wózek do lodówki. Poczekałnia.

Emocjami, opartymi o bogoojczyźniany militarizm stała II Rzeczpospolita. Od przewrotu majowego wojsko trzymało czyli okupowało Polskę. W zbiorowej, społecznej histerii kult munduru przerósł nawet sutannę! Wszak kadry oficerskie były bardziej wykształcone niż włościańskie z pochodzenia duchowieństwo. Warunkiem niezbędnym była matura, której poziom przewyższał niektóre współczesne dyplomy uniwersyteckie. Faktem jest, że mniej

było wtedy w administracji państwa ludzi niekompetentnych i tępych, bo podstawowym kryterium kwalifikacyjnym była wiedza. Nawet protegowanych w mundurach. Jednak nadrzędną wartością ideową była abstrakcja, czyli Bóg. Po wojnie, która przeczesła nas doszczętnie, nadal mudur jawił się jako szczyt obywatelskich marzeń. Kadr nie było, więc „nie matura lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”. I tak do 1956 roku, „szczerzy” oficerowie administrowali Polską. Służyli ideologii, która była odrzucana od początku, bo preferowała materię, czyli człowieka zwanego obywatelem a nie ducha. Rozdarci między egzystencjalny socjalizm a tradycyjny katolicyzm budowali swoim zakłamaniem i pazernością przyszłość dzieciom. To oni stworzyli podwaliny pod obecną administrację, zwłaszcza centralną. Dopiero przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, mimo monopolu PZPR, wykształcił pierwsze pokolenie wolne od okupującej umysły ideologii. Dekada Gierka to okres, w którym władza doceniała wiedzę i potrafiła ją wykorzystywać dla państwowych celów. Kraj ubezwłasnowolniony przez

radziecki socjalizm potrafił dać obywatelowi poczucie samostanowienia i przydatności. Ojczyzna stała wyżej niż Bóg czy Honor. I mimo wszystkich epitetów rzucających współcześnie na tamten okres był to czas normalnej, ludzkiej godności a wysysk systemowy był niczym w porównaniu do obecnej sytuacji społecznej. Stan wojenny wynikał z przyczyn od nas niezależnych, zabrał rozum a przywrócił wiarę. Po transformacji ustrojowej wróciła dominacja ducha nad materią, czyli boskiej władzy nad człowiekiem. Szeroko pojęta wiara wydaje się podstawowym kryterium doboru kadr. Do połowy lat dziewięćdziesiątych oczyszczono państwo z racjonalnego zarządzania. Wróciła lojalność wobec munduru, czyli sutanny i zakłamaniej ideologii, którą sutanna reprezentuje. Społeczeństwo ma bogoojczyźniane igrzyska i coraz większy zakres biedy. Wszelkie przejawy nepotyzmu władzy, partyjnych czy koteryjnych nominacji – stają się normą. I tak sobie, *na chwałę Boga naszego, w trójcy jedyne* (???) - żyjemy.

Polska sztuka cyrkowa jest wysoko ceniona. Namioty cyrku Zalewskich można spotkać w wielu miastach całej Europy. Jarmarczna sztuka ludyczna była w dawnych czasach podstawową formą rozrywki. Kształtowała w Polsce kulturę plebejską od czasów średniowiecza. W połączeniu z przekazami ewangelii, stworzyła ludową twórczość i całą obrzędowość świąt kościelnych, choćby misterium męki Jezusa odgrywane na Wielkanoc w Kalwarii. Cyrk, wyrosły dla potrzeb ludu, był do niedawna popularną formą rozrywki. Od lat telewizja ze swoimi kuchennymi serialami, skutecznie realizuje ten poziom zainteresowań. Przywołałem tu formę dominującej niegdyś, bo plebejskiej i ludowej rozrywki. Wydaje się, że do tej tradycji odwołują się manifestacje mające za pretekst wypadek samolotowy w Smoleńsku. Też schlebiają plebejskim gustom, zaspakajając stadne potrzeby ekspresji przy gwarancji anonimowości. Jednak cyrk i każda trupa jarmarczna służyła rozrywce. Poczynania PiS-u, żerujące na tragedii stają się niebez-

pieczne. To nie nowa forma zaspakajania prymitywnych potrzeb stada ograniczonego bezmyślnością. Tymi, z pozoru cyrkowymi i pseudo patriotycznymi manifestacjami, miotają podobne emocje jak tłumami w Warszawie w 1922 roku czy Monachium w 1933. Ostatnie poczynania w stolicy winny być pokazywane przez telewizję w całej Europie. Jest to o wiele lepszy materiał niż badania instytutu Gallupa czy CBOS. W tych imprezach kumuluje się wszystko, co najgorsze w narodzie: bezmyślność, fanatyzm z dewocją, hucpa, lenistwo i cwaniactwo. Diagnoza nacji pretendującej do miana Europejczyków. Wadowice mają od lat istotny udział w poczynaniach partii Kaczyńskiego. I pomyśleć, że w 1926 roku 12 pp jechał do Warszawy bronić demokracji przed dyktaturą. Ot czasy i obyczaje.

Z dniem 1 maja związane jest kilkanaście świąt i rocznic. Począwszy od Święta Pracy aż do beatyfikacji Jana Pawła II. Po drodze wiele innych. Święta robotniczego nie czcimy jak dawniej, bo i klasy robotniczej już nie ma. Za to jest klasa bezrobotnych, ale ich jeszcze nie stać na własne święto. Na razie modlą się do św. Józefa Rzemieślnika, bo to jego święto też. Klasa Europejczyków obchodzi święto przystąpienia Polski do Unii a rzesze katolickie czczą dzień wyniesienia na ołtarze papieża. Kościół wspomina wielu świętych w tym dniu m.in. św. Amatora, biskupa Auxerre. W Burgundii w ten dzień moje wnuki roznoszą po domach bukieciki konwalii, bo to także święto tego wiosennego kwiatka, symbolu renesansu, czyli odrodzenia. My na razie tkwimy w wyższości ducha nad materią i wiary nad rozumem. Może i konwalia do nas kiedyś dotrze?

Wiwat maj, trzeci maj, u Polaków błogi raj!

(i tak trzymać Narodzie, kraju wszelkiej szczęśliwości i zakłamywanej rzeczywistości). Fragment pieśni z czasów Sejmu Czteroletniego, który przed zapaścią Rzeczypospolitej pokazał, że Polaków stać na mądrość. W obliczu zagrożenia, kilkunastu światłych ludzi, przeforsowało wtedy nowoczesną reformę ustrojową. Nie byłoby to możliwe bez ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego, którego tak lubimy potępiać. Zanim objął tron z łaski carycy rosyjskiej, zawiązano przeciwko niemu Konfederację szlachty w Barze, w obronie Polski i wiary. *Nigdy z wrogami nie będziemy w aliansach, nigdy pod topór nie oddamy szyji. My u Chrystusa są za ordynansa, słudzy Maryji* – tak śpiewali barscy Konfederaci, bardziej wierząc niż myśląc. Król Stanisław, człowiek światły i realista, świadom nieuchronnego zagrożenia bytu państwa, potrafił po raz pierwszy w dziejach Polski zmobilizować inteligentów a nie machających szabelką military-

stów. Dzięki temu mamy jakiś powód do dumy z racjonalnych osiągnięć no i mamy Święto Konstytucji a nie następne święto klęski militarnej. W rewanżu, kolejna, bezmyślna hołota, wypuszczona przez Katarzynę II, wystąpiła przeciwko królowi i państwu. Konfederacja targowicka zniszczyła jedyny przejaw mądrości politycznej Polaków i zaprosiła Rosję do interwencji. Współcześnie, w zalewie militarnego patriotyzmu, mało czasu poświęcamy schyłkowi I Rzeczypospolitej. Wolimy kształcić emocje niż rozum. Lepiej się sprzedaje Katyń i Smoleńsk niż Komisja Edukacji Narodowej czy Konstytucja 3 Maja. Dlatego lubię Czechów, przez ich racjonalizm i asertywność: *lepiej przy piwie rozmyślać o Bogu, niż w kościele myśleć o piwie*. My nadal będziemy pluć na generała Jaruzelskiego czy generała Berlinga. Tak jak targowiczanie pluli na króla Stasia a Kościół na Piłsudskiego w 1926 roku.

Podobno nie ma ludzi zdrowych, są tylko źle zdiagnozowani jak żartują pacjenci. Na wieść, że kogoś dotknął nowotwór, nas dotyka przede wszystkim zdziwienie potem współczucie, małe uspokojenie, że to nie nas a w efekcie stawiamy nad delikwentem krzyżyk. Po chłopie. I mimo, że wcześniej prawie codziennie piliśmy z nim wódkę, spotykaliśmy się towarzysko, strach nas paraliżuje przed kontynuacją znajomości. Bo, o czym będziemy z nim gadać? O chorobie? Rozczulać się czy współczuć? Boimy się dlatego, że nosi stygmat śmierci? A nas niby śmierć ominie? Czasami sprawa odbija się czkawką towarzyską przy grillowaniu lub przy okazjonalnym spotkaniu, ale generalnie uciekamy od tematu i sprawy. Dowodzimy tym jedynie własnej ułomności. Przecież życie to jednak śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową, że zacytuję tytuł filmu.

Maj to także czas komunijny. Przy okazji, wielu okolicznościowych znajomych z Polski dało mi wiedzę na temat pogłębiającej się głupoty polskich katolików. Otóż w parafiach, ponoć już od lat, przyjął się obyczaj rocznicowego odnawiania chrztu, komunii, bierzmowania, ślubu, czyli tzw. sakramentów. To odnawianie kosztuje, więc chodzi o kasę. Forma znana w całym kościele, ba, prawdopodobnie zalecona kurialnie. Grzecznie, publicznie, od ołtarza czy z ambony, przypomina się owieczkom o ich nadchodzącej rocznicy ślubu, chrztu czy komunii. Taka dbałość pasterza obliuguje do złożenia ofiary lub składki na mszę, co wydatnie wzmacnia dochody księdza, a o to przecież chodzi. Mamy XXI wiek, internet, telewizję, wiedzę w zasięgu ręki, a te ciemne, leniwe owieczki dają się coraz bardziej strzyc różnego rodzaju naciągaczom. I podobno Bóg dał im rozum. Wyższą formą strzyżenia są wszelkiego rodzaju religijne wydawnictwa. Działają nawet Klub Książki Katolickiej. Nie sądziłem, żeby takie kryterium przyjąć dla drukowa-

nego słowa, ale widać handel ma swoje wymagania. Wciskają wydawcy ludziom modlitewniki, śpiewniki, biografie świętych, okazjonalne pamiątki sakramentu małżeństwa (o seksie?), komunii czy chrztu. W ofercie są poradniki uwalniania z mocy złego ducha, walki z antychrystem, metody współczesnych działań szatana, opisy opętania i egzorcyzmów a także „naukowa” analiza zagrożeń wiary ze strony współczesnego *gnostycyzmu*, *o strategii nowej lewicy*, *o rewolucji pojęciowej i o propagandowej mocy środków przekazu/.../o zatrutych owocach cywilizacji śmierci/.../ wysiłkach Jana Pawła II i Benedykta XVI, aby obronić ludzi i świat przed nową bezwzględną tyranią- dyktaturą relatywizmu*. Obok tego kuchnia siostr sercanek i innych, dla dzieci jedynie słuszny elementarz, bajki no i żywoty świętych. Z bogatej ofert książek o tematyce apokaliptycznej można wnosić, że katolicyzm spodziewa się rychłego końca świata. Jak w początkach nowej ery proletariackie towarzystwo Żydów, wyznawców Nazarejczyka, oczekiwało rychłego nadejścia zagłady. *Czy nadchodzi koniec świata? Ko-*

niec świata według Maryi, Uwierzcie w koniec świata. Współczesne proroctwo o powtórny przyjściu Chrystusa, Godzina Szatana, Proroctwo o Polsce, Sekrety dusz czyśćcowych – to tylko niektóre tytuły umacniające pod strzechami wiarę i obrażające boski rozum. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nauczanie Kościoła przywróciło Polakom mentalność z czasów I i II Rzeczypospolitej. I o to biega. Wszak Polska Tuska i Kaczyńskiego kontynuuje tradycje Polski Piłsudskiego. Należy jeno podziwiać sprawność instytucji, której działalność jest podstawowym dowodem nieistnienia Boga. W nagrodę za rozbicie radzieckiego systemu, Polska otrzymała jedno z istotnych narzędzi całego przedsięwzięcia. Jego modlitewnik otrzyma w prezencie każdy zamawiający książkę katolicką. Nawet taki sceptyk i gnostyk jak ja.

Sytuacja społeczna w Polsce po 1990 roku wydaje się być podobną do początków chrześcijaństwa. Okres od przywołania w 1979 roku ducha świętego w Warszawie aż do stanu wojennego to trzy lata, niczym nauczanie Mesjasza. Wtedy Żydzi byli pod okupacją lub protektorem Rzymu. Większość plemion żyła w mentalnej opozycji wobec okupanta, co w przypadku akurat tego narodu było normalne. Polacy, jak i w 33 roku zwolennicy Jezusa, też oczekiwali „zmartwychwstania”, rychłych zmian na lepsze, poprawy doli i odreagowania na radziecką i partyjną dominację. Stan wojenny powstrzymał naszą, plemienną rzeź, której nie uniknęli Żydzi (powstanie żelotów). Od 1990 roku Polacy czekają na ewidentne zmiany, na jakiś cud jak Żydzi po śmierci Mesjasza. Cudu nie było, ideę (wtedy i teraz) przejęli machery od ludzkich emocji. Powołując się na tradycję jedni tworzyli chrześcijaństwo, drudzy polski kapitalizm. Ważne, że jedni i drudzy przejęli rząd dusz i władzę. O schedę po Jezusie walczyły różne opcje;

do proveniencji solidarnościowej przyznają się wszystkie partie centrowo-prawicowe. W efekcie - tyle w katolicyzmie nauk Jezusa, co w naszej rzeczywistości postulatów „Solidarności” z 1980 roku.

Dmuchane od paru lat w gwizdek EURO 2012 za kilkanaście dni. Co to miało nie być? Ciemny lud zajęty był marzeniami, które serwowała mu władza i służalcze media. Dostaliśmy 21 miliardów euro tylko na modernizację komunikacji: miejskiej, drogowej, kolejowej, lotnictwa i żeglugi. Mielśmy zbudować autostrady i sieć dróg ekspresowych. Pociągi, jakieś 16 „pierdolino” z Włoch kupionych, miały zasuwąć niczym TGV a dworce lśnić nowością. Lotniska, nowe hotele i miejska komunikacja. Z obliczeń wynika, że wykonaliśmy około 40% założonych planów wykorzystując jednak 60% kasy, bo na tyle zawarto umów jeszcze nie zrealizowanych. Ta sytuacja, przewidywalna dla niektórych, do-

wodzi kolejny raz - czym i kim są Polacy. Niestety ta nauka, kosztowna jak cała nasza historia, nic kolejnym pokoleniom nie daje. Można jedynie gdybać. Widocznie jak to u nas bywa: za dużo nadmuchiśmy w ten balon samouwielbienia. Może ten „Chrystus Narodów”, w szale sukcesów konfesyjnych i fascynacji Europą naobiecował, zapewniał jak w 1939 roku o guziku czy w 1989 o demokracji a po prostu jest za głupi, ciemny i leniwy, żeby brać jego deklaracje poważnie. Wszak na każdym kroku, a w niedziele i święta demonstracyjnie, dowodzi braku jakiegokolwiek związku między deklaracjami a rzeczywistością, którą kreuje. Po drugie. Hodowane religijnie zakłamanie i zmysł kombinowania (panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek) pozwoliły nam przetrwać wiele trudnych okresów w historii. Teraz mamy III Rzeczpospolitą, prowadzoną przez demokrację i swoich. Wolny kraj od okupantów. Sami sobie lepiej damy rady. I dajemy. EURO 2012 wyzwoliło wśród cwanego ludu przy „życzliwości” władzy, takie pokłady zaradności, że nawet Chińczycy się na tym przejechali. Od ministra po kierow-

cę, od departamentów po gminy nastąpiła mobilizacja kombinatorstwa, przekrętów i łatwego dojenia kasy. Nie było takiej okazji najazdu na państwowe (może z wyłączeniem Agencji Restrukturyzacji Rolnictwa) od 1990 roku. Wcześniej nie było to możliwe, bo albo pilnował Polaków zaborca lub okupant albo sekretarze partii, od powiatowego do centralnego. Ale to przecież komuniści i okupanci. Zauważcie, że w historii Polski nigdy Kościół nie potępiał ani nie walczył z nieuczciwością i przekrętami owieczek. Wprost przeciwnie. Daje rozgrzeszenie na wszystko a to on trzyma rząd dusz. Po co więc zabawa w wolne państwo? W jakieś ustawy zasadnicze czy normalną sprawiedliwość. O społecznej nie wspomnę. Zdołaliśmy wykonać zaledwie 40% planowanych inwestycji na mistrzostwa. Ile z tego poszło na lewo – nawet Bóg, jego syn, duch święty i reszta tego nie wie. Za to wiedzą złodzieje. Teraz agituje się patriotycznie narodową ciemnotę: flagi, hymnu wycie, pajacowate stroje, piwo sponsor i biedronka. Na ulicach samochody z flagami i kretynami. Obyczajowa Ameryka, czyli wiocha dla wiochy, bo

nasi piłkarze nie odbiegają poziomem od kraju, który reprezentują. Z 40 milionowej populacji trener Smuda wybrał najlepszych, narodową dumę piłki kopanej. Występ reprezentacji pokaże jak wygląda Polska na tle najlepszych z Europy, bo najlepsi biorą w Euro 2012 udział. Mistrzostwa Europy miały być dla Polski szansą i sprawdzianem poziomu cywilizacyjnego i organizacyjnego. Po to je dostaliśmy. Organizacja turnieju już dowiodła, że zdolni jesteśmy jedynie do zadymy i wojaczki na zamówienie czy wypuszczenie. No i że neotomizm trzyma się bardzo dobrze, hodując kolejne stada ku pożytkowi „wolności” wiodącej lud na barykady. Realne, realne.

Jesteśmy jako państwo na drodze Grecji przed kryzysem. Nieruchawy, nieudolny system administracyjny, prawo tworzone przez parlament złożony z miernych, ale

wiernych wodzom PO i PIS, parafialna świadomość społeczna, koncesje, przywileje i korupcja. Bogaci nie płacą podatków a państwo żyje z haraczy od osób fizycznych i drobnych przedsiębiorców, którzy muszą się organizować do walki z bezduszną i wrogą administracją. Do władzy dochodzi pokolenie hodowane po 1990 roku religią, kółkami różańcowymi i parafialnymi obozami w domu rodzinnym księdza. Kij ma dwa końce i to całe konfesyjne pokolenie to w większości ateusze. Niestety niedouczzone, bo na wiedzę w obliczu karmienia wiarą – czasu zabrakło. I taką mamy Rzeczpospolitą, bo takie mamy kadry: mierne, niedouczzone a przez to spolegliwe i tchórzliwe wobec każdej władzy. Te kadry tworzą nam rzeczywistość. Na jej straży stoi na prowincji byle proboszcz czy katecheta, przed którym kark zginają samorządowcy i reszta. Boga wprzęgnięto państwowo w interes Kościoła. *Dla uczciwych to piekło, dla cwaniaków raj, dla głupich głupota - taki jest mój kraj* – jak śpiewał przed laty K. Daukszewicz.

Media przepełnione wypadkiem pod Szczekocinami. Tragedia kolejowa. Kilka-naście ofiar i kilkudziesięciu rannych. Wizytujący szpital prezydent i stado hien z mikrofonami i kamerami. Temat oczekiwany przez gazety i telewizję, które zarobią na reklamach proszku, pasty i piwa. Programy informacyjne pełne specjalistów ponieważ i szukania przyczyn. W TV-PIInfo, który mój telewizor odbiera, w niedzielne przedpołudnie rozmowa trzech pokoleń. Dziennikarz prowadzący, lat ponad 40, którego cenię; profesor z politechniki lat koło 60 i dziennikarka młoda, z kolejowej branży lat 30. Trzy pokolenia, trzy sposoby widzenia rzeczywistości. Prowadzący zbliżony poglądami do seniora, specjalisty od komunikacji – obaj racjonalści. Dziennikarka, edukowana przez religię i IPN, ma wizję niczym program wyborczy Tuska czy innego Grabarczyka. Przy tym zaangażowanie i napalenie jak u komsomolca. Nawija o rozwoju, szybkościach, pandolino i świetlanym jutrze Narodu. Panowie mieli zbliżone, racjonalne opinie. Edukowały ich przecież szkoły PRL-

u, gdzie na pozarozumowe bajki nie było miejsca. Z tych wypowiedzi wynika, że:

1. ta cała rewitalizacja na magistrali węglowej polega na przywróceniu stanu używalności sprzed 20 lat czyli, żeby pociągi jeździły punktualnie i w skróconym czasie,

2. W 1991 roku zostaliśmy zmuszeni przez dyrektywy unijne do rozwalenia PKP na kilkanaście spółek. Ten model komunikacji kolejowej nie sprawdził się nigdzie w Europie. Ta decyzja pozwoliła nam samym się zniszczyć a teraz się jeno rewitalizujemy,

3. Mamienie ludzi szybką koleją i zakup włoskiego pandolino to kolejny przykład ogólnej głupoty i cwaniactwa nielicznych. Nie ma technicznej możliwości, aby pociąg osiągał prędkości maksymalne. Musi się rozpędzać i hamować, bo stacje ma w Polsce średnio,

co 100 km. Jak się nam uda wrócić do handlowej prędkości, która w latach Gierka była normą czyli 100 km/godzinę, będzie dobrze, 4. Transport osobowy należy utrzymać na liniach dużych aglomeracji i ruchów ludności oraz wokół metropolii. I

tak trzeba dopłacać z budżetu do biletów, więc nie ma sensu utrzymywać linii peryferyjnych, bo są tańsze busy i naród zmotoryzowany.

Rząd rozdrabniając przedsiębiorstwa na spółki, rozmywa całkowicie odpowiedzialność z tytułu działalności i jednocześnie buduje sobie zaplecze politycznych pretorianów. Społeczeństwo to akceptuje, bo nie jest świadome zasad i mechanizmów społecznej manipulacji. Wymaganego poziomu świadomości narodu pilnuje państwowa edukacja, katecheta, IPN i ambona.

Toczy się przez media dyskusja dotycząca wielu spraw polskiego Kościoła. Znak, że katolickie społeczeństwo nareszcie zauważa swoich powierników od zbawienia. „Super Express”, gazeta obrazkowa, w 58 numerze opublikował ogólne zestawienie dotacji państwa na Kościół. Wynosi ono rocznie ponad 700 mln złotych, czyli koszt 10 takich szpitali, jaki chcemy budować w

Wadowicach. Oczywiście zestawienie nie obejmuje innych form finansowania instytucji ducha, realizowanych choćby przez samorządy. Przypomina się cytāt z westernu „Siedmiu wspaniałych”: *przecież Bóg po to stworzył owieczki, żeby je strzyc!* Likwidacja tzw. funduszu kościelnego i propozycja odpisów podatkowych, mimo finansowej korzyści dla Kościoła, wzbudza sprzeciw biskupów. Wszak fundusz to źródło niewysychające a odpisowi podatkowemu może zagrażać budząca się odwaga i świadomość. Episkopat na swoim plenum potępił pedofilię szerzącą się od ministrantury poprzez seminaria po plebanie. Szkoda, że w swoich wydatkach nie uwzględnił kosztów takiej zabawy osób duchownych. A co z alimentami na rzecz poczętych za przyczyną księży? Problem wiekowy jak dzieje katolicyzmu, obecny i w naszych parafiach.

A co z upaństwowioną "hodowlą" przyszłych owieczek, czyli nauką religii w szkołach? Czy państwo dążące do rewizji stosunków z Kościołem nie powinno od tego zacząć?

Przywołany tu kiedyś specjalista od serialu o Szariku, redaktor K. z TVP Historia, omówił wpływ estetyki munduru na opinie o kulturze armii. Wyszło mu, że najlepiej umundurowany był korpus niemiecki. Potem nasz korpus oficerski armii wrześniowej z 1939 roku. Nawet opinie Niemców skąd szła kultura (jak w nachalnym domyśle stwierdzał redaktor), były pozytywne. Po Westerplatte wysoko oceniali poziom umysłowy naszych oficerów. Byli nawet zaskoczeni wiedzą, znajomością języków, wysoką kulturą itp. W odróżnieniu od nich Ludowe Wojsko Polskie generała Berlinga to armia chłopska, siermiężna, ciemna i wykorzystywana przez ruskich. Oficerowie I i II Armii WP byli niedouczeni, mało kulturalni i bez elegancji. Tak samo jak i ruscy, którzy stanowili trzon kadry LWP. Takie to dywagacje prowadzą historycy w TVP. Nikt nie przyjmuje faktu, że ta elegancka, wrześniowa armia ze swoim wygalantowanym korpusem trzymała rządy od 1926 roku, dołą Polskę i Polaków a jak przyszło do walki - to przerznęła wojnę. Jak i będąca wzorem elegancji armia nie-

miecka. Wygrali za to i przywrócili wolność żołnierze armii Berlinga, to chłopskie, prostackie wojsko prowadzone przez mało eleganckich oficerów. Nie musieli mieć matury, bo awansowali w myśl zasady: *nie matura, lecz chęć szczerą...*; liczyła się odwaga i pragmatyzm tak potrzebny na wojnie a nie maniery salonowe wobec dam, które są tematem rozpraw historyków. Tak jak i przegrana kampania wrześniowa. W Wadowicach stacjonował do 1939 roku 12 pułk piechoty, który wojnę przegrał. Po 1945 roku stacjonował 18 kołobrzeski pułk piechoty, który wojnę wygrał. Pamięć i opinia o tych formacjach jest różna. Mimo, iż wielu z 18 pp osiedliło się po wojnie w mieście, nie są ci żołnierze tak dopieszczani przez współczesnych jak elegancka, choć mało efektywna kadra dwunastaków. Może dlatego, że oficerom II Rzeczypospolitej towarzyszył Bóg, Honor i kodeks Bożewicza.

Dziękujemy ci Europo, za igrzyska, czyli Euro2012. Ten test, któremu nas poddałaś, zdaliśmy zapewne na piątkę. Jak widzisz, zawsze kiedy nas potrzebujesz jesteśmy "silni, zwarci i gotowi". Tacy byliśmy w 1939 roku i w 1989 kiedy dla ciebie i świata otwieraliśmy wytrychem drzwi systemu sowieckiego. Jesteśmy nawet lepsi, bo jak się przekonałaś, wystarczył jeno miesiąc, aby wiara w nasze zwycięstwo osiągnęła apogeum. Na meczu z Grecją udowodniliśmy, że z nami można wszystko. Widziałas te 50 000 moich rodaków, wystrojonych na własne życzenie, w czapki Stańczyka i barwy Siuxów na twarzy? To dowód, że duch przywołany przez papieża w 1978 roku nas nie opuszcza. Co więcej - umacnia się w narodzie. Duch, który rozpostarł swoje skrzydła wiary nad całym krajem a rozum pognął w kazamaty, pozwala nam kochać każde igrzyska, nawet przegrywane. Te przynajmniej były bez ofiar w ludziach. Pokazaliśmy też, że w gospodarce i finansach jesteśmy o połowę tańsi niż Ukraina i dlatego mniej będziemy mieli do spłacania.

Widzisz Europo, że zawsze możesz liczyć na Polaków byleś tylko tchnęła w nich ducha wiary i nadziei. Pójdą, byle nie do pracy, wszak do wyższych celów stworzeni. Nie wymagaj od irracjonalnych marzycieli pragmatyzmu. Finansuj nam dalej programy i projekty, kursy, szkolenia, restrukturyzacje rolne i inne, lokalne grupy dojenia, złoty, festiwale, koncerty, zjazdy. Siej igrzyska to zbierzesz plon obfity. Wiara robi cuda - tym, co wiarę szerzą. Wszak od tysiąca lat pasterze owieczki hodują ku pożytkowi innym. I jeszcze mam prośbę. Nie wyrzucajcie nas z Afganistanu.

Dziatwa nareszcie ma wakacje. Odpocznie od edukacji, która mocą cynicznych reformatorów szkoli kolejne pokolenia odbiorców socjalnej łaski państwa. Wszystko w duchu sacrum. Za to też każda szkoła, szkółka, gimnazjum, zawodówka czy liceum - dziękowało uroczystą mszą świętą, pod opieką swoich samorządowych dyrektorów. Dzieciarnia nie musi teraz pchać się

po peronach i dworcach, by jechać na jakieś kolonie czy obozy. Dobrze, wolne i demokratyczne państwo zwolniło je z tego. Dzięki temu lepiej poznają własne środowisko: wieś, osiedle, dzielnicę...

Przewinęła się informacja w mediach w sprawie kopalni "Wujek". Konkretnie o ciągnącym się procesie. Święta sprawiedliwość społeczna szuka zadośćuczynienia. Nafaszerowani miłością bliźniego muszą nasycić się jakąś formą zemsty. Gonią Jaruzelskiego i Kiszczaka. Ciekawe, dlaczego nie gonią tych, co wbrew logice wyrwali się z szabelką czy inną breką przeciw uzbrojonym batalionom. Dlaczego bez winy są ci, co posyłali na ewidentne zatracenie nawet kilku ludzi. Uprawiamy od pokoleń naszą bohaterszczyznę, to forykanctwo jakby powiedział mój dziadek. Ta fanfaronada ubrana w patriotyzm była przyczyną większości naszych nieszczęść i klęsk narodowych. Bezmyślny naród pchany decyzjami wyrachowanych polityków szedł z modlitwą na czołgi albo religią w cywilizację XXI wieku. Nigdy nie rozumiał, bo wierzył. Konsekwencją tej bezzasadnej wiary były klęski i rozczarowania, które

stanowią kręgosłup polskiej historii. Po każdej, ubranej w patriotyzm i opatrność boską zadymie, budziliśmy się z ręką w nocniku. Tak było w grudniu 1981 roku, po transformacji ustrojowej w 1990 czy po meczu z Czechami. Konsekwencje przedłużenia do 67 lat wieku pracy bohaterscy Polacy dopiero odczuwają. Jak i wiele innych spraw, które im tworzą przewodnicy ducha od Tuska po Dziwisza. Niechaj dzieciaki odpoczną spokojnie od szkoły i nabiorą sił przez wakacje, by z nową energią zdobywać wiarę i kształcić ducha patriotyzmu.

Czy nasi górale ze wzgórz Golan, rezydujący na Wall Street, przypuszczali, że ich największe osiągnięcie ekonomiczne XX wieku przyniesie im zagrożenie? Myślę o rozbiciu systemu sowieckiego za pomocą Polski i... Chinach, które dzisiaj karmią odzyskany dla Zachodu socjalistyczny wschód. Co prawda media wieszczą zastój

w Chinach z powodu przekrętów finansowych ale ponoć jest to norma - owe przekręty - początków wszelkiego kapitału. Ten demograficzny moloch, lekceważony przez cywilizowaną resztę świata, stworzył nowy model państwa. Jakoś tam, tych Chińczyków z Biura Politycznego Komunistycznej Partii Chin było stać na ryzyko ekonomicznej wolności. Może realnie zauważyli w tym dla siebie finansowy interes? U nas, w 1989 roku brakło tej odwagi i ryzyka ekipie Rakowskiego. A przecież mogli, wyprzedzając reformę ministra Wilczka otworzyć Polskę dla wolnego rynku i kapitału. Mogli już w II połowie dekad Gierka, bo to był najlepszy moment. Nie byłoby zapewne wtedy stanu wojennego i Jana Pawła II, zjawisk mających decydujący wpływ na stan świadomości współczesnych. Pamiętam, że takie propozycje padały wtedy, jednak nie z kręgów partyjnych, czyli władzy i dlatego nikt się z nimi nie liczył. Władza zawsze wie lepiej. Ta obecna, pochodząca z wyborów, czyli od Boga reprezentowanego przez Kościół – jeszcze lepiej. Chiny pokazały, że możliwy jest mieć w sferze społecznej socjalizm

a w gospodarce – liberalizm. Niby u nas, po tych otępiających Naród doświadczeniach mamy teraz dominację jednej ideologii i wolność ekonomiczną. Niestety katolicyzm więcej kosztuje niż jakakolwiek lewicowa ideologia, której podmiotem zawsze był człowiek. Według filozofa Józefa Tischnera, *homo sovieticus* – to zniewolony przez system komunistyczny klient komunizmu – żywił się towarami, jakie komunizm mu oferował. A *homo katolicus*?

Jako powiatowy radny uczestniczę w różnego rodzaju imprezach. Rzadko to czynię, bo scenariusz ich podobny a partyjnych kacyków zastąpili kościelni. Siedzę gdzieś z boku, by w ten choćby sposób oddzielić się od tego cyrku. Z powodu nawiedzenia wsi przez wędrującego obrazek z Jezusem w prometejskim ujęciu, dyrekcja jednej ze szkół spędziła młodzież przed budynek

pod opieką zawsze uległych nauczycieli. Dzieci udekorowały płot czerwonymi plakatami (tak się hoduje uczucia) z hasłami: *Jezu kocham cię, Jezu ufam tobie, Przyjdź do mnie Jezu* itp. Jak widać w państwowej programowo szkole, teraz pod opieką samorządnej wsi, Naród wreszcie się realizuje. W szkołach średnich, które dotyka niż demograficzny, trwa ratowanie etatów chronionych Kartą Nauczyciela. Ostatniego przywileju inteligencji ratowanego przed zaborczą III Rzeczpospolitą. W polskiej szkole nie ma miejsca dla kontestujących rzeczywistość pedagogów. Odwaga rozumu czy etatowa spolegliwość? Współcześni *inżynierowie dusz* już dawno przestali nauczać. Trwa dalsza indoktrynacja irracjonalizmem i hodowla potulnych owieczek. Idą licealiści: śpiewają, odpowiadają, siedzą, uczestniczą, – bo takie mają polecenie a nie potrzebę. Na luzie, jak obcujesz z nimi *incognito*, dosadnie a częściej w żarty i kabaret obracają swoją edukację. Taka śpiewogra zakłamania. W większości nie mają żadnych wątpliwości wobec programu partii, pardon Kościoła. Jak posłuszne stado maszerujące w dorosłe życie. Części

zapewne uda się emigrować do lub na zewnątrz, większość po latach trawienia przez życie zasili emerytalną miazgę. Wtedy jakaś ekipa zorganizuje im raz w roku biesiadę. Zmęczeni życiem ludzie niewiele potrzebują. Wódeczka z pepsi robiąca za drinka i ociekające wazeliną podlizywanie duchownych.

Co to znaczy dobrze podać towar, aby sprzedać? Afera Amber Gold to efekt czystego marketingu tak skutecznego jak marketing najlepszych religii. Też wiara, nadzieja i obietniki bez pokrycia. Samo pojęcie Amber Gold jakoś podświadomie kojarzące się z dużą kasą i bankiem już pachnie rajem, bo Polska jest takim rajem dla wszelkiego handlu. Bezkrytyczny odbiorca wychowany a raczej wyhodowany w kulcie irracjonalnej wiary, kupi wszystko. Od pampersów po proszek do prania. Też tandetny. Uwierzy w zapewnienia każ-

dego, bo jest produktem ideologii opierającej życie na wierzeniach. Szał konsumpcji, zapchane supermarkety w niedzielę i ten nawał reklam w mediach – są wystarczającym dowodem. Ba, religia nadal jest narzędziem handlu. Co rusz serial z księdzem, zakonnikiem albo plebanią. Lepiej się sprzedaje i lepiej zarabia. W mediach z powodzeniem idzie reklama zachęcająca do kupienia sobie ładnego pogrzebu! Nawet ze stypą. Istny cyrk wśród nawiedzonych. Takich firm jak Amber Gold jest w kraju od metra. Często korzystają ze swojej „opieki” instytucji państwowych, służb czy decydentów. Dają super dochody, bo dopływ naiwnych i wierzących zapewnia polski system edukacyjny, z którego już dawno usunięto racjonalizm.

Rewolucja w Rosji 1917 roku zwana październikową, dała władzę bolszewikom obalając rząd Kiereńskiego i mieńszewi-

ków. Ten realny eksperyment marksizmu w zacofanym feudalnym państwie, mając ciemne masy stworzył totalitaryzm na miarę Hunów. Była to rewolucja chamów jak określano Związek Sowiecki. Konsekwencją II wojny światowej był rozwój rewolucji chamstwa czyniony przez Związek Radziecki i to za przymilną zgodą Zachodu. Lud nasz wychowany w katolicyzmie, po doświadczeniach wojny, dostał pozorną władzę i uwierzył w dyktaturę proletariatu. Zapanował sojusz robotniczo-chłopski. Pasterzom w sutannach wyrosła konkurencja. Dołączyli aktywiści partyjni i nowa religia. Socjalizm wykształcił własną inteligencję, rzesze „inżynierów dusz” w odróżnieniu od przedwojennej – racjonalną, bez obowiązku Kościoła w życiu.

Po Gomułce, jak po I i II wojnie, to Zachód zdecydował o dalszych losach polskiego stada. Wykorzystano nas do rozbicia systemu sowieckiego.

Rozdętym przez kontestującą inteligencję ambicjom pospólstwa, przywrócono Boga. I zstąpił duch Solidarności z papieżem i odnowił oblicze Polski. Potencjalną wojnę polsko-polską spacyfikował stan wojenny.

Wydawało się, że po doświadczeniach II Rzeczypospolitej i PRL-u, będziemy rozumni w tworzeniu nowego państwowego bytu. Niestety. Po 20 latach tej transformacji wstecz, mamy w Polsce kapitalizm rodem z XIX wieku, państwo z deklaracjami sprawiedliwości, rozbudowany system restrykcyjnej administracji i państwowo umocowany Kościół, który ma dbać o społeczny analfabetyzm. Cóż z tego, że coraz więcej ludzi wykształconych a nawet грамотnych skoro i tak rozum i inteligencja nie mają szans przed sterowalnymi emocjami chamstwa. Każda władza w jakiś sposób jest cyniczna: schlebia pospólstwu, umacnia wiarę w narzucony system oraz wartości aby łatwo było strzyc i doić stado. *Z głębi dziejów, krain mrocznych....* nauka idzie, że chamstwo trzeba za mordę, bo nie mamy tzw. mądrości zbiorowej czy społecznej racjonalnej wiedzy a emocjami karmionymi wiarą można manipulować - co też się dzieje. Dlatego nawiedzeni niewiedzą i katolickim duchem - tęsknią za Naczelnikiem Piłsudskim a beneficjenci socjalnego raju PRL – za Gierkiem. Tymczasem kolejne ekipy partyjno-

administracyjne i główni macherzy narodowej kuchni warzą nasz polski bigos. Czy będzie w nim więcej rozumnej treści niż kielbasy czy nadal dolewać nam będą ducha, czyli spirytusu, który jak wiadomo mocno umysły mąci? Bowiem od czasu, kiedy zstąpił duch i odnowił oblicze naszej ziemi, świat idzie do przodu a my ciągle w Betlejem.

Kolejna rocznica stanu wojennego ... a nie wojny. Dzisiaj w wolnej Polsce trwa nieustająca *szarpacka* polityczna zwolenników wolności. Gdyby nie było od 2007 roku tak wielkiej emigracji młodych, prawdopodobnie mielibyśmy już własną wojenkę albo kolejny stan wojenny. W podobnej sytuacji Piłsudski w 1926 roku się nie pacykował i nie popuścił, nie odwołał zamachu i stanu wojennego. Dzisiaj gloryfikujemy tamten czas II Rzeczypospolitej. Z okazji rocznicy grudnia, trwała akcja nocnego czuwania, głównie młodzieży i nawiedzonych starych. Niczym przed Wiel-

kanocą albo przy jakiejś obstrukcji religijnej. Z relacji mediów wynika, że jedną z ofiar stanu wojennego jest.... Jaruzelski. Chłop 90-letni, ciągnany każdego grudnia na narodowy szafot. W przeddzień rocznicy TVP przypomniała dwa filmy, które z przyjemnością ponownie zobaczyłem. Znany wszystkim pastisz stanu wojennego, czyli „Rozmowy kontrolowane” S. Tyma i „Przybyli ułani” z Z. Zamachowskim w roli głównej. Dwa obrazy, w których komediowa fabuła skupia uwagę na tyle, że niewielu dostrzega istotę przekazu tych filmów. A jest nią kondycja umysłowa społeczeństwa zamieszkującego kraj nad Wisłą.

Pisałem ponad rok temu, z okazji kolejnego września 1939 roku, jak to polska dyplomacja na czele z ówczesnym ministrem Beckiem wpędziła nas do wojny. Jak naiwnych Polaków dyplomaci Francji i Anglii

postawili przeciw Hitlerowi. I tak Bóg i Honor przyniósł Ojczyźnie zagładę.

Ukazała się właśnie książka pt. *Pakt Ribbentrop-Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki* autorstwa P. Zychowicza (Poznań 2012), która jest trzeźwym, racjonalnym przedstawieniem alternatywnego losu Polski gdyby nie postawa Józefa Becka, sterowanego przez Zachód. Obecny minister spraw zagranicznych R. Sikorski robi wrażenie, sprawia wrażenie i nosi się niczym akademicki dyplomata. Chyba u niego Bóg i Honor też na pierwszym miejscu. Polityka zagraniczna ostatniej dekady dowodzi, że nie potrafimy się uczyć. Polskę z przyczyn geopolitycznych stać jedynie na racjonalną dyplomację, której adoratorzy pamięci Lecha Kaczyńskiego nie pojmują. Stawianie honorowych warunków, te podwórkowe pretensje, wykorzystają inni niczym pretensjonalną panienkę.

Pontyfikat Jana Pawła II, zdominowany przez Jego podróże po świecie, otworzył papieństwo dla ludzi. W krajach, gdzie chrześcijaństwo jest marginesem wyznaniowym czy społecznym, dał milionom ludzi nadzieję; w świecie katolickim umocnił pozycję Watykanu. To realne zmiany oparte o wiarę, religie i Kościoły.

Potępiając *a priori* naukę i postęp, religie bez skrupułów wykorzystują wiedzę dla swoich celów. Tak było zawsze, bo wiarę stworzył rozum ludzki i to on nią steruje. Oczywiście poprzez doktryny i wodzów. Ziemia jako globalna wioska, to łatwy dostęp indoktrynacji wszelkiej wiary a później dopiero wiedzy, która wymaga wysiłku. W wielu krajach, nie tylko biednych, dla milionów wyznawców media religijne są podstawowym źródłem poznania. Czy ta *nowa ewangelizacja* przyniesie pojednanie w podzielonym religiami świecie czy przeciwnie? Co może się dzieć w krajach ubogiego świata, kiedy nasze państwo, wbrew Konstytucji, instytucjonalnie i programowo wspomaga krzewienie wiary katolickiej? Czym więc zaowocuje w kra-

jach trzeciego świata pontyfikat papieża z Wadowic? Czy hołubiony przez Polaków Jan Paweł II będzie patronem pokoju czy wojny? Jak to odbierają wierzący w państwach gdzie pchamy się z naszymi misjami militarno-pokojowymi?

Grypa, oskrzela, antybiotyki, czosnek, syropy, drucianka, alkohol i sto innych metod ćwiczonych codziennie w okresie epidemii. Grypa wali równo. Zaraza idzie przez wszystkie środowiska bez względu na poglądy, status majątkowy, wykształcenie czy układy. Wszędzie dziesiątkuje pracowników i okalecza instytucje. Chory sędzia, ekspedientka, magazynier, nauczycielka i urzędnik. W czasach mojej zawodowej pracy absencja chorobowa była zjawiskiem normalnym i powszednim. Tradycyjnie szło się na chorobowe po ciężkim picu, w przypadkach rodzinnych imprez czy wydłużenia urlopu a co dopiero

choroby. Nikt nikogo z tego powodu nie ścigał ani nie potępiał, chociaż krzyże w pracy nie wisiały. Taka socjalistyczna etyka jakże bliska przesłaniom kamieni z Synaju. Dzisiaj w „robocie” dominuje chrześcijańskie przesłanie miłości, wymuszone widmem bezrobocia. Dlatego gnają do pracy zasmarkani i kaszlący, z torbami medykamentów i temperaturą na głowie byle tylko nie podpaść pracodawcy a jeszcze bardziej zawistnym współpracownikiem. „Chorobowe” odbierane jest często wręcz jako sabotaż, cwaniactwo i bumelanctwo, które wymaga napiętnowania. Zakłady pracy pełne są wrażliwych Korchaginów, co to hartowali się jak stal. Kablują i plują na chorych, aby w niedzielę znakiem pokoju leczyć hipokryzję. A ZUS znowu zaoszczędzi?

I tak od wieków, od czasów cywilizowania Słowian przez chrześcijaństwo, po świę-

tach czas na pożegnanie starzejącego się roku. Jedni podsumowują inni planują a czas, ten codzienny oprawca życia, kpi sobie z tego. Chciałbym na przełomie umownych dat czasu odnieść się do tych zachowań odmieniających patriotyzm we wszystkich przypadkach. Od *Kocham Cię Polsko*, przez PiS, po narodowców na stadionach. Mieliśmy już w Europie lat trzydziestych XX wieku czas narodowego patriotyzmu. Stworzył faszyzm, nazizm i stalinizm. Kiedy człowiek jako indywidualność staje się powoli niczym na rzecz wspólnoty nazywanej narodem, rodzi się totalitaryzm. Społeczeństwa, które własny byt oparły o jedną religię, mają silne poczucie wspólnoty uwidaczniane najczęściej w obyczajach grzebalnych. Stąd te nasze wieczne noszenie truchła, rozpamiętywanie przegranego bohaterstwa, bogoojczyńnianie pomniki, wypominki, narodowa edukacja wokół Katynia i Smoleńska. Stąd może i nasz antysemityzm, bo pod tym względem podobni jesteśmy do Żydów, starszych braci w wierze - jak zdefiniował Jan Paweł II- a bracia to bracia. Nasz rozwrzeszczany patriotyzm, serwowany przez

media, jest pochodną naszej wiary, pojmowanej jako zestaw obrzędów i deklaracji. Bez cienia refleksji, sensu i rozumienia, którego brakuje. W państwach obywatelskich, ceniących indywidualność człowieka, patriotyzm jest synonimem uczciwości, społecznej mądrości, pracowitości i kultury obyczajów. Tego ani machanie flagą, ani religia, msze czy wycie na ulicy - nie uczą.

Z chwilą wyboru w 1978 roku Karola Wojtyły na papieża, jego rodzinne miasto stało się przed niebywałą szansą. Wydawało się, że mądrzy mieszczanie wykorzystają ten dar z nieba. Niestety, po tych ponad dwudziestu latach schlebienia głupocie, Wadowice spadają do roli trzeciorzędnego, pielgrzymkowego ośrodka. Samorząd zaniedbał całkowicie mieszkańców. Padły małe, terenowe zakłady, omijały miasto wszelkie wojewódzkie i centralne inwestycje,

wzrastało bezrobocie i upadał handel. Pozorna gospodarność tego samego od lat dwudziestu burmistrza, ogranicza się do działań służących głównie utrzymaniu władzy poprzez inwestycje prokościelne. Nie skonstruowano żadnej docelowej strategii dla przyszłości. Przed dwustu laty, zasługą konkretnych osób, Wadowice zostały miastem cyrkularnym. W czasach autonomii samorząd potrafił wykorzystać szansę i stworzyć znaczący w Galicji Zachodniej ośrodek regionalny, który podupadł w czasach II Rzeczypospolitej. Mimo potępianego dzisiaj systemu, miasto wykoryzystało lata PRL-u. Powstały zapomniane już zakłady pracy, dające tak poszukiwane dzisiaj zatrudnienie. Wtedy zbudowano nowe Wadowice na osiedlach wzdłuż ulicy Zegadłowicza. To wszystko realizowali konkretni ludzie. I tak samo, znani współczesnym samorządowcy, zaprzepaścili historyczną szansę miasta, którą dał im wybór Karola Wojtyły. Na dodatek skutecznie zniszczyli ślady czasów jego młodości.

POSŁOWIE

Nic nie wyrządziło ludzkości większej szkody niż religia. I nic nie przyniosło nam więcej pożytku niż nauka (...) To nauka wytłumaczyła, że Ziemia nie jest płaska, że ludzkość powstała dzięki ewolucji, a atomy łączą się w cząsteczki. To nauka zмага się z rozwiązaniem problemów, których jeszcze nie rozumiemy. I jeżeli kiedykolwiek rozwikłamy następne sekrety dotyczące naszego wszechświata, dokonamy tego dzięki nauce, a nie religii. Zakładanie, że religia ma jakiś monopol na prawdy, do których naukowcy jeszcze nie dotarli, jest błędne, pozbawione jakichkolwiek podstaw (...). Religia zawsze pytała o to, jak powstał świat, kto nas stworzył, dlaczego istniejemy. Nauka również zadaje te pytania. Różnica polega na tym, że nauka na nie odpowiada, w przeciwieństwie do religii. Poza tym religia zadaje pytania z gatunku moralnych: co jest do-

bre, a co złe. Nauka nie zdaje takich pytań bezpośrednio, pomaga nam jednak stworzyć ramy niezbędne do udzielenia na nie odpowiedzi. Sam fakt, że religia zadaje takie pytania, nie oznacza, że udziela na nie dobrej odpowiedzi. Widzicie to zresztą świetnie na własnym podwórku. Polska jest zdominowana przez Kościół katolicki. Najgorszą instytucję na świecie, która walczy z antykoncepcją i szkodzi Afrykanom, przekonując ich, by nie używali prezerwatyw, – co ułatwia szerzenie się epidemii AIDS. (prof. Richard Dawkins, Uniwersytet Oksford. Cytat za Newsweek nr 27/2012).